

ŚWIAT

pismo tygodniowe ilustrowane,

poświęcone

życiu społecznemu, literaturze i sztuce,

wydawane od roku 1906

pod redakcją

Stefana Krzywoszewskiego.

Rok VIII. Tom XV.

Pierwsze półrocze 1913 roku.

WARSZAWA.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA AKC. „ŚWIAT”.

1913.

**PREZYDIUM
WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ
w Białymstoku
WYDZIAŁ KULTURY
Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków
ul. Mickiewicza 5,**

~~3512~~ 898 w

30: 82: 7(05)

SPIS RZECZY

za półrocze I-sze

1913 roku.

Artykuły wstępne.

	Nr
Godziny historii. — <i>K. E.</i>	1
Maksymalizm rosyjski i posybilizm polski. — <i>B. Koskowski.</i>	2
Acheron duszy. — <i>K. Irzykowski.</i>	3
Wymowa wojny. — <i>F.</i>	4
Pod kołami furtuny. — <i>in.</i>	5
Sztuka wnętrza. — <i>E. Łuski.</i>	6
Unarodowienie miast polskich. — <i>A. Chotoniowski.</i>	7
Turcja upadająca. — <i>B. Lutomski.</i>	8
Dyskusja nad wojną. — <i>K. E.</i>	9
Geneza nieprodukcyjności duchowej Stanów Zjednoczonych. — <i>W. Studnicki.</i>	10
Realizm we współczesnej literaturze polskiej. — <i>Savitri.</i>	11, 12
Obrona narodowej pracy. — <i>Dr. L. Caro.</i>	12
Flota pięciu narodów i flota Maharadżów. — <i>M. G-r.</i>	13
Federacje. — <i>B. Lutomski.</i>	14
Słowianie i Austria. — <i>C. Jankowski.</i>	15
Równowaga europejska. — <i>W. Lutostawski.</i>	16
Miliard margrabiego Gerona. — <i>A. Chotoniowski.</i>	17, 18
Hiszpańskie i albańskie wąwozy. — <i>Cz. Jankowski.</i>	19
Ku oświacie powszechnej. — <i>W. Kosiakiewicz.</i>	20
Śmierć kinematografu. — <i>K. Irzykowski.</i>	21
Historia dnia wczorajszego (1 il.). — <i>Ch.</i>	22
Apoteoza karabinu. — <i>K. E.</i>	23
Wystawa Kijowska. — <i>A. Pawłowski.</i>	24
W kleszczach niemieczyny. — <i>Józef Siemianowski.</i>	25
Katechizm wszechniemiecki. — <i>F.</i>	26

Artykuły historyczne, społeczne i naukowe.

Bilans minionego roku. — <i>St. S.</i>	1
Z rozwoju warszawskiego szpitalnictwa (4 il.). — <i>Demil.</i>	2

Przełom w prawoznawstwie (1 il.).

<i>Dr. A. Peretiatkowicz.</i>	5
Wywóz pracy polskiej (7 il.). — <i>Clar.</i>	6
Czy polacy amerykańizują się? (2 il.). — <i>J. Bielecki.</i>	10
Powstanie w Choczołowie (3 il.). — <i>Zych.</i>	11
Opiekujmy się polskim emigrantem w Niemczech (2 il.). — <i>Demil.</i>	13
Ossolineum (12 il.). — <i>A. Ch.</i>	17
Pożegnanie księcia Józefa z krajem (4 il.).	18
Idealizm polski w życiu Ameryki (1 il.). — <i>Niew.</i>	20
O lwowskim Związku naukowo-literackim (4 il.). — <i>J. Bandrowski.</i>	21
Uruchomienie wielkiej armii (1 il.). — <i>Clar.</i>	23
Sprawa polska na Węgrzech (3 il.). — <i>Jast</i>	25
Polski „Park Narodowy“ (6 il.). — <i>Clar.</i>	26
Kraków ostatnim swoim obrońcom (2 il.). — <i>Clar.</i>	26
Nowy uniwersytet lwowski (5 il.). — <i>Jast.</i>	26

Studia literackie, recenzje, krytyka.

Notatki literackie. — <i>i.</i> — <i>Ch.</i>	1, 2, 16
S.C. — <i>Abf.</i> — <i>G.</i>	1, 2, 16
Nowa powieść St. Żeromskiego. — <i>Savitri.</i>	4
Aktor i rola. — <i>W. Grubiński.</i>	5
Źródła moralności (1 il.). — <i>E. Czekalski.</i>	6
Poeta Bałkanu. — <i>T. Miciński.</i>	7
Inscenizacja „Irydyona“ w teatrze Polskim w Warszawie. — <i>M. Dienstl.</i>	7
Nowa książka Loti'ego. — <i>K. D. S.</i>	8
Monografie w zakresie kultury i sztuki w Wielkopolsce (10 il.). — <i>Cz. Kędziński.</i>	8, 9

Patryotyzm na scenie (2 il.). — *K.*

<i>Daniłowicz-Strzelbicki.</i>	9
„Miłość mówi“ (1 il.). — <i>Ch.</i>	10
Jak czytać krytyków? — <i>Z. Rabska.</i>	11
Wspomnienia Kossaka (6 il.). — <i>E. Czekalski.</i>	14
Nowe prądy w literaturze i na scenie angielskiej (3 il.). — <i>Stanisława G.</i>	13
Współczesna powieść belgijska (4 il.). — <i>C. Halicz.</i>	14
Beletryści lwowscy (3 il.). — <i>J. Bandrowski.</i>	15
Idee młodzieży poznańskiej. — <i>W. Kosiakiewicz.</i>	16
Z literatury historycznej. — <i>E. Łutowski.</i> — <i>Wmrs.</i>	16
Koniec epopei (1 il.). — <i>E. Czekalski.</i>	16
Notatki literackie. — <i>E. Czekalski.</i>	17, 20
Z literatury. — <i>W. Pr.-i.</i>	18
Słowacki nad oceanem (1 il.). — <i>W. Gomulicki.</i>	19
Aforyzmy T. Zana. — <i>K. Bartoszewicz.</i>	19
Powieść o jawnogrzeźnicy (2 il.). — <i>W. Grubiński.</i>	19
W ognjach wyobraźni (1 il.). — <i>Savitri.</i>	20–21
Łut szczęścia (1 il.). — <i>E. Czekalski.</i>	21
Pośmiertne dzieło Lombrosa. — <i>W. Lutostawski.</i>	22
Artysta i człowiek (1 il.). — <i>H. Jełenkiewicz.</i>	22
Listy Tomaszowej Zanowej. — <i>K. Bartoszewicz.</i>	23
Nowe polskie książki o Rusi. — <i>p.</i>	24
Zagadnienia życia w najświeższej beletrystyce polskiej. — <i>Savitri</i>	25, 26

Życiorysy, notatki biograficzne.

Czterdziestolecie działacza na polu ubezpieczeń (1 il.).	1
Biskup-konfederata (2 il.). — <i>ski.</i>	2
Wł. ks. Czetwertyński w Resursie kupieckiej (1 il.).	5

† Kazimierz Laskowski (1 il.). — <i>A. Wierzynek.</i>	6
Ks. Marcei Godlewski (1 il.).	6
Ś. p. Władysław Belza (1 il.).	6
Edward Lubowski (1 il.). — <i>B.</i>	8
Każm. Alchimowicz (1 il.). — <i>a.</i>	10
35-lecie szefa banku	10
90-ta rocznica urodzin T. Jeża (1 il.). — <i>A. Pawłowski.</i>	12
Zgon wybitnego historyka i pisa- rza dla młodzieży (1 il.).	12
40-lecie dziennikarza (1 il.).	12
Thureau Dangin (1 il.).	13
Rocznica Livingstona (1 il.).	15
25-lecie pracy naukowej prof. Sta- niława Dawida w Dorpacie (1 il.).	16
Jubileusz znakomitego lekarza (1 ilustr.).	16
Arcypasterz warszawski (1 il.). — <i>X.</i>	20
Józef Treliak (1 il.). — <i>Clar.</i>	20
† Stanisław hr. Rzewuski (1 il.). — <i>S.</i>	21
† Władysław Łoziński (1 il.). — <i>Jast.</i>	22
† Jan Owidzki (1 il.). — <i>B.</i>	24
† Wład. Maleszewski (1 il.).	24

Opisy, podróże z dalszych stron, korespondencje.

Przy kotle austriackiej Walpurgi (2 il.). — <i>T. Miciński.</i>	1, 2
Ze stolicy nadnewskiej. — <i>Bh. K.</i> 1, 4, 5, 6, 9, 15, 19, 20, 22	
Z życia kolonii polskiej w Char- kowie (1 il.). — <i>S. Wszebor.</i>	2
Miasto pod Witoszą (6 il.). — <i>T.</i> <i>Miciński.</i>	3
Klasztor OO. Kapucynów w No- wym Mieście (3 il.). — <i>Dr. M. O.</i>	3
Na dworze żywieckim (11 il.). — <i>St. Sz.</i>	3
Wybór prezydenta Rzeczypospoli- tej Francuskiej (4 il.). — <i>K. Da- niłowicz-Strzelbicki.</i>	4
Lwów Ruski (6 il.). — <i>A. Ch.</i>	5
Ratusz krakowski (3 il.). — <i>Stosław.</i>	6
Włoch, przyjaciel polaków (1 il.).	7
Zmierzch półksiężyca (16 il.). — <i>T.</i> <i>Miciński.</i>	8, 9
Miasto zamieszkałe przez samych polaków (4 il.). — <i>Sz.</i>	12
Mały Wawel (4 il.). — <i>Jast.</i>	13
Wystawa koszykarska we Lwowie (1 il.). — <i>Jast.</i>	16
Tow. popierania nauki polskiej. — <i>Dr. P. Dąbkowski.</i>	16
Kawałek „całego Paryża“ (3 il.). — <i>Emigrant z r. 1911.</i>	18
Bankructwo reformy wyborczej (9 il.). — <i>Wasz.</i>	18
Muzeum podolskie w Tarnopolu (2 il.). — <i>Jast.</i>	20
Praca dworu polskiego (3 il.). — <i>Jast.</i>	20
Odrodzenie katolicyzmu w Anglii (2 il.). — <i>M. G-r.</i>	21
Przed „degradacją“ Siedlec (4 il.). <i>Em.</i>	22
Rezydencja biskupa (1 il.). — <i>L-ski.</i>	22
Na kresach zachodnich (4 il.). — <i>Halszka.</i>	23

Poezye.

Polnego kwiecica woń. — <i>W. Wolski.</i>	2
Witaj. — <i>T. Grębecki.</i>	3
Sny. — <i>Bh. Kutylowski.</i>	5
Po roku. — <i>Ada Negri.</i>	6
Oczy. — <i>T. Nalepiński.</i>	7
Kartka z albumu. — <i>L. Konopacki.</i>	8
W polskiego chabru barwie i wo- ni. — <i>W. Wolski.</i>	11
Nie warto płakać. — <i>I. Bronikowska.</i>	13
Marzenia. — <i>T. Grębecki.</i>	15
Z tryoletów. — <i>T. Grębecki.</i>	16
W te nasze, polskie, szare dni. — <i>J. Relidziński.</i>	19
Smutno. — <i>T. Grębecki.</i>	20
Drzewo. — <i>T. Grębecki.</i>	21
Śni mi się czasem cudny sen. — <i>J. Relidziński.</i>	21
Żagiew. — <i>Savitri.</i>	22
Apollo pałacy słońce. — <i>M. Smo- larski.</i>	22
Kto choćby jedną umiłował brzo- zę. — <i>W. Dzierżanowski.</i>	23
Z V-ej seryi. — <i>Wacław Wolski.</i>	26

Nowele i szkice

Najstarsza kolejka podmiejska. — <i>W. Perzyński.</i>	4
Winda. — <i>W. Perzyński.</i>	5
W stolicy świata. — <i>B. Gorczyński.</i>	21

Teatr i muzyka.

Z teatrów warszawskich. — <i>I. Ro- senzweig</i> — <i>S. K.</i> — <i>b. W. Gr.</i> 1—24	
Z teatru krakowskiego (2 il.).	1
Teatr francuski w Warszawie (1 il.). — <i>b.</i>	2
Z teatru poznańskiego (3 il.). — <i>Sigma.</i>	3
Dwie rozmowy o teatrze lwow- skim. — <i>I. B.</i>	3—4
Z Filharmonii warszawskiej. — <i>Bemol.</i>	3
Koncerty Artura Rubinsteina w Kra- kowie (1 il.). — <i>i.</i>	4
Jubileusz wirtuoza (1 il.). — <i>J. R.</i>	5
Nowe polskie dzieło symfoniczne (2 il.). — <i>J. R.</i>	5
Otwarcie Teatru Polskiego w War- szawie (4 il.). — <i>S. K.</i>	6
Zmiany w teatrze krakowskim. — <i>Ch.</i>	6
Feminizm na scenie (3 il.). — <i>K.</i> <i>Daniłowicz-Strzelbicki.</i>	7
Z teatru poznańskiego (2 il.). — <i>Δ</i>	7
„Nowe Ateny“ na scenie Teatru Polskiego (5 il.). — <i>S. K.</i>	9
Z za kulis życia muzycznego Pa- ryża. — <i>K. D. S.</i>	10
Z muzyki (3 il.).	10
„Szopka“ poznańska (3 il.). — <i>Δ</i>	10
„Zabobon, czyli Krakowiacy i Gó- rale“ (2 il.). — <i>S. K.</i>	11
Teatr Łódzki.	11
Z teatru krakowskiego (1 il.).	11
Sukcesy naszych artystów (3 il.).	11
Teatr polski (1 il.).	12
100-a rocznica urodzin Wagnera (1 il.).	12
Z teatru lwowskiego (1 il.). — <i>jb.</i>	12
Oratorium Perosi'ego w Sosnowcu (1 il.).	12
Opera amat. w Częstochowie (1 ilustr.).	12

Koncerty I. Wertheima w Rydze

i Warszawie (1 il.).	12
Tryumfy J. Jliwińskiego w Buka- reszcie (1 il.).	12
Koncert dzieci dla dzieci (1 il.). . . .	12
„Topiel“ (1 il.). — <i>A. B.</i>	13
Z teatru krakowskiego (1 il.). — <i>Ch.</i>	13
Teatr polski w Kijowie (1 il.). — <i>d.</i>	14
Zapomniany kompozytor (1 il.). — <i>mrs.</i>	14
Włodzimierz Kenig (1 il.). — <i>Ms.</i> . . .	14
Z teatru krakowskiego. — <i>Ch.</i> 15, 20, 21	
Nowy teatr paryski (2 il.). — <i>K. D. S.</i>	52
Tryumfy artystyczne p. Korolewicz- Waydowej (1 il.).	15
Koncerty Pawła Kochańskiego (1 il.).	15
„Miodowy miesiąc“ (2 il.). — <i>A. B.</i>	16
Nowy dyrektor krakowskiego tea- tru (1 il.). — <i>Ch.</i>	16
Katarzyna Jaczynowska (1 il.). — <i>Bemol.</i>	16
Z teatru hiszpańskiego (1 il.). — <i>m.</i>	18
Król Hamletów (3 il.). — <i>Dol.</i>	19
Jubileusz J. Kotarbińskiego (1 il.). <i>sk.</i>	19
„Wróg ludu“. — <i>A. B.</i>	19
Ryszard Ordyński (1 il.).	20
Muzyka polska w Berlinie. — <i>n.</i>	20
Szkoła dramatyczna w Krakowie. — <i>Niew.</i>	21
„Trójprzymierze“. — <i>A. Br.</i>	21
Teatr polski w Petersburgu (1 il.). <i>R.</i>	22
Artyści polscy za granicą (1 il.). — <i>X.</i>	23
Arystofanes na scenie warszawskiej (1 il.).	23
Teatr artystyczny w Krynicy (1 il.). <i>Ch.</i>	23
Teatr nowoczesny. — <i>an.</i>	25
Z teatrów warszawskich (2 il.). — <i>S. K. — b.</i>	25
Śladem Izadory Duncan (1 il.).	25
Teatr Niezależny we Lwowie (1 il.) <i>Mig</i>	25
Popis warsz. Szkoły aplikacyjnej (1 il.).	26
Popis klasy operowej warsz. in- stitutu muzycznego (1 il.). — <i>Bemol</i>	26
Wznowienie „Barona Cygańskiego“ w Nowościach.	26

Malarstwo, rzeźba, architektura.

Ryciny z przed 100 lat (4 il.). — <i>A. Br.</i>	1
Zgon głośnego malarza (1 il.). — <i>mrs.</i>	1
Nasi artyści (5 il.). — <i>M. Olszewski.</i>	2
Miniatury portretowe Feliksa Słup- skiego (5 il.). — <i>i.</i>	3
Co Ameryka wykupiła (4 il.). — <i>Sta- niława G.</i>	3
Zgon wybitnego malarza (1 il.). . . .	3
Galerya narodowa m. Lwowa (17 il.). — <i>Stosław.</i>	4
Miss Wakana Utagawa w Warsza- wie (6 il.). — <i>A. Nowaczyński.</i> . . .	5
Maryan Trzebiński (4 il.). — <i>b.</i>	6
Stano Poradowska (3 il.). — <i>F. Lu- bierzyński.</i>	7
Wystawa malarzy kijowskich. — <i>Gozd.</i>	8
Z. Badowski i K. Mondral (8 il.). <i>b.</i>	8

57 wystawa „Sztuki“ krakowskiej (9 il.).— <i>Stosław.</i>	9	Dookoła Adryanopola. — <i>Podchorąż.</i>	10	Wybór nowego prezydenta we Francji (2 il.).	1
Płaskorzeźby dekoracyjne A. E. Bourdelle'a (1 il.).— <i>W. Kisłańska.</i>	10	Dramat warszawskich podjazdówek (2 il.).— <i>Demil.</i>	11	Nagły zgon dyplomaty (1 il.).	1
Wystawa „niezależnych“ w Warszawie (6 il.).— <i>B.</i>	10	Przebudowa warszawskiego teatru Rozmaitości (2 il.).— <i>Gordon.</i>	11	Wykreślony z listy adwokatów (1 il.).	1
Z zamkniętych źródeł (5 il.).— <i>Jast.</i>	11	Nowoprojektowane państwko.	12	Nowe rekordy awiatyczne (1 il.).— <i>mrs.</i>	1
Wystawa rzeźb Meuniera (3 il.).— <i>B.</i>	11	O kościół w Błoniu (19 il.).	12	Zamach na wice-króla Indyi (1 il.).	1
„Sztuka“ w Poznaniu (2 il.).— <i>Δ.</i>	11	Na wolności (7 il.).— <i>E. Czekalski.</i>	12	25-letni jubileusz (1 il.).	1
Rzeźba polska (8 il.).— <i>Stosław.</i>	12	Koń-matematyk.— <i>Dr. Voks.</i>	13	Choryń (1 il.).	1
Smutny jubileusz (4 il.).— <i>W. Gomułicki.</i>	12	Król grecki zamordowany (3 il.).	13	Humor i satyra.— <i>Krogulec.</i>	2, 7, 9, 10, 11, 12, 14, 19—25
Z pracowni Andrzeja Zarzyckiego (7 il.).— <i>A. B.</i>	13	Przyjaciel Towiańskiego (1 il.).— <i>I. L. de Egija.</i>	13	Drogocenne obrazy (2 il.).— <i>mrs.</i>	2
M. Czaykowska-Kozicka (4 il.).— <i>B.</i>	14	Francja zbroi się.— <i>K. D. S.</i>	13	Artykuł dla smakoszków.— <i>Sineira.</i>	2
Leopold Below (4 il.).— <i>i.</i>	14	10-lecie szkoły farmaceutycznej w Petersburgu (2 il.).— <i>B.</i>	13	Pomnik znakomitej artystki (1 il.).	2
Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych (15 il.).— <i>K...i.</i>	15	U prof. Fortunata Strowskiego (1 il.).— <i>W. Kosiakiewicz.</i>	14	Z polskiego ruchu artystycznego w Paryżu (1 il.).	2
Wystawa zbiorowa Piotra Michałowskiego (6 il.).— <i>A. B.</i>	16	Kongres międzynarodowy kształcenia cielesnego w Paryżu (3 il.).— <i>Wł. R. Koz.</i>	14	Pojedynek prezydenta parlamentu (1 il.).	2
Ustalone obrazy Rafała (6 il.).— <i>i.</i>	16	Wojna na Bałkanach (2 il.).— <i>Podchorąż.</i>	14	Wspaniały dar (2 il.).	3
Wystawa malarzy polskich w Moskie (1 il.).	16	Upadek Adryanopola (2 il.).— <i>H.</i>	14	Rocznica J. I. Kraszewskiego w Paryżu (2 il.).— <i>mrs.</i>	3
Warszawskie Tow. artystów grafików (4 il.).— <i>M. Dienstl.</i>	17	Paderewski w Warszawie (1 il.).— <i>J. Jankowski.</i>	14	Z politechniki lwowskiej (1 il.).	4
Wystawa jednobarwna w Warszawie (7 il.).— <i>A. B.</i>	18	W rocznicę śmierci księcia Józefa (4 il.).— <i>b.</i>	15	W walce z pożarem (2 il.).— <i>St. S.</i>	4
Lwów dążący ku piękności (1 il.).— <i>S.</i>	18	Sygnal przyszłości (1 il.).— <i>St. J.</i>	15	Polski „Dom zdrowia“ w Meranie (1 il.).	4
Wystawa wiosenna w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (19 il.).— <i>A. B.</i>	21	Stróż domu (10 il.).— <i>Demil.</i>	15	„Nasz Dom“ (1 il.).— <i>J. Jankowski.</i>	6
Jak ocalała dusza starego klasztoru (4 il.).— <i>Clarus.</i>	19	Kwestya Skutari (3 il.).	15	Nowy kurs (3 il.).— <i>d.</i>	5
Z wiosennych wystaw w Paryżu (18 il.).— <i>Mrs.</i>	20	Z naszej działalności społecznej (3 il.).— <i>Demil.</i>	16	Bojkot francuskiej kultury w Belgii.— <i>K. D. S.</i>	5
Sztuka polska na kresach (3 il.).— <i>M. Starża.</i>	20	Gazeta stutysięczna (1 il.).— <i>Stos.</i>	17	Pani Poincaré (1 il.).	5
Oryginały Rembrandta i Tycjana w Warszawie (2 il.).	20	W maryanowskim gnieździe sierocem (3 il.).— <i>E. Czekalski.</i>	17	Nasi rodacy w Paryżu (3 il.).— <i>K. D. S.—Gordon.</i>	7
„Pod Meduzą“ (15 il.).— <i>Stosław.</i>	25	Pokarmy sztuczne.— <i>Dr. Voks.</i>	17	Nowe podniety.— <i>Dr. Voks.</i>	8
		Kukielka czy Persona?— <i>Cz. Jankowski.</i>	18	Sfałszowana depesza (1 il.).	8
		Współzawodnicy powietrzni (9 il.).— <i>St. Sierostawski.</i>	18	Nowa Venus (2 il.).— <i>K. D. S.</i>	8
		Morderstwo w Teresinie (8 il.).— <i>D.</i>	18	Siła złego na jednego (1 il.).— <i>Ogonczyk.</i>	8
		Dawna ceramika polska (5 il.).— <i>W. Tatarkiewicz.</i>	22, 23	Przesilenie w Japonii (3 il.).	8
		Ze spraw wielkopolskich (11 il.).— <i>Sigma.</i>	23	Tragiczna wyprawa (3 il.).	8
		Nasi powieściopisarze o sobie (5 il.).— <i>Cz. Kal.</i>	23, 24, 25	Zmiana tronu w Abisynii (2 il.).	9
		Przemysł ludowy polski na wystawie w Petersburgu (6 il.).— <i>M. Guranowski.</i>	23	Częstochowska wystawa lalek (1 il.).— <i>Gal.</i>	10
		Nasz udział na Wystawie Kijowskiej (15 il.).	24	Zapomniany Klaczko.— <i>Albp.</i>	11
		W przeddzień Wystawy (3 il.).— <i>Demil.</i>	24	Poświęcenie kaplicy w Wiszniówce (1 il.).— <i>Wik.</i>	11
		Szlakami ptaków—z wichrem w wody (5 il.).— <i>Cz. J.</i>	25	„Młodość panny Mani“	12
		Wystawa w Kijowie (Stan ekonomiczny Rusi).— <i>T. Staniszewski.</i>	25	Ramsay'a sny o przyszłości (1 il.).— <i>St. I.</i>	13
		Po otwarciu Wystawy.— <i>Marius.</i>	25	Z Tow. Roln. w Królestwie Polskim (2 il.).	13
		Dar dla Warszawy (2 il.).— <i>mrs.</i>	26	Kurs higieniczny w Poznaniu (1 il.).	13
		VII kongres międzynarodowy dla prawa wyborczego kobiet w Budapeszcie (7 il.).— <i>Z. Daszyńska-Golińska.</i>	26	Katastrofa na drodze żel. W.-W. (1 il.).	13
				Święcone w Warsz. Tow. Dobr. (1 il.).	13
				Z życia kolonii polskiej w Tiumeniu (1 il.).	13
				Napad bandycki na Świdniki (1 il.).	13
				Nowa Rada miejska we Lwowie.	13
				Sztuczne jezioro (1 il.).— <i>St. I.</i>	14
				Z uniwersytetu Jagiellońskiego (1 il.).	14
				O prawa polityczne kobiet (1 il.).	14
				Minister i poseł (2 il.).	14
				Sprawy rolnicze (4 il.).	14
				Kształcenie naszych rolników (1 il.).	14
				Papież Pius X ciężko zaniemógł (2 il.).	15
				Wystawa owadoznawcza w Warszawie (2 il.).	15
				Notatki literackie.— <i>i.</i>	16
				Zgon opiekuna polaków (1 il.).— <i>Ks. R.</i>	16
				Ś. p. Jerzy Cieniasta (1 il.).	16
				75-lecie szpitala w Łowiczu (1 il.).	17
				Różdżka czarodziejska (2 il.).— <i>St. I.</i>	17

Felietony, artykuły z chwili bieżącej.

Przeszłość i przyszłość Powiśla warszawskiego (8 il.).— <i>St. Szyl-ler.</i>	1, 2
Wydział pedologiczny (1 il.).— <i>N. M.</i>	1
15-lecie „Kuryera Polskiego“ (4 il.).— <i>Alb.</i>	2
O mapę Bałkanów.— <i>S.</i>	2
Nowy profesor Wszechnicy lwowskiej (1 il.).— <i>b.</i>	4
50 lat pracy społecznej (2 il.).	4
Nowy Teatr Polski w Warszawie (3 il.).— <i>w. gr.</i>	4
Turcy (5 il.).— <i>E. Zorjan.</i>	5
Przenosiny rogatek (6 il.).— <i>W. Z.</i>	5
Czy urządzić w Warszawie w roku 1913 Wystawę Rękodzielniczą? (3 il.).— <i>Demil.</i>	7
Wojna na Bałkanach (5 il.).— <i>Podchorąż.</i>	7
Za wolność Serbii.— <i>K. Bartosze-wicz.</i>	8
Szturm Skutari.— <i>Podch.</i>	8
„Warsztaty krakowskie“ (6 il.).— <i>Clar.</i>	10
Robotnicy bez pracy w Łodzi (7 il.).— <i>Eug. W.</i>	10

Artykuły pomniejsze i notatki różnej treści.

Muzeum jaskiniowe (2 il.).— <i>St. I.</i>	1
Na kresach (2 il.).— <i>M. I.</i>	1
Z petersburskiej Rady Państwa (2 il.).	1

Polacy na kongresie wychowania fizycznego w Paryżu (1 il.). — <i>Wrk.</i>	17
Kraków powiększony (2 il.). — <i>Clar.</i>	18
Biblioteka uniwersytetu lwowskiego (3 il.).	18
20-lecie zrzeszenia dziennikarzy (1 il.). — <i>Jast.</i>	18
Dwudziestolecie Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie (1 il.).	19
Suфраżystki (2 il.). — <i>ii.</i>	19
Morderstwo w parku teresańskim (1 il.). — <i>D.</i>	19
Warszawska kooperatywa drzewna (1 il.).	19
Nagrody Akademii krakowskiej (10 ilust.).	20
Syndykat dziennikarzy krakowskich (1 il.).	20
Zjazd kobiet polskich w Krakowie (1 il.).	20
Siły ludzkie i siły przyrody (1 il.). — <i>St. I.</i>	22
„Święto wiosny“ w Agrykoli (1 il.).	22
Wyścigi konne w Sandomierzu (4 il.).	22
Nasze instytucje rolnicze (2 il.). — <i>K.</i>	22
Kursy pp. Paderewskich (1 il.). — <i>p.</i>	22
Ruch współdzielczy na prowincji (1 il.).	22
Szczurołowy. — <i>K. D. S.</i>	22
Warszawskie psy policyjne (5 il.). — <i>Kal.</i>	22
Wzdłuż i wszerz przez Polskę. — <i>R.</i>	23
Polacy w Siemipalatyńsku (1 il.).	23
Jubileusz dziennikarki polskiej (1 il.). — <i>H. S.</i>	23
Polskie święto w Poznaniu (1 il.). — <i>J.</i>	23
Włosi w Warszawie (1 il.).	24
Postowie polscy w Dumie (1 il.).	24
Biskupi galicyjscy (5 il.).	24
Tow. kolonii letnich dla dzieci (1 ilust.).	24
XX-lecie Stow. majstrów fabrycz. w Łodzi (1 il.).	24
Kursy rolnicze dla dorosłych w Częstochowie (2 il.).	24
Popis w warszawskiej szkole tramwajowej (2 il.).	24
Przemysł polski na Wystawie Kijowskiej	24
Hodowla koni i sport (4 il.).	25
Sportsmanka polska na konkursach hippicznych w Wiedniu	25
Wystawa w Mińsku Mazow. (5 il.).	25
Z życia prowincji (3 il.).	25
Jubileusz księgarza (1 il.).	25
Rządy policyjne w Wielkopolsce (1 ilust.).	25
Najważniejsze wypadki ubiegłego tygodnia	25, 26
Wycieczka C. T. R. do Wilanowa (2 il.). — <i>G. Sz.</i>	26
Wystawa rolnicza w Milanówku (4 il.). — <i>k.</i>	26

Romans i Powieść.

Gromada. — <i>J. Weysslnhoff</i>	1—25
Róża Palatynu. — <i>Z. Rygier-Natkowska</i>	1—2
Patnik anielski. — <i>J. Jankowski</i>	1
Szlakiem orla. — <i>E. M. Dell.</i>	1—25
Z pieśni bułgarskiej. — <i>E. Ligocki.</i>	2
Wiadomości literackie	1—25
Blizna. — <i>W. Perzyński</i>	4
Żegnaj. — <i>T. Grebecki</i>	4
Z poezji serbskich i bułgarskich <i>E. Ligocki</i>	4
Tragedya ducha. — <i>G. Villers-Stuart</i>	5—7
Przypomnienia dzieciństwa. — <i>Z. Różycki.</i>	6
Zimowe wieczory. — <i>W. Perzyński</i>	7
120,000,000 dolarów. — <i>T. Dąbrowski</i>	7
Tonio. — <i>W. Perzyński</i>	8
Śnieg prósz. — <i>J. Relidziński</i>	8
Sensacyjny wywiad. — <i>H. Haber</i>	9
Niewierny pan Noulens. — <i>L. Merrick</i>	9—10
Lisy na dworze królewskim. <i>J. Lemański</i>	10
Książę niewolny. — <i>T. Nalepiński.</i>	11
Młodość panny Mani. — <i>A. Konar.</i>	12—25
Rozmówki warszawskie. — <i>B. Młodewut.</i>	14, 15, 16, 18, 21
O chudym literacie. — <i>A. Lange</i>	17
O dobrej Graetchen. — <i>A. Lange</i>	19
Bądź błogosławiona. — <i>Z. Witmar</i>	20
Przypowieści dziadka. — <i>Zośka.</i>	20, 22
Z cyklu „Erotyki“. — <i>St. J. Kozłowski</i>	23
Pieniądz. — <i>Lemański</i>	25

Turysta polski.

Kilka uwag o współczesnym taternictwie (1 il.). — <i>Dr. Z. Klemsiewicz</i>	3
Z życia ludu serbskiego (3 il.). — <i>R. Wacek</i>	3
Wieczór u Maharadzy. — <i>E. Dzieduszycka.</i>	3
Zima w Szwajcarii (4 il.). — <i>K. L.</i>	3
W Nizy (1 il.). — <i>S. T.</i>	3
Z literatury podróżniczej. — <i>Abf. Kłóśnik</i>	3, 7
W krainie Piastów (16 il.). — <i>W. Dworzaczek</i>	7, 13
Na zamku orawskim (4 il.). — <i>E. Niebrój</i>	7
Z nad źródeł Wisły (2 il.). — <i>P. Rewka</i>	13
Największy dworzec świata (2 il.). — <i>St. S.</i>	13
Wycieczki krajoznawcze w Królestwie	13
Myśli wędrowne. — <i>W. Makowski.</i>	17
Z nad brzegów Adryatyku (3 il.). — <i>M. T.</i>	17

Wiosna w Tatrach (2 il.). — <i>K. Stecki.</i>	17
Wydawnictwa turystyczne	17
Z ruchu krajoznawczego	17
Na Korsyce (2 il.). — <i>W. Rapacki.</i>	21
Z nad brzegów Adryatyku (2 il.). — <i>M. T.</i>	21
W Konstantynopolu (2 il.). — <i>E. Dzieduszycka</i>	21
Twierdza polska (1 il.). — <i>Dw.</i>	21
Drobne wiadomości	21
Ci, co nie wracają. — <i>Dr. M. Bukowska</i>	26
Najbliżsi bracia (3 il.). — <i>Wł. Dworzaczek</i>	26
Worochta (2 il.). — <i>W.</i>	26

Przegląd sportowy.

Sport w roku 1912 (9 il.). — <i>Kłóśnik</i>	1
Podstawa sportów. — <i>Mar.</i>	1
Łyżwiarstwo na Zachodzie i u nas. — <i>I. S.</i>	1
Humor w myśliwstwie. — <i>J. Janowski</i>	1
Kronika sportowa 1, 6, 11, 15, 19, 23	23
Łowy na Syberii (5 il.). — <i>i.</i>	1
O nartach i narciarstwie (3 il.). — <i>Dr. K. Rodys.</i>	6
Pod Giewontem (4 il.). — <i>J. Smrek.</i>	6
Z ruchu sportowego we Lwowie (2 il.). — <i>Kłóśnik</i>	6
Konkurs zimowy Koła Sportowego Warszawskiego	6
Ze stad i torów (3 il.). — <i>Sportsman</i>	11
Wystawa lotnicza we Lwowie (3 il.). — <i>Kłóśnik</i>	11
Zimowy konkurs K. S. W. (1 il.).	11
Match footballowy w K. S. W. (1 il.).	11
Ubiegły sezon myśliwski.	11
„Władek“ (1 il.). — <i>Kł.</i>	11
Z życia wioślarzy warszawskich (6 il.).	11
Łowiectwo w Galicyi (4 il.). — <i>Kłóśnik</i>	15
Wioślarze warszawscy (4 il.).	15
Katastrofa lotnicza (2 il.).	15
Pod Giewontem (1 il.). — <i>J. Szorek.</i>	15
Wyścigi na prowincji	15
Nestor gimnastyków polskich (1 il.). — <i>S.</i>	15
Hodowla i wyścigi (8 ilust.). — <i>Brzask</i>	19
Sporty wiosenne pod Wawelem (1 il.). — <i>St. W.</i>	19
Przed lwowskim sezonem sportowym (4 il.). — <i>Kłóśnik</i>	19
Szachy. — <i>Junior.</i>	19
Z podjazdu. — <i>W. R.</i>	23
Wiosenny sezon sportowy w Warszawie (19 il.). — <i>Brzask.</i> — <i>S.</i>	23
Zjazd skautów. — <i>J.</i>	23
Najpierwsza piechurka w świecie (1 il.).	23



PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadeśłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadeśłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna № 2 tel. 114-30.

ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

*Za odnośnienie do domu
dołącza się 10 kop. kwart.*

ŚWIAT

Rok VIII. № 1 z dnia 4 Stycznia 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał I-szy r. p., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

GODZINY HISTORYI.

Na zegarze Historii przesuwają się doroczna wskazówka. Echa przeszłości wygrywają nowej godzinie zmieniających się lat posępne kuranty wspomnień. Wiek temu, kiedy wybijała godzina na zmianę roku, przy Poszeruńskim Młynie pod Taurogami gen. pruski York podpisywał tajną konwencję zdrady Napoleona, wzamian za obietnicę upoważnioną Paulucciego, że Prusom przywrócona zostanie zniszczona pod Jeną ranga wśród mocarstw Europy. Pradziad obecnego władcy Rzeszy Niemieckiej tworzył pośpiesznie liczne bataliony rezerwy, rzekomo posłuszny wezwaniu sprzymierzonego cezara, domagającego się powiększenia pruskich sił zbrojnych, w gruncie rzeczy zdecydowany już zużyć te siły przeciw znienawidzonemu sprzymierzeńcowi, od którego odwracała się gwiazda losu. Metternich sekundował tej grze obłudnej, rozkazawszy korpusowi pomocniczemu Schwarzenberga cofać się na Warszawę i przyrzekając pruskiemu pełnomocnikowi, Natznerowi i Knessebeckowi, że Austria poda rękę przymierzu prusko-rosyjskiemu, zawartemu już w dwa miesiące potem formalnym traktatem kaliskim. Bülow obejmował komendę w Prusach Zachodnich, Blücher na Śląsku. Zaczynał się fatalny rok 1813 — rok, u którego wstępu Napoleon mówił, że „Prusy nie są narodem”, — rok bitwy pod Lipskiem, zakończony przejściem wystawionej przez Święte Przymie-

rze potężnej już armii Blüchera i Bülowa na lewy brzeg Renu i dzikiem pruskiem „hurra!”, wznie-
sionem na francuskiej ziemi.

Zdrajca z pod Poszeruńskiego Młyna stworzył pierwsze podwaliny pod nowy porządek rzeczy w Europie; czarne krople, które spływały mu z pod pióra przy podpisywaniu konwencji, zamieniły się w olbrzymią kałużę błotną, krwistą i łzawą, w której zanurzyły się losy odrestaurowanego świata. Również w pół wieku potem, także w godzinę zmiany lat w krytycznej dla Prus chwili, nowy sternik polityki pruskiej, Otto von Bismarck, z oczami, utkwionymi w te same strony, w których York i Schwarzenberg uciekali z tonącego okrętu Napoleona, gorączkowo śledził rozwijający się w tych stronach bieg wypadków. Tajne archiwa pruskie wykażą może kiedyś, jaką rolę grali jego agenci w pamiętnych zdarzeniach ówczesnych; to pewna, że pamiętniki pierwszego kanclerza Niemiec zapisują datę noworocznego rawnego ultimatum, jako pierwszą datę jego tryumfu dyplomatycznego, jako dźwignię wzajemnego oparcia (gegenseitiger Anlehnung), na którym przez dalsze pół wieku wznosić się miała potęga pruska, aż do tych wyżyn, z jakich dzisiaj dyktuje swoją wolę uginającej się pod ciężarem potwornych zbrojeń Europy. Konsekwencje pierwszego nowego roku, który zastał Ottona Bismarcka przy sterze spraw zagranicznych, miały, jak samprz-

Wykwintne Nowości

w dziale dewocyjnym

JAK
MONSTRANCYE,
KIELICHY,
PUZKI,
MEDALIKI,
etc.

POLECA

P. BITSCHAN

RÓWNIEŻ

TABLICE,
LITERY,
NAPISY I
SZYLDY.

Warszawa, Długa 51.

Telefon 6-13.

PENSYONAT WYTWORNY
D-rowej Z. Woyciechowskiej
 Nowogrodka 40. Tel. 186-58.



Biuro Komisowe 1^{go} rzędu,

zatwierdzone przez Ministerium, kaucyonowane, Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska № 29, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, wille, placów. Lokatę kapitałów na hipoteki. Dzierżawy majątków. Wogóle najszerze pośrednictwo. Majątki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hipoteki.

BIURO KOMISOWE **Waleryan Śniechórski,**
 Królewska № 29.

S. Satalecki
 Nowy-Świat 49

POLECA
Koszule frakowe, Kamizelki, Krawaty w modnych kolorach.

LOZANNA SZWAJCARJA
ÉCOLE LEMANIA
 Przygotowuje szybko i gruntownie na
MATURE
 dającą prawo wstępu do wszystkich zakładów naukowych Europy zachodniej.

1882 1896
„KRYSZTAŁ”
 NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU
 w BLASZANKACH
 TOWARZYSTWA B^{na} NOBEL. WARSZAWA. NIECAŁA 4.
 — TELEFONY 223-20 i 223-40.

znaje, „wielkie znaczenie dla niemieckiej przyszłości Prus“. Faktyczna autonomia Królestwa Polskiego pod namiestnictwem Wielkiego Księcia Konstantego i władza cywilna, spoczywająca w rękach Wielopolskiego, wydawała się ministrowi króla Wilhelma czemś niepospolicie dla kombinacji pruskich groźnem. Widmo europejskiej przeciwpruskiej koalicji — sam to pisze — nie dawało mu spać. Zdawało mu się, że Cesarz Aleksander II rezygnuje z

rusyfikacji Polski, że myśli o połączeniu z Królestwem Polskiem pod władzą swego brata wszystkich polskich rozbiorowych dzielnic, że Poznańskie i Prusy Zachodnie mogą być dla Prus stracone, a sojusz francusko-rosyjski, przy wyzyskaniu antagonizmu prusko-austriackiego, położy koniec marzeniu o hegemonii Prus nad zjednoczonymi dokoła nich Niemcami. „Gegenseitige Anlehnung“ było niezbędnie potrzebne pruskiemu ministrowi od strony wschodniej; tylko dzięki niemu rozgromić mógł w trzy lata potem Austrię, w siedem lat potem Francję, tylko dzięki niemu ogłosił w Wersalu Cesarstwo Niemieckie, zagrabił Alzację i Lotaryngię i, gruntując przez kolonizację i zapowiedzi wywłaszczeń stan narodowego posiadania w „Marchii Wschodniej“, rozpoczął przygotowanie powolnego, olbrzymiego parcia na Wschód. W tem parciu Dom Habsburski, sekundując na prawem skrzydle, otrzymał na Berlińskim Kongresie, niweczącym wschodnie plany Rosyi, dobitną dyrektywę — ku Egejskiemu Morzu.

Zegar historii wydzwania nową półwiekową godzinę. Wschód Bałkański spłonął pożogą, spławił się potokiem krwi, zatruli się morzem... Z zamętu śmierci, ze zgłiszczów ruin, z wysiłkiem wynurza się nowa formacja samoistnej Rzeszy Bałkańskiej. Poszeruński młyn już dawno spróchniał, ciało pierwszego kanclerza Zjednoczonych Niemiec stoczyło robactwo. Ale dzieło Yorka i Bismarcka trwa, przeży się i pyszni. Obietnica Paulucciego dopełniła się w sposób, jakiego nie przewidywał Cesarz Aleksander II; garstka młodzieńczych komisarzy wojewódzkich, zebranych w Rawie Mazowieckiej, nie przeczuwała, że do spełnienia tej obietnicy przyczynia się, ku straszliwej klęsce rodaków, ale i ku nieszczęściu Europy. „Drang nach Osten“ trwa niewzruszenie: fala porusza się zwolna przez Poznańskie i Prusy Zachodnie, ale piętrzy się nawałnicą dział i karabinów nad Dunajem. Pomiedzy urzeczywistnieniem wywłaszczeń ziemi polskiej a parciem ku Salonikom są nici spójne, wyraźne dla oczu, wpatrzonych w otchłani historii. Nie dostrzegają ich politycy, wpatrzeni w zewnętrzną powierzchnię współczesności, lekceważą je dyplomaci, nie sięgający spojrzeniem po za lata najbliższe. Czy można się temu dziwić? Bonaparte poza pozorownym gniewem prawie się cieszył, że taurogska

konwencya daje mu pretekst do stłumienia pokojowych tęsknot Francji i do zażądania od senatu nowych wysiłków w ofierze ludzi i mienia; a czemże wobec przenikliwości „geniusza wojny“ były inteligencye młodzieńców z Rawy Mazowieckiej, którzy tylko sercem umieli myśleć? „Umysł odznacza się przyrodzonym niezrozumieniem życia“ — mówi nam dopiero współczesna mądrość filozofii.

„Właśnie dlatego, że umysł stara się zawsze odtwarzać, i to odtwarzać z tego, co dane, wymyka mu się to, co jest nowe w każdej chwili jakiejś historii. Nie uznaje on nieprzewidywalności. Że określone przyczyny prowadzą do określonego skutku, dającego się obliczyć w zależności od nich, oto co zadowala nasz umysł. Że cel określony wywołuje określone środki do jego osiągnięcia, — to jeszcze możemy zrozumieć... Ale że każda chwila stanowi zwiększenie; że nowe zjawiska tryskają bez przerwy; że rodzi się forma, o której, gdy się wytwarza, można bez wątpienia powiedzieć, iż jest ona skutkiem uwarunkowanym przez swe przyczyny, lecz co do której nie można przypuścić, że zostało zgóry przewidziane to, czem ona będzie — to jest coś, co możemy w sobie czuć i przez sympatyę po za sobą odgadnąć, ale nie: wyrazić w terminach czystego rozsądku...“ Tylko instynkt „jest modelowany podług samej postaci życia“. Yorkom i Bismarckom instynkt dopomógł do wyszukania dróg przyszłości; nas na bezdroża niewypowiedzianej niedoli zaprowadziły rozkiełznanie wyobraźni, kurcz serca i gorączka mózgów. Myśl i uczucie nasze oplatowały się girlandami dokoła formy życia — chłodny i twardy zmysł natury pruskiej przenikał samą treść życia. Zmysł ten ograniczył bogactwo i pełnię swego poznania dokoła określonego przedmiotu — upartej, na wieki całe rozkładanej woli. Uczuciowa myśl nasza, przywiązawszy się do formy, bezpośrednio przeżywanej, nie umiała się ograniczać i nie dostrzegła tej treści, którą wyczuwał twardy i chłodny umysł odosobnionej tylko jednostki.

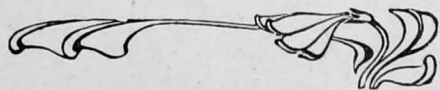
Godzina epoki, którą pozostawiamy po za sobą, poskromiła już naszą wyobraźnię, zahartowała serca, wystudziła żar mózgów. Instynkt trwania wyteża się, aby otrząsnąć z siebie wszystko, co go przez naturę naszej umysłowości tłumilo i obezwład-

niało. Mimo, iż los nieubłagany uwziął się, aby piętrzyć nasze niedole, mimo że żaden błysk nie rozświetla nam drogi nawet w tej burzliwej chmurnej nocy, jaka zapadła w stuleciach Berezyny i Lipska, czujemy w naszej podświadomości krzepkość odradzającego się zdrowia.

W obrachunku naszym pełno pozycji zmarnowanych, ale nie nie uprawnia do załamania rąk. Na obszarach polskich życie się krzewi w różnych warunkach i z różnym nateżeniem. Nad Dniestrem i Sanem, rażnym tętnem uderza polska praca narodowa i kulturalna. Stary Kraków stoi znowu w blasku kwitnącej polszczyzny. Z twardej poznańskiej duszy nie może wróg wydobyć długo przygotowywanego i tesknienie oczekiwanego wołania o pardon. W największym rezerwoarze polskości, w dzielnicy, w której nie udało się niegdyś dzieło Wielopolskiego, zubożeliśmy politycznie. Ale i tu dziś, przezorniejsi i nauczeni cenić pracę codzienną, z trudem dorabiamy się dni lepszych.

W całości zyskaliśmy na liczbie i na skupionem poczuciu narodowem, które siega najgłębszych pokładów. Wśród licznych zadań staje przed nami w tej chwili wznowione wielkie zadanie unarodowienia miast i stworzenia polskiego stanu trzeciego. Nie brak nam sił, aby to zadanie spełnić. Mimo katastrof, strat i ruin, mimo odwrotnego doboru, który w każdym pokoleniu niszczył najlepsze pośród nas żywioły, nie jesteśmy narodem ani poślednim, ani słabym. Zdrowy optymizm, wypływający z głębi życia i ze zdolności do życia, tętni w głębinach naszego bytu.

To, z czem rozpoczynamy rok nowy, tworzy zasób, stojący całkowicie na dziejowej wyżynie. Umysł ludzki nie uznaje nieprzewidzialności, ale uznaje ją instynkt tajemnic historii i chowa ją dla tych, co pracują i wierzą. K. E.



Bilans minionego roku.

Pod znakiem wojny rozpoczął się rok ubiegły i pod znakiem wojny dobiega kresu. A jeszcze dzisiaj nie wiadomo napewno, czy umiejscowiony narażenie, zbrojny spór bałkański nie wzbudzi wielkiej, powszechnej zawieruchy wo-

jennej. Niemal wszystkie państwa europejskie stoją, możnaby powiedzieć, w pogotowiu wojennem, a dyplomacya zadaje sobie niemało trudu, aby zagasić iskry, które mogłyby wywołać pożar ogólnoeuropejski.

Wojowniczość objawiała się nietylko w stosunkach międzypaństwowych; wojowniczą była polityka wewnętrzna wielu państw; nie ustawały konflikty narodowościowe i socyalne, przeciwnie, zaostrzały się coraz bardziej.

Dla nas, polaków, bilans minionego roku przedstawia się również nader niekorzystnie; i w cesarstwie Rosyjskiem, i zwłaszcza pod berłem pruskim, co więcej, nawet w Austrii, ponieśliśmy szereg klęsk narodowych.

W Dumie petersburskiej rozgrywały się sprawy, dotyczące bezpośrednio Królestwa Polskiego; najważniejszymi z nich były: sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny i sprawa samorządu miejskiego. Pierwsza wlokła się już od lat kilku, obradowano nad nią w podkomisjach i komisjach obu Izb prawodawczych, przyczem posłowie polscy nie szczędzili trudu i wytrwale stawiali w obronie naszych interesów. Długo wahało się ostateczne rozstrzygnięcie, to na korzyść naszą, to niekorzyść, wreszcie wyodrębnienie Chełmszczyzny zostało uchwalone. Wynikł zawiódł jednak nacyonalistów rosyjskich, albowiem żądane przez nich ograniczenia dla polaków zostały przez Izby prawodawcze odrzucone. Projekt samorządu miejskiego uchwaliła Duma, wprowadziwszy szereg zmian i ograniczeń, ale Rada Państwa nie miała już czasu wziąć go pod obrady. Skutkiem tego projekt znalazł się na jednym z pierwszych miejsc programu jesiennych obrad nowowybranej Dumy, lecz natrafił tu na nowe trudności i rozstrzygnięcie sprawy odwlokło się na czas nieokreślony. — Skup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej uchwały obie Izby prawodawcze w przyspieszonym tempie; następstwem uchwały jest powołanie, lecz stałe, usuwanie personelu polskiego ze służby kolejowej i zastępowanie personelem rosyjskim. Jest to więc również wielka strata w naszym bilansie narodowym. Wybory do nowej Dumy nie przyniosły w Królestwie zbyt wielkich niespodzianek; nieoczekiwany był jedynie wybór p. Jagiełły w Warszawie, który, kandydując z partii robotniczej, został wybrany głosem żydowskim, wbrew woli społeczeństwa polskiego, co zaostrzyło znacznie stosunki polsko-żydowskie w całym Królestwie Polskiem, a zwłaszcza w Warszawie.

Z innych prac Dumy wspomnieć trzeba o zamierzonej reformie szkolnictwa. Uchwalony już przez Dumę projekt został odrzucony przez Radę Państwa z powodu sprawy szkolnictwa cerkiewnego. W ten sposób zniesiony został jeden z najdonioślejszych wyników pracy ostatniej Dumy państwowej. — Doniosłą uchwałą Izb prawodawczych było uchwalenie kredytu 500 milionów rubli na odbudowanie wielkiej floty pancernikowej na morzu Bałtyckiem, z czem złączyło się niebawem rozszerzenie i wzmocnienie sojuszu rosyjsko-francuskiego, w następstwie obrad dyplomatów rosyjskich z przybyłym do Petersburga kierownikiem francuskiej polityki zagranicznej, p. Poincaré. Dzięki temu wzmocniło się także trójporozumienie, co nie pozostało bez skutku podczas ostatnich międzynarodowych powikłań w kwestyi bałkańskiej.

W Poznańskim i w Niemczech był rok ubiegły zrazu niezbyt dotkliwym dla

polaków. Nie zmienił się wprowadzić kurs polityki antypolskiej, czego przez czas pewien obawiała się hakata, nie brakło drobnych szykan, procesów politycznych, prześladowania zgromadzeń, stowarzyszeń i prasy, ale naogół rząd nie przedsiębrał energiczniejszych kroków antypolskich. Potem jednak, mniej więcej w połowie roku, uchwalił parlament nowe miliony na wzmocnienie niemieczyny na kresach, potem jeszcze, zupełnie nieoczekiwanie, wprowadził rząd w życie ustawę o wywłaszczeniu. Na początek padło ofiarą cztery majątki, a mianowicie: Złotniki Juliana Kościelskiego, Kołdrab Józefa Trzczińskiego, Dobska Mieczysława Zabłockiego i Lipienki p. Liszkowskiej — razem około 3400 morgów polskich. Wywłaszczenie wywołało głośnie protesty; na szeregu wieców uchwalono bojkot przemysłu i handlu niemieckiego i wprowadzono go w czyn doraźnie, narażając tem kupców niemieckich na znaczne straty. — Nie brakło i wypadków przefrymarczenia ziemi polskiej przez samych polaków; pod koniec roku sprzedał p. Władysław Taczanowski swe dobra: Choryń i Jerkę, obszaru 6000 mórg polskich, księciu sasko-wejmarskiemu. Znowu więc strata narodowa bardzo znaczna, której nie powetuje nawet ziemia, przechodząca z rąk niemieckich w polskie, ku niesłychanej rozpacz i oburzeniu hakaty. Podczas nowych wyborów parlamentarnych stracili polacy jeden mandat w Świeciu wskutek niesłychanych nadużyć niemieckiej komisji wyborczej. Nadużycia te i prowokacje ze strony Niemców doprowadziły do krwawych starć, za które także polacy musieli odpokutować.

Wogóle wybory w Niemczech miały przebieg bardzo burzliwy, walka stronnictw była niezwykle zacięta. Skorzystali z niej w pierwszym rzędzie socyalści, odnosząc olbrzymie i niespodziewane zwycięstwo, tak że omal nie wprowadzili nawet swego reprezentanta do prezydium parlamentu. Odtąd też rząd przy każdej niemal sposobności musi walczyć z protestami i oporem posłów socyalistycznych. Niezwykłym wypadkiem w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego było usunięcie posła Borcharta przy pomocy policji z sali obrad. Zbrojenia trwały w dalszym ciągu, zarówno na lądzie, jak na morzu.

W polityce galicyjskiej jedną z najtrudniejszych spraw jest kwestya rusińska, wynikająca z wygórowanych żądań rusinów co do ordynacyi wyborczej i co do uniwersytetu rusińskiego. Jak w roku poprzednim, tak i w ostatnim, obstrukcyja rusińska, prowadzona niezwykle hałaśliwie, utrudniała obrady sejmowe i odbijała się echem nawet w centralnym parlamencie wiedeńskim. Stanowczya postawa wiedeńskiego Koła polskiego skłoniła wreszcie rusinów do zaniechania obstrukcyi; ale podziękowanie, jakie wyraził im za to minister spraw wewnętrznych, bar. Heimhold, wywołało nowy konflikt z Kołem polskim, zażegnany dopiero osobistą interwencją cesarza. Rząd nawiązał z rusinami nowe układy, chcąc załatwić sprawę uniwersytetu odręcznie pismem cesarskiem. Posłowie polscy zażądali jednak równocześnie zagwarantowania polskiego charakteru uniwersytetu we Lwowie, i w tem stadium przechodzi sprawa w spuściźnie na rok bieżący. — Inauguracya budowy kanałów galicyjskich przez rozpoczęcie robót w Brzeźnicy pod Krakowem, jest wypełnieniem postulatu, który posłowie z Galicyi stawiali od lat szeregu, a który parlament

austryacki uchwalił także przed dziesięcioma już laty. — Naczelne kierownictwo autonomicznego rządu Galicyi objął Adam hr. Gołuchowski, jako następca hr. Badeniego, który ustąpił z powodu długotrwałej choroby, a niebawem zakończył życie.

Spór czesko-niemiecki, dotąd niezaakończony i zaostrzający się ku szkodzie obu narodowości, oraz walki stronnictw węgierskich były dalszemi kłopotami wewnętrznymi monarchii austriacko-węgierskiej. W Budapeszcie wybuchło długotrwałe przesilenie gabinetowe, na ulicach miasta doszło do krwawych zamieszek, w sejmie pos. Kovacs wykonał zamach na prezesa parlamentu, hr. Tiszę. Nie lepiej działo się w prześladowanej przez możnowładców węgierskich Chorwacyi, gdzie rząd musiał wprowadzić stan wyjątkowy, aby zapobiedz odtwartemu wybuchowi.

Dopiero konflikt z Serbią uspokoił nieco narodowe wrzenie. Mimo oporu pewnych stronnictw, parlamenty uchwaliły pośpiesznie szereg ustaw wyjątkowych na wypadek mobilizacyi. Konflikt wywołała głośnie sprawa konsula Prohaski i uporczywe domaganie się Serbii dostępu do morza i jednego z portów na Adryatyku. Monarchia austriacka zajęła bardzo stanowczą postawę, zmobilizowano część armii i wysłano tu granicom Serbii, równocześnie zaś demonstracyjnie odnowiono układ trójprzymierza celem podkreślenia zupełnej zgody sojuszników. I zdawało się niemal, że wojna jest nieunikniona.

Pobrzęk broni trwał zresztą przez rok cały. Pierwsze miesiące wypełniała wojna włosko-turecka o Trypolis. Włosi powoli ale konsekwentnie opanowali tę krainę, aczkolwiek kosztem licznych ofiar. Potem rozpoczęto z Turcyą przewlekłe układy, toczone się w Ouchy, i podpisano wreszcie preliminarja pokojowe, mocą których sułtan zwolnił trypolitańczyków ze świeckiego poddaństwa swej władzy, zachowując tylko zwierzchnictwo duchowne.

Zanim jeszcze pokój zawarto, wybuchła na Bałkanach nowa wojna między Turcyą i czterema sprzymierzonymi państwami bałkańskimi: Bułgaryą, Serbią, Grecyą i Czarnogórzem. Sprzymierzeńcy postanowili wykorzystać osłabienie Turcyi wskutek wojny z Włochami i wewnętrznymi rozterkami, które młodoturków całkiem odsunęły od władzy. Pozorem do wojny stały się niezaspokojone żądania rozlicznych swobód i przywilejów dla słowian bałkańskich, pozostających pod rządami Turcyi, oraz konfiskata broni, przewożonej do Bułgaryi przez terytorium tureckie. Interwencja mocarstw nie odniosła skutku, bo rząd turecki odpowiedział tylko gołosłownemi obietnicami reform w Macedonii, czem sojusznicy bałkańscy nie chcieli się zadowolnić. Zbrojna rozprawa stała się nieuniknioną. Sprzymierzone armie wkroczyły w granice Turcyi i rozpoczęły jakgdyby tryumfalny pochód. Odnoszono jedno zwycięstwo po drugim, coraz nowe twierdze wpadały w ręce zwycięzców. Pod Kirkkilisse, pod Lule Burgas wojska tureckie poniosły zupełną klęskę, oparł się tylko Adrianopol, który obleżono, oraz Skutari, oblegane przez czarnogórców. Natomiast Saloniki, Monastyr, Skoplie i szereg innych miast stały się łupem zwycięzców. W zaborczym pochodzie dotarli sprzymierzeńcy aż do linii twierdz Czataldży, zamykających im dostęp do Konstantynopola. Tu wojska tureckie stawily wreszcie skuteczny opór; szereg krwawych potyczek nie

przyniósł państwom bałkańskim niemal żadnych rezultatów. Tymczasem siły ich były już częściowo wyczerpane. Dlatego też dość chętnie zgodziły się na zaproponowany im rozejm, którego warunki, jak i warunki ewentualnego zawarcia pokoju, postanowiono omówić na konferencyi reprezentantów walczących stron, mającej się odbyć w Londynie. Konferencja doszła istotnie do skutku, ale obrady przewloką się jeszcze na rok bieżący, głównie wskutek oporu Grecyi, która chce w nich uczestniczyć, nie podpisawszy tymczasowego rozejmu.

Zawarcie pokoju jednak grozi nowymi konfliktami. Przyczyną ich jest przede wszystkim kwestya Albanii, oraz wygórowane żądania Serbii. Z tego też powodu równocześnie z konferencyą pokojową zebrała się konferencja mocarstw europejskich, mająca na celu omówienie wszelkich ewentualności i zapobieżenie konfliktom w drodze pokojowych układów. Bądź co bądź, państwa bałkańskie zyskują znaczne zdobycze terytoryalne.

Najważniejszym wypadkiem w polityce francuskiej było objęcie steru rządów przez świetnego dyplomate, p. Raimunda Poincaré, i przeprowadzone przez niego zacieśnienie sojuszu z Rosyą, oparte na przyspieszonych zbrojeniach Rosyi na morzu, która przez to odzyskuje swe stanowisko mocarstwowe na Bałtyku.

W Anglii sprawa irlandzka i długotrwałe strejki były przedmiotem ciągłych trosk rządu i trudnej pracy parlamentarnej. Strejki wybuchały kolejno w rozmaitych gałęziach pracy; przez czas pewien wydawało się wprost, że Londyn zostanie ogłodzony. Ale energia rządu i brak wydatniejszego poparcia ze strony społeczeństwa złamały opór strejkujących i skłoniły ich do ustępstw.

Widownią zaciętej walki wyborczej były przez długi czas Stany Zjednoczone. Prezydent Taft i bezpośredni jego poprzednik, Roosevelt, rozwinieli olbrzymią agitacyę, tworzyli nowe stronnictwa, nie wahali się w wyborze środków. Ale obok nich pojawili się także inni kandydaci, skupiając koło siebie licznych stronników. Długo wahały się losy; wreszcie z urny wyborczej wyszedł, jako nowy prezydent, kandydat partii demokratycznej, zacięty przeciwnik trustów i supremacji miliarderów w przemyśle i handlu, „nowy człowiek“, Wilson. — Drugą sprawą amerykańską, mającą międzynarodowe znaczenie, były zatargi w związku z dobiegającą kresu budową Kanału Panamskiego. Senat amerykański, pod hasłem „Ameryka dla Amerykanów“, postanowił zapewnić Stanom Zjednoczonym uprzywilejowane stanowisko w nowym kanale. Przeciw temu zaprotestowała Anglia, żądając równych praw dla siebie; sprawa narazie pozostała nierozstrzygnięta. — Ustawą, obchodzącą w znacznej mierze Polaków, jest uchwała Izb prawodawczych, wzbraniająca imigracyi osobom, które nie umieją czytać ani pisać, mimo ukończonego 16-go roku życia.

Na terenie azjatyckim głównie Chiny zwracały na siebie uwagę. Po obaleniu dynastyi mandżurskiej, republika utrzymała swe rządy, jednakże nie bez trudności, tem więcej, że powołanie angiika, d-ra Morisona, do współudziału w zreorganizowaniu państwa wywołało opór i protesty. W ostatnim czasie zastrzyżło się tarcie na granicy chińskorosyjskiej, wywołując szereg drobnych nieporozumień.

Linia polityki japońskiej nie uległa zmianie, mimo śmierci cesarza Mutsu-

hito, który synowi i następcy pozostawił silne, uporządkowane i odrodzone państwo. W związku ze śmiercią mika-da popełnił samobójstwo sędziwy bohater wojny rosyjsko-japońskiej, generał Nogi.

W dziedzinie spraw Kościoła na pierwszym miejscu wymienić trzeba zgon J. E. arcybiskupa warszawskiego, ks. Wincentego Chościaka Popiela, który zmarł po długiej chorobie, dawno już budzącej obawy o życie. — Katolicyzm niemiecki poniósł ciężką stratę przez zgon arcybiskupa Kolońskiego, ks. kardynała Fischera, wybitnego przywódcy centrum, życzliwie dla Polaków usposobionego. — Smutnym dla społeczeństwa polskiego był wynik procesu, toczącego się w Warszawie przeciwko sądowi arcybiskupiemu z powodu nieuznania małżeństw maryawickich; sąd okręgowy skazał J. E. ks. biskupa Ruskiewicza na rok i cztery miesiące twierdzy i ks. Cieplińskiego na tę samą karę.

Życie przyniosło wiele wypadków interesujących, nieraz sensacyjnych. Proces Macocha i współników zakończył się skazaniem obwinionych na surowe kary, które sąd drugiej instancyi przeważnie jeszcze obostrzył. — W drugim sensacyjnym procesie, Bogdana hr. Ronikiera, zmniejszono obwinionemu karę na półtora roku więzienia. — Proces poddanej angielskiej, Katy Małeckiej, odbił się żywym echem interpelacyi w parlamencie londyńskim, a ułaskawiona musiała tylko opuścić granice Rosyi. — Piękną uroczystość 250-letniego jubileuszu istnienia obchodził polski uniwersytet we Lwowie. — Uroczystościami sportowymi był wielki zjazd słowiańskiego sokolstwa w Pradze, w którym jednak Polacy udziału nie wzięli, oraz igrzyska olimpijskie w stadyonie sztokholmskim. — W lotnictwie stworzył Legagneux nowy rekord wysokości, wznosząc się do 5600 mtr. ponad powierzchnię ziemi. — Zamierzony przelot balonem przez Atlantyk nie powiódł się, a inżynier Vaniman zginął wraz z towarzyszącymi. — Na Atlantyku też padł ofiarą katastrofy wspaniały parowiec przewożowy „Titanic“; na dno morza poszły setki ludzi i olbrzymie skarby. — Światową sensacją była ucieczka kapitana Luxa z niemieckiej twierdzy w Kłocku, a światowym skandalem morderstwo Rosenthala w Nowym-Jorku i korupcyjna gospodarka miejscowej policji, ujawniona przy tej sposobności.

Obfita i smutna bardzo jest lista żalobna ubiegłego roku: Stanisław Badeni, długoletni marszałek Galicyi, Bolesław Prus, Leopold Meyet, Zofia Trzemeszewska (Adam M-ski), Wacław Rolicz-Lieder, Stanisław Krzemiński, Antoni Dominirski, sędziwy uczony Henryk Struve — oto główne nazwiska żniwa śmierci u nas w Polsce. Na szerokim świecie zmarli między innymi: powieściopisarz August Strindberg, kompozytor Juliusz Massenet, matematyk Henryk Poincaré, twórca aseptyki lord Józef Lister, twórca „Armii zbawienia“ generał Booth, poeta Jarosław Vrchlicky i wielu innych.

St. S.





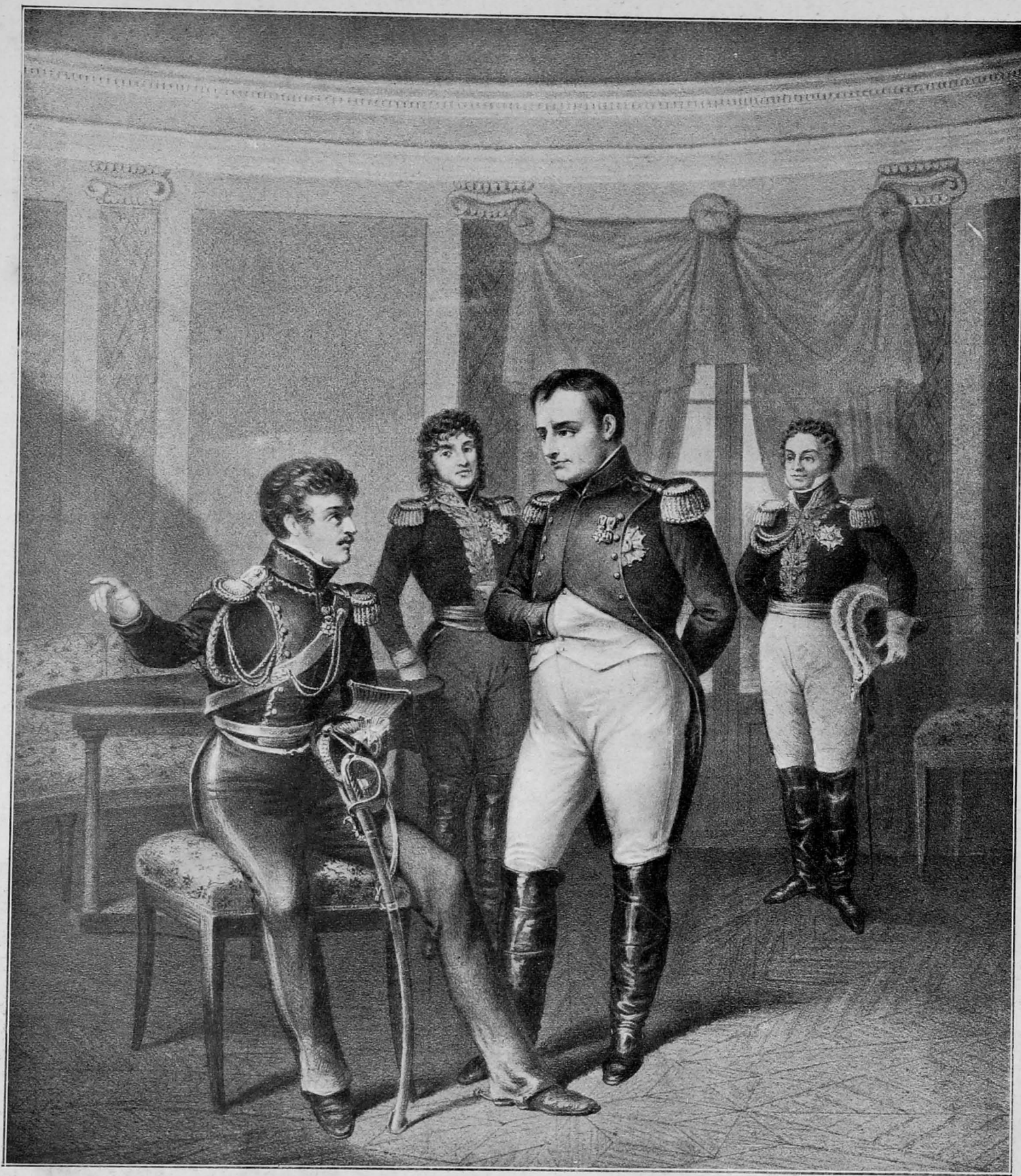
Alex. Augustynowicz. Portret rodziny X.



Janina Horowitz. Portret dziecka.



Münzer-Neumanowa. Nowa lalka.



Ze zbiorów antykwarjatu Polskiego Hier. Wildera.

Wspomnienie z czasów kampanii saskiej w 1813 r.

Ryciny z przed 100 lat.

Rzadkie te i charakterystyczne sztychy stare, odnoszące się do epoki od 1812 do 1815, łączą zmienną piękność ze stylowością swej epoki. Jest to jakby zbiorowe wspomnienie wielkiego momentu, zakończonego tak tragicznie, a jednak wspaniałego przez swe bohaterstwo.

Pierwsza ilustracja odnosi się do smutnego roku, rozpoczętego odwrotem resztek wielkiej armii, a zakończonego klęską pod Lipskiem. Jesteśmy na 6 ty-

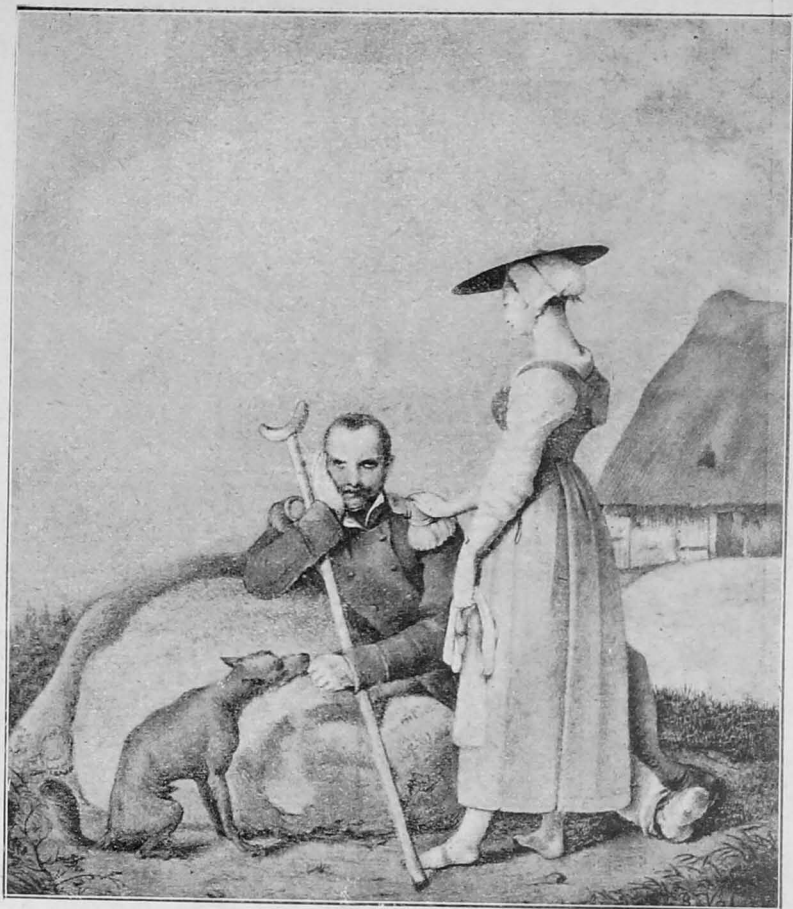
godni przed tą klęską, w chwili, kiedy Napoleon, idąc przez Niemcy, zatrzymał się w Brandenburgii i tu, niedaleko rzeki Haweli, obmyślał plany zadania ciosu sprzymierzeńcom. Pod wioską Dennewitz w Brandenburgii został marszałek Ney (4 września) pobity przez zjednoczoną armię, 3 razy od jego liczniejszą, zostającą pod rozkazami Bernadotte'a i gen. pruskiego, Bülowa. Klęskę zdecydowali sasi, którzy w stanowczej chwili przeszli na stronę nieprzyjaciela. Z raportem o bitwie wysłano porucznika Niegolewskiego. Na tem tle powstał obraz, zatytułowany: *Souvenir du temps de la Campagne de Saxe 1813*. U dołu

napis francuski i polski, z których ostatni podajemy bez zmiany stylu i pisowni:

„Niegolewski wysłany z Drezna do X-cia Moskwy 4 września, wraca 8 po batalii pod Dennewitz do Głównej Kwatery do Hartau. Gdy zmęczony drogą, zdaje raport Cesarzowi, chcąc się oprzeć o mur, mało że nie upadł, Cesarz pyta się: „Cóż ci to”. „Najjaśniejszy Panie, 4 dni i 4 nocy nie zsiadłem z konia, nie mogę się na nogach utrzymać”. Cesarz stawia na środku pokoju krzesło. „Siadaj” rzekł. Wypytawszy się o wszystkich szczegółach batalii, idzie do Murata i mówi: „Widzę, że gdzie mnie nie masz, wszystko źle idzie”, a do Niegolewskiego:



„Do widzenia”. Z wydania A. Oleszczyńskiego.



Legionista powracający.

„Idź spocząć”. Była to czwarta przegrana bitwa przez Wodzów Napoleona, od rozpoczęcia Kampanii.

Druga ilustracja jest układu i rysunku naszego słynnego sztycharza, A. Oleszczyńskiego. Tytuł „Do widzenia”. Kompozycja symbolizuje wspólność długoletnich walk zwycięskich, a zatytułowana u dołu po francusku: „Pamiętka braterstwa i wiecznej wdzięczności ze strony Polski dla Francji wspaniałomyślnej” (*Souvenir de Confraternité et éternelle reconnaissance de la Pologne à la France magnanime*). Rysunek i sztych są wykonane w Paryżu, gdzie Oleszczyński długi czas przebywał.

Następny sztych, „Legionista powracający”, jest kartą tytułową książki, wydanej pod tym tytułem w r. 1830. Książka zawiera na 12 stronach wiersz, w formie dialogu pomiędzy „Rycerzem” i „Dziewczyną”. Treść i rysunek odnoszą się do zdarzeń pomiędzy 1813 a 15 rokiem. Na tytułowej stronie dewiza: „O, jak miło być kaleką dla miłości Ojczyzny wśród chwalebnych czynów”.

Ostatnia ilustracja: „Obrona Chorągwi” jest kopią z obrazu znanego w owej epoce malarza, nazwiskiem Leon Cogniet (1794–1880), ucznia Guérin’a, ale pozostającego, jak tyłu innych, pod wpływem Hor. Vernet’a. Stąd tak widoczne na tym właśnie obrazie pokrewieństwo rysunku i kompozycji z naszym Januarem Suchodolskim, także Vernet’a naśladowcą, do tego stopnia, że fizjonomie polskie dwóch figur pierwszego planu robią wrażenie, jakby je Suchodolski szkicował. Tytuł tylko francuski (*le drapeau défendu*); litografował znany ówczesny litograf paryski, Martin Lavigne. Rzecz odnosi się prawdopodobnie do odwrotu z Rosji.

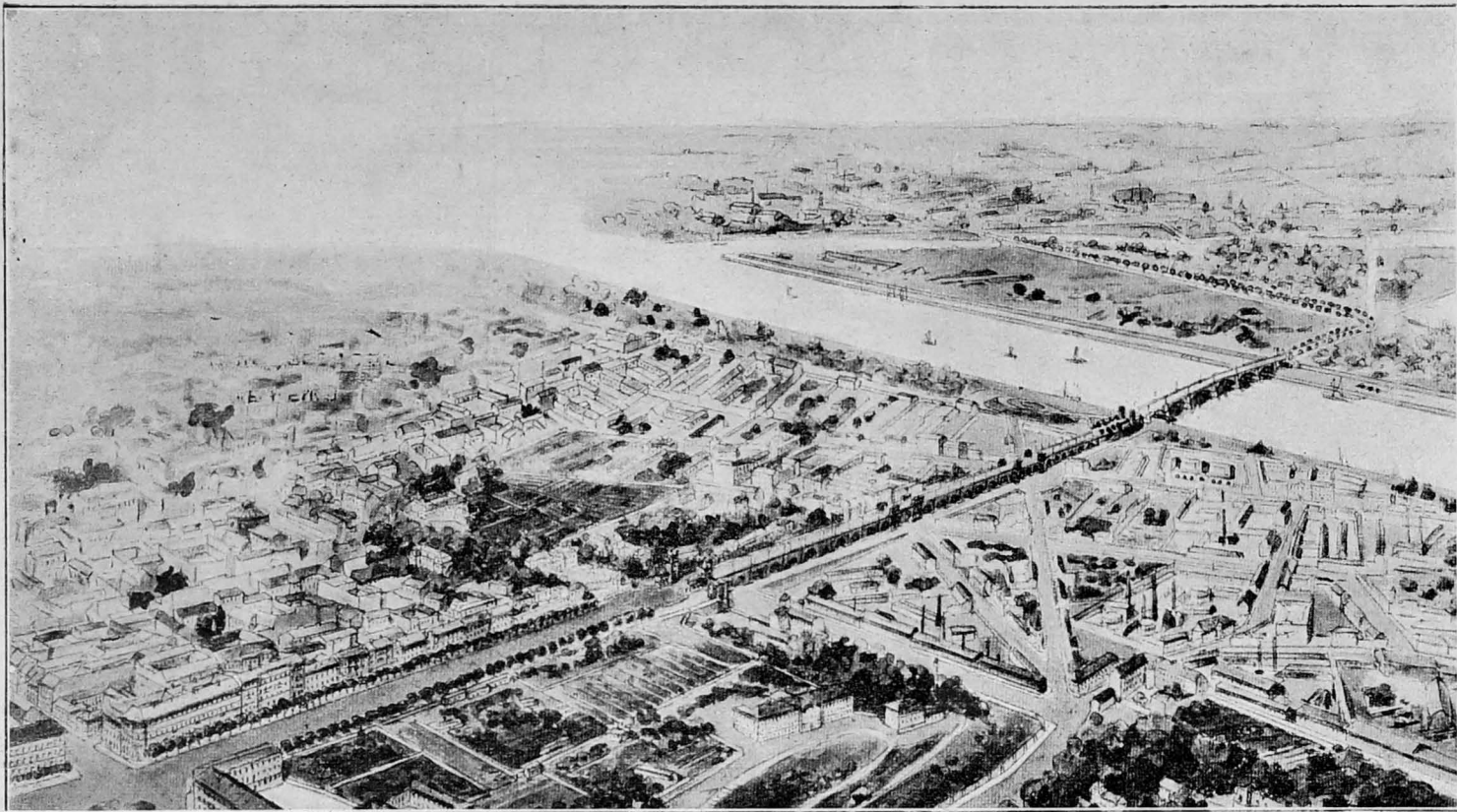
Wszystkie te obrazy, choć każdy innego mistrza, a nawet nie jednej narodowości, noszą na sobie bardzo wyraźną i w oczy bijącą, wspólną cechę w stylu, nastroju i sentymencie: Cechę Napoleońską.



Obrona chorągwi (Leon Cogniet).

A.Br.

Ze zbiorów antykwaryatu polskiego Hier. Wildera.



Widok z lotu ptaka na wiadukt przerzucony ponad Powiślem, między górną Warszawą a nowym mostem i przyszłymi bulwami nad Wisłą.
(Rys. St. Szyller).

Przeszłość i przyszłość Powiśla warszawskiego.

Na wysokim brzegu Wisły praojcowie nasi założyli osadę, która dała początek dzisiejszej Warszawie; osadę, sięgającą swym pochodzeniem w czasy przedhistoryczne, pogańskie, jak świadczy zachowana dotąd nazwa miejscowości, nad brzegiem Wisły, u podnóża starej Warszawy położonej, Bugaj, znaczącej tyle, co Bóg-gaj, gaj święty, która wraz z Rybakami stanowiła najpierwsze Powiśle Warszawy.

W miarę jak górna Warszawa się rozrastała, rozszerzało się też i dolne jej Powiśle, a obie te dzielnice rozwijającego się miasta, różne swym charakterem, położone na różnych poziomach, łączyły ulice, tworzące się z pierwotnych dróg w wąwozach, przecinających nadszczerwne urwisko, a wyżłobionych w ciągu wieków przez wody deszczowe, spływające ku Wiśle. Powiśle stawało się raz ubogą, drugi raz zamożną dzielnicą, zależnie od warunków, w jakich te drogi komunikacyjne się tworzyły: wzrastało, gdy stawały się arteriami ruchu handlowego, upadało, gdy niemi być przestawały.

Gdy w XIII w. książęta Mazowieccy na wysokim urwisku między dwoma wąwozami, ze stromymi, nadającymi się do obrony brzegami, założyli tu gród warowny, na Powiślu jego, na Bugaju, była odwieczna, do dziś dnia istniejąca przy-

stań dla statków, a także przewóz i bród do innego zarzecznego targowiska, o których świadczą pozostałe dotąd nazwy Targówka i Bródna, i do zarzecznej osady, późniejszej Pragi, tej Pragi, której ostatnią pozostałością jest kościół N. M. P. Loretańskiej. Wąwóz północny, od rzecznej przystani do miasta prowadzący, był główną drogą komunikacyjną najstarszej Warszawy z najstarszym Powiślem. Ta droga z czasem stała się teraźniejszą ulicą Mostową, tak nazwaną z powodu zbudowania na jej przedłużeniu pierwszego stałego mostu na Wiśle, zaczętego w 1568 r., za Zygmunta Augusta, a ukończonego w 1573 r. przez Annę Jagiellonkę. Most ten, zbudowany na drewnianych palach, trwał, niestety, tylko lat 30, bo 1603 roku zniósł go lody wiosenne.

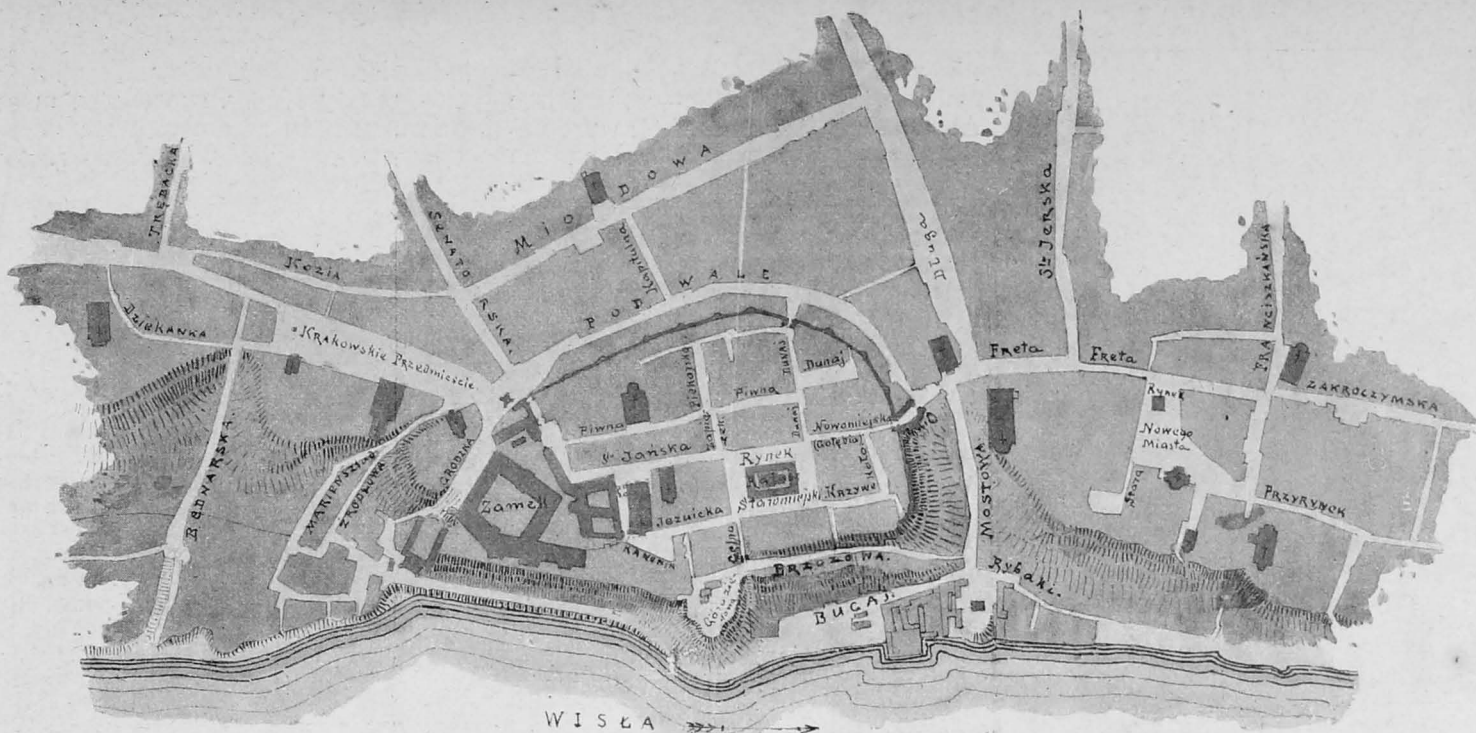
Że jednak ta stroma droga była uciążliwa dla wozów ładownych towarami, zrobiono inną, o łagodniejszym spadku, prowadząc ją po zboczach nadszczerwne urwiska, tuż pod murami miasta. Droga ta, nazywająca się obecnie ulicą Brzozową, jest najdogodniejszą, jaką w danych warunkach topograficznych można było otrzymać. Stworzono ją widocznie celowo, prowadząc łagodnym spadkiem do bramy „Gnojnej” i przez Celną ulicę do miejskiego rynku. Przed miejską bramą musiał być tu postój dla wozów, zatrzymywa-

nych dla formalności celnych, co widocznie przyczyniło się do wytworzenia tutaj t. z. „gnojowej góry” dotąd istniejącej, od której brama swą nazwę otrzymała.

Nazwa ulicy Celnej i dotąd zachowany na jej rogu warowny wykusz, broniący rynku od wtargnięcia tedy nieproszonych gości, wskazują na jej pierwszorzędne znaczenie dla handlu miejskiego.

Obie ulice, Mostowa i Brzozowa, zbiegały się na Bugaju u przystani i przewozu, a później u mostu. Jak ważnym był ten punkt węzłowy krzyżujących się tutaj na Powiślu dróg handlowych, które miały znaczenie nie tylko dla miejscowego, ale z pewnością i dla międzynarodowego handlu (bo tutaj łączył się rozdzielony przez Wisłę Wschód z Zachodem), dowodzi fakt, że dla jego obrony Batory kazał zbudować na Rybakach poza murami miejskimi broniącą go basztę. Ta baszta z czasem, gdy ulica Mostowa zatraciła swe znaczenie traktu handlowego, stała się miejską prochownią, a później, przebudowana za Stanisława Augusta, — więzieniem kryminalnym, i w tej ostatniej fazie swego przeznaczenia trwa dotąd w żywej pamięci warszawiaków pod nazwą „prochowni”.

Ważności dla Warszawy tego traktu handlowego dowodzi i ta okoliczność, że u wylotu ulicy Mostowej mury miejskie miały swą główną bramę, zwaną Nowomiejską, która sama w sobie była oddzielną fortyfikacją, rodzajem barbakanu z czterema narożnymi basztami, jakiego inne bramy miejskie nie posiadały. Dowodzi to, że tutaj był wjazd



Rys. St. Szyller.

Stara Warszawa podług planu z 1762 r.

główny do miasta. Resztki jednej z tych baszt widzimy dotąd na ulicy Nowomiejskiej wprost Podwala.

Wzdłuż tego podmiejskiego traktu handlowego miasto poczęło się rozrastać: po drugiej stronie wąwozu z ulicą Mostową powstało Nowe Miasto, które już w 1378 r. obwiedziono murami, a dalej na jego przedłużeniu w kierunku zachodu utworzyła się droga, w końcu której powstało w 1648 miasteczko Leszno. Dookoła tej drogi, która z czasem jako ul. Długa, stała się pierwszorzędną w dawnej Warszawie, urosły nowe podmiejskie dzielnice.

Ulica, która od Nowomiejskiej bramy prowadziła w mieście do rynku, sądząc z jej domów, musiała być pierwszorzędną. To też w najpryncypalniejszym wówczas miejscu, bo wprost tej ulicy, zbudowano dom książąt Mazowieckich, pierwszy, jaki w Warszawie powstał, dom

murowany, dom, przyozdobiony figurą św. Anny i broniony ozdobnym wykuszem, skierowanym ku Nowomiejskiej bramie.

Nie jest to, zdaniem moim, rzeczą przypadku, że dwa obronne wykusze, jakie posiada stara Warszawa, znalazły się właśnie na rogach rynku i ulic Celnej i Nowomiejskiej. Nie były one z pewnością zbudowane dla przyjemności i wygody mieszkańców, jak terazniejsze balkony i t. zw. erkiery, ale wyraźnie służyły ku obronie tych dróg handlowych, zmierzających do rynku.

Przy Nowomiejskiej bramie istniała sławna dotąd „Gdańska Pivnica“, pierwszorzędna gospoda, której nazwa wskazuje na odwieczne handlowe stosunki z Gdańskiem, do którego przez tę bramę prowadziła droga.

Do Nowomiejskiej też bramy zmierzał gościniec, z północy idą-

cy, który łączył Nowe Miasto i jego przedmieścia z Warszawą, stworzwszy z czasem ulicę Zakroczymską i Freta, które, sądząc z tego, że są to ulice najlepiej zabudowane w tych starych dzielnicach, być musiały pierwszorzędnymi arteriami ruchu. Tutaj wreszcie przed wjazdem do miasta „wązka“ dotąd ulica Freta staje się „szeroką“, najszerszą w starej Warszawie, tworząc miejsce dla wozów, gromadzących się przed bramą Nowomiejską.

Tu zatem, koło bramy Nowomiejskiej, jak z powyższych danych możemy wnioskować, musiał być najważniejszy punkt miejskiego ruchu w średniowiecznej Warszawie Piastów Mazowieckich. Wytworzył go niezaprzeczenie biegnący wtedy trakt ku przystani na Wiśle, tej najważniejszej drogi handlowej, jaką była dawniej każda rzeka spławna.

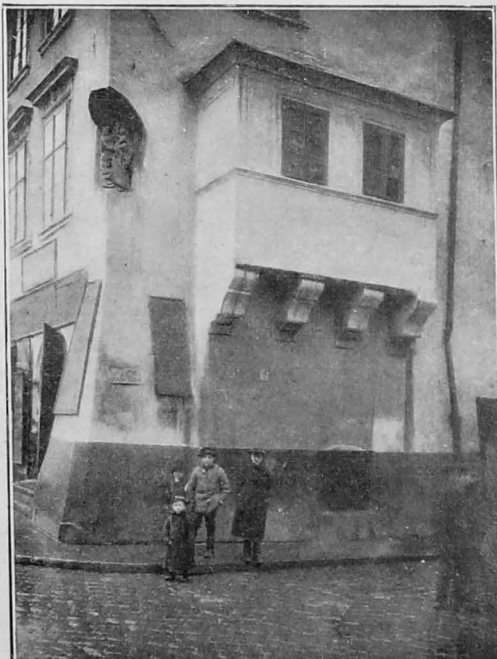
Z południowej zaś strony starej



Wykusz na rogu ul. Celnej i Starego Miasta.



Fot. Maryana Fuksa. Ulica Mostowa od dołu.



Wykusz w domu książąt mazowieckich.



Fot. Maryana Fuksa.

Ulica Brzozowa.

Warszawy, gdzie nie było takiego traktu, wytworzyła się na Powiślu dzielnica, łącząca się z górnym miastem wąskimi uliczkami (teraźniejsze Grodzka, Źródłowa i Maryensztad), jakie powstały w szerokim wąwozie, ograniczającym miasto od południa. Dzielnica ta, bez komunikacji tranzytowej, pozostała aż dotąd jedną z najuboższych.

Warszawa, przyłączona do Korony w 1526 r., jako nowa stolica Polski, poczęła rozwijać się w stronę południową, za bramę Krakowską, wzdłuż gościńca na Krakowskim Przedmieściu, który na Jazdów i Czersk prowadził do starej stolicy. Powiśle w tę stronę ku południowi poczęło się wtedy także rozrastać, a drogi, łączące te nowe części górnego miasta z dolnym, wytworzyły się w następujących z kolei wąwozach, przerzynających nadrzeczne urwisko.

W szerszym z nich powstała ul. Bednarska, która, sądząc z tej nazwy,

nie należała pierwotnie do pryncypalnych, a w węższym—teraźniejszych Aleksandrya i Tamka, która prowadziła dalej drogą nadbrzeżną do starszej, zdaje się, od Warszawy osady, Solca, gdzie u podnóża zamku Jazdowskiego aż dotąd istnieje dogodna przystań wyładunkowa i gdzie jeszcze do niedawna były składy soli wielickiej.

Rzecz charakterystyczna, że u wylotów tych dróg do górnego miasta stały zameczki obronne, których resztki widzimy dotąd na ulicy Bednarskiej (późniejszy pałac Kazanowskich, a teraz część zabudowań Tow. Dobroczynności) i na Tamce (późniejszy zamek Ostrogskich, a teraz Konserwatorium Muzyczne). Czy te służyły pierwotnie ku obronie handlu, czy też odwrotnie, by od kupców myta pobierać, nie umiem powiedzieć; rzecz tej historycy może wyjaśnić. Dla nas świadczą one wymownie, jak wielkie znaczenie miały dla Warszawy te drogi łączące ją z wielkim traktem handlowym, z Wisłą.

Na tem nowszym Powiślu powtórzyła się historia ulic Mostowej i Maryensztadu.

Gdy wprost ulicy Bednarskiej ustawiono w 1775 r. nowy stały most łyżwowy, stroma i względnie wąska ulica zrobiła się pierwszorzędną arterią ruchu, połączeniem Zachodu ze Wschodem. Tutaj stanęły pierwszorzędne na owe czasy zajazdy i gospody dla szlachty i kupców, zza Wisły do stolicy przybywających, rozwinął się w jej najbliższych okolicach przemysł, jak świadczy dotąd nazwy ulic w tej części Powiśla istniejących, Garbarskiej, Browarnej, Furmańskiej. Powiśle tutaj zakwitło kosztem Bugaju i Mostowej, które utraciły dawniejsze swe znaczenie. Koło zaś Tamki, która prowadziła tylko do małego Solca, gdzie zatem ruch tranzytowy był nieznaczny, Powiśle rozwinęło się bardzo słabo, zabudowując się ubogo.

Ale i ta bogata część Powiśla,

koło Bednarskiej ulicy upadła z chwilą, gdy 1864 r. skasowano most łyżwowy, gdy zatem ta ulica przestała służyć dla wielkiego ruchu tranzytowego.

DN. Stefan Szyller.
architekt.

Wydział pedologiczny.

W miesiącu ubiegłym otwarty został w Brukseli instytut pedologiczny, noszący nazwę „międzynarodowego wydziału pedologicznego”. Inicytorką jego i kierowniczką jest d-r Józefa Joteykówna, znana z prac swych z dziedziny psychofizjologii i promotorka ruchu pedologicznego w Belgii. Pedologia jest nauką nową, młodą, mało jeszcze rozpowszechnioną, u nas zaledwie może z nazwy znaną. A właściwie stanowić by ona powinna niezbędną część składową wiedzy pedagoga, lekarza, prawnika—i w pierwszym rzędzie rodziców-wychowawców. Ma ona bowiem



Laboratorium pedologiczne. Dr. Joteykówna robi doświadczenia nad dziećmi ze swą asystentką, p. Kipiani.

na celu *poznanie dziecka*: jego własności psycho-fizycznych, praw i warunków rozwoju; ustalenie zależności pomiędzy działaniem zewnątrz (t. zw. wychowywaniem) a reakcją podmiotu, podległego działaniu (t.j. dziecka); określanie zdolności: uwagi, pamięci, wyobraźni i t. d., zbadanie stopnia zdadności zmysłów: wzroku, słuchu, — pomiary antropometryczne, analizę normalności i anormalności fizyczno-duchowych i t. d.—jest zatem zupełnie specjalną *wiedzą o dziecku*, traktującą je, jako przedmiot obserwacji i doświadczeń.

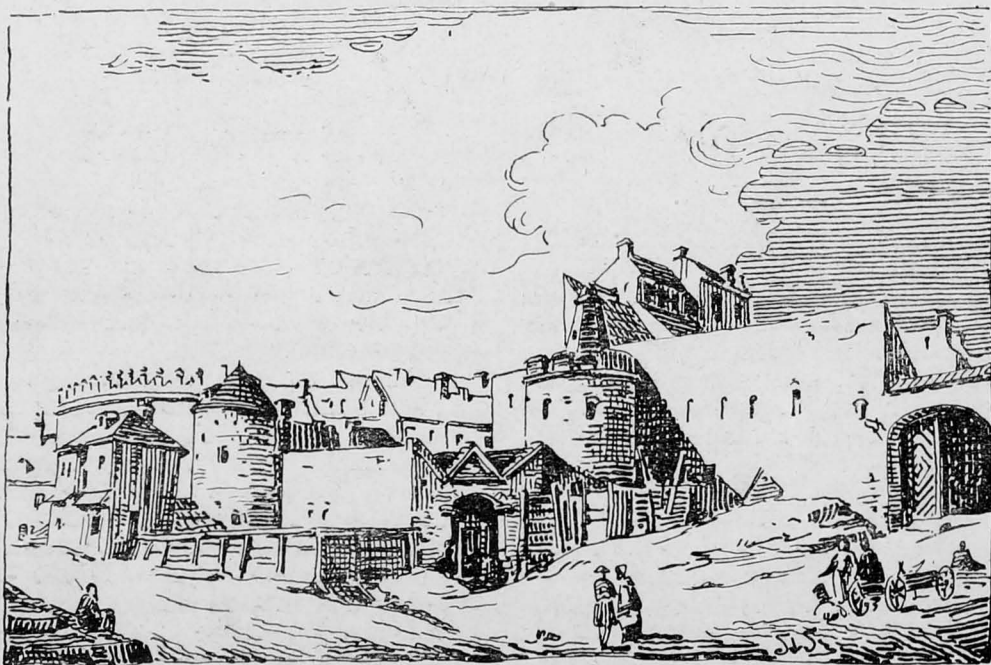
I-szy kongres pedologiczny, który odbył się w Brukseli w 1911 r., wypowiedział się za tworzeniem specjalnych wydziałów pedologicznych. Wcieleniem tej myśli jest nowo-założona uczelnia.

Korzystając z istniejących w Belgii (podobnie jak w Anglii i Ameryce) praw zakładania uniwersytetów prywatnych, d-r Joteykówna nadała „Wydziałowi pedologicznemu” charakter uniwersytecki. Całość nauki trwa trzy lata; po dwóch latach studyów—słuchacze uzyskują (po zdaniu egzaminów) stopień *licencyata nauk pedologicznych*; trzeci rok służy do opracowania tezy, której obrona daje prawo do tytułu *doktora nauk pedologicznych*.

Charakter nauczania jest doświadczalny, rozwijający u słuchaczy dar obserwacji i umiejętność samodzielnej pracy. Laboratoria, seminaria i biblioteka — oto właściwy teren studyów. „Wydział” posiada laboratoria: pedologiczne, psychologii doświadczalnej, fizjologii i antropometrii, oraz chemiczne.

Bruksela.

N. M



Rys. St. Szyller.

Brama Nowomiejska, podług akwareli Vogla.



A. ZARZYCKI

Rysunek oryginalny Andrzeja Zarzyckiego.

Przed stu laty

Przy kotle austriackiej Walpurgii.

Specjalna korespondencja „Świata” z półwyspu bałkańskiego.

W przepysznym, wspaniałym parlamencie wiedeńskim, wśród gigantycznych porfirowych kolumn sali spacerowej — brak tylko jednego: ołtarza z płonącym ogniem. Architekt zbudował świątynię, pojawił się parlament, jako miejsce, wzniesione o kilkadziesiąt wschodów ponad tłum uliczny. Stało się jednak inaczej, i parlament jest zazwyczaj miejscem, niższym o kilkadziesiąt stopni w dół od ulicy. Złośliwości wzajemne deputatów, ciasne kąty interesów parafialnych, wydrwienie zasadnicze olbrzymich hasel prometeiz-

mu ludzkiego i prawa swobodnej twórczości dla każdego narodu... Jeśli znajdą się trybuni ludu tak potężni, jak J. Daszyński, patryoci tak serdeczni, jak W. Tetmajer, ministrowie tak utalentowani, jak Biliński — to w zwartym krzyku „à bas l'idéal” mogą zaledwie panować nad sobą i nie dać się wciągać. Ale zajądlność interesów przemódz i sprowadzić je w łóżysko olbrzymiej sprawiedliwości, w chór twórczych sił — zadanie zbyt trudne, jeśli wogóle możliwe do urzeczywistnienia! Można pogodzić czterystu chłopów, mających swe

grunta porozrzucane bezładnie, czterystu żołnierzy wszelkiej broni, chorągwi i narodowości, ale czterystu adwokatów, mających miliony klientów za sobą — nie pogodzi nikt. Niestety, posłowie uważają się zazwyczaj tylko za adwokatów swego powiatu, nie za sędziów w honorowym najwyższym trybunale...

Inaczej Austria nie byłaby obroną dla madiarów, niszczących ziurą i machiawelizmem wszelką wolność słowiańskich ludów, Austria byłaby Minerwą, broniącą sprawy słusznej i mającej przyszłość. Heinowskie sztyderstwo o cześć tyrolczyków dla starych czerwonych spodni dynastii Habsburskiej uczuwa się wtedy, gdy zwiedzamy Burg albo sesję parlamentu. Burg, jest to nudny, zimny, banalnie urządzony gmach. Zewnę-

trźnie ma swą olbrzymiość i staro-
świecką prostotę. Lecz wewnątrz z
temi krzesłami à la Louis XVI, z te-
mi brzydkimi portretami Maryi Te-
resy, Ferdynanda i wszystkich cio-
tek, z tym widokiem na paskudne
podwórze i otęchłe mury—nawiewa
szkorbutmoralny. Być może, dlatego
cesarz Franciszek mieszka w Schon-
brunie.

Uciekam, co żywo, do muzeum—
by wykapać się w ekstazie tańczą-
cych, świetnych, cudownych ludzi na
etruskich wazach — gdzie zmysło-
wość dzieje się wśród nieba, a życie
jest rytmem słonecznego promienia!
Z wielkiej galerii obrazów wybie-
ram na dziś tylko Boscha, wizyone-
ra piekieł średniowiecznych — i Pi-
tra Ruysdala — tak dziwnie przypo-
minającego japońskiego mistyza
Housaja! W oczarowaniu tych to-
nów barwnych wychodzę na świat
słoneczny, nasycony szczęściem. Być
może, to szczęście spotęgowane jest
przez — influenzę, która mnie trzyma-
ła parę dni w zimnym pokoju ho-
telowym (wolę zimno, niż te niego-
dziwe kominki, rozgrzewające się,
jak dusza w żelazku — aby wywołać
najstraszliwsze zaziębienie przy wy-
jściu). Wieczorem koncert i chóral-
ny śpiew do Bacha, czy też Götter-
dämmerung w Teatrze — i Wiedeń
naprawdę da się polubić. Jest to
zresztą nietylko wspaniałe miasto,
ale i ludzie są bardzo uprzejmi, i oko-
lice miasta urocze. Dlatego, gdy mam
już wyjeżdżać — i przed nocnym po-
ciągiem do Budapesztu przechadzam
się jeszcze, żal mi trochę Wiednia.
Dziarska muzyka — idzie pułk mło-
dzieńców, gibkich, muskularnych,
wszyscy w pełnym rynsztunku; nie-
którzy atleci niosą na plecach polo-
we armatki. Muzyka wspaniale im
gra, publiczność w uroczystym mil-
czeniu patrzy, niektórzy szepcą:
nach Serbien!

I to słowo wstrząsa mną!

Wiedeń ma popełnić jedną z naj-
straszliwszych niesprawiedliwości,
ma rzucić się na małą, bohaterską
garść spartan, chcę mówić — Ser-
bów!...

* * *

Wsiadam do pociągu, by już prę-
dziej tam się znaleźć. Prędzej, to nie
znaczy, żeby pociąg gnał; układa-
my się możliwie wygodnie i — na-
stepuje zbratanie się ludów: Noga
wiedeńczyka sięga mej twarzy, wę-
gier wkopał mi łokieć, jak grabarz z
V aktu Hamleta swój rydel, pod pa-
chwinę; łagodny słoweniec chrapa-
niem zagwałdza armaty, wiezione
tym samym pociągiem wraz z ofice-
rami i wojskiem; — co czynił mi
czwarty pasażer, co ja czyniłem
wszystkim zterem, wiją się, jak wę-
gorz, kaszląc i kichając, z bolącym
gardłem, z myślą, że może będę mu-
siał zamiast do Serbii — iść do la-
zaretu, tego nie wiem detalicznie.
Wkońcu, kiedy dech słowianina roz-
darł mi już ucho, zerwałem się i wy-
szedłem na kurytarz, by przyjrzeć

Ostatnia fotografia monarchy austriackiego.



Cesarz Franciszek Józef przy pracy.

się Oryonowi: ten leżał bokiem na
horyzoncie, ale mimoto konstelacje
starały się go nie rozdeptać. Zbliżył
się do mnie węgier, zaczął rozma-
wiać o wojnie, potem utworzyło
się całe koło — i dopiero poznaję,
jaką panikę żywią ci panowie przed
wojną. Ta zakłóca im ich spo-
kojne kalkulacje, ta przed łóżem
wygodnym (Paradiesbett!), gdzie
czeka magnifika — nasuwa czarną
żałuzję z trupiami czaszkami.

* * *

Godzina 6 rano, wjeżdżamy do
Budapesztu; na szczęście, dostaję już
pociąg szybki i gnam prosto do Bel-
gradu.

Wschodzi słońce: magnetycz-
nem swem zarzewiem rozczzerwie-
nia bajeczne puszczy węgierskie, a
wkrótce od Sabaticy (Szabadka!)
już słowiańskie — — Widzę rozle-
wiska rzek, i tysiące pasących się
wołów — i złociste zeschłe łany
kukurydzy, i sterzące czarne łodygi
winnic — — widać bogactwa, prze-
stwór — i wierzyć się nie chce, że ile
wina z tych pras wyciskają, tyle łez
ludom słowiańskim wycieka... Wę-
gier nie daje im szkół narodowych;
węgier nie da księdzu kazania mó-
wić w języku ludu; węgier całą in-
teligencję słoweńską i kroacką prze-
tworzył w ambicuszów urzędni-
czych; węgier imponuje luksusem w
Budapeszcie, wydając na zbudowa-
nie łaźni w jednym gmachu 50 mi-
lionów koron... — — —

Wznosi się wciąż wyżej słońce,
jest ono tem, jakie witało mnie za-
wyczaj w Genui lub Forte dei Mar-
mi. Ale Żywią słoneczną słowiań-
ską jest tu — — i jadę szczęśliwy,
że ujrzę je na ziemi wolnej słowian
Zapoznałem się z jakimś sympatycz-
nym starym rosyjaninem, który jest

rodzajem Tolstoja, porzucił rodzinę
i jedzie w świat szukać pracy w o-
gradach przy monastyrze!... Tego
entuzjazmuje widok szerokich czar-
noziemnych niw: — Złoto, złoto, —
krzyczy — czyste złoto!... Ale kon-
duktor węgierski zbyt ucha nachy-
ła — i zjawia się wkrótce detektyw.
Pyta mnie, dokąd jadę i poco. Od-
mawiam wyjaśnień. W paszporcie
mym austriackim znajduje drobna
nieformalność. Znika. Dojeżdżamy
do Zemunia i widzę za Dunajem Bel-
grad. Ale nie mam czasu spoglą-
dać, bo już podchodzi komisarz z
policją i każe mi iść do kancelaryi.
Policjanci z czerwonymi obywatel-
kami, jakich dotąd nie znałem. O, Ser-
bio, myślę — nie jesteś zbyt gościnn-
na! Zaczynają się indagacje, oglą-
danie proszków, każdego świstka
papieru, każą mi notaty moje tłóma-
czyć na niemiecki (właśnie szkic
artykułu do „Świata“), — i za-
powiada mi komisarz, że nie mo-
że puścić. Tłómaczę, że listy reko-
mendacyjne uwierzytelniają mnie—
przeczytał, że jadę dla zentuzjaz-
mowania się bohaterstwem serbów.
Kiwa głową, nie puszcza. Pociąg
odszedł. Z żołnierzem jadę do szefa
policji. Wszyscy ci urzędnicy mó-
wią ze sobą po serbsku, ze mną, na-
turalnie, po niemiecku. Nie biore
im za złe zbytnej ostrości ze mną:
mała Serbia musi być surowa, sto-
jąc wobec walki z gigantem! W kan-
celaryi szefa niema. Każą mi cze-
kać na zimnym kurytarzu. Chcę
wyjść na słońce, nie puszcza. Pi-
szę na karcie wizytowej do szefa—
aby mnie prędzej uwolnił z tej przy-
krej historii, biletu mego nie chcą
odnieść. I tak od godziny 1 do 6-ej
czekam na pana szefa, badany w
sposób bardzo niegrzeczny i imper-
tynencki. Nakoniec dowiedziałem
się, że to biuro „serbskie“ — jest je-
szcze Austrią! Komedya ta roz-
śmieszyła mnie szczerze. Zjawił się
szef i raczył mnie przyjąć w swym
pokoju, ale zachowanie jego prze-
kroczyło zwyczaję nawet pewnych
cyrkulowych dygnitarzy. Gdy mi
skinął ręką, i wziął mego za znak,
bym usiadł, nadejście zaczął mi obja-
śniać, że powinienem był czekać jego
zaproszenia. Odrzekłem, iż przywy-
kłem być wśród dżentlmenów.

— Pan nienawidzisz Austrii, a
kochasz serbów!...

— Nie mam powodu Austrii nie-
nawidzieć, która polakom jest bardzo
życzliwa. Serbów nie znam, pozna-
łem ich tylko w osobach panów.

— Co pan mówi! my kroaci —
serbowie to są...

Sypnął wyzwiskami.

— Ja pana nie puszcze.

— To będę musiał telegrafować
do Prezydium ministeryalnego,
mam tam znajomego. Pan mnie mo-
że tu uwieźć w Zemuniu na dwa dni,
zanim ta formalność się załatwi. Ale
przejadę do Belgradu mimo wszy-
stko.

— Żle robię, że pana puszczam,
rzekł z pasją, podpisując mój wolny
przejazd.

Nakoniec! Wychodzę tak smutny po tych targaniach nerwowych, że nawet cudny widok Dunaju, mój parowiec jadący i Belgrad na górze nie mogą mnie rozweselić. Myślę, jeśli tak czynią tu, na granicy, austriacy z własnym poddanym—coż dopiero uczynią serbowie? Wylądowujemy. Urzędnik serbski, nie oglądając waliz, kazał mi je zamknąć. Salutując, oddał mi paszport. I już — po wszystkim!

Oczom nie wierzę... To „wrogowie“ serbscy tak przyjmują austriaków?... A!... zaczyna mi coś świtać... Więc może dzikość kryje się pod biurokrytymem, a nie wśród wolnego heroicznego ludu?!...

Wchodzę do wspaniałego hotelu Bristol, jestem w pełnej Europie... O, smutny Zemuniu!... ale mi już dobrze; jadę natychmiast na miasto i widzę coś podobnego do Kijowa. Na górach rozrzucone szeroko ulice, oświetlone magazyny, gdzieś kopuła cerkwi — — zarazem powaga uroczysta, skupienie ludzi, sunących gromadkami. Widać, że tragedia wisi nad tem miastem.

Poznaję się na drugi dzień z profesorami uniwersytetu i z rodziną polaka, lekarza wojskowego, pułkownika Sondermajera. Wysoki, piękny, w czarnym mundurze, z orderami—ma w sobie tyle z dawnego żołnierza-legionisty, że widzę go wprost na tle Warszawy przy Dąbrowskim lub księciu Józefie. Tu już jest od lat dwudziestu. Żona jego, serbka, niezwykle inteligentna, mówi doskonale po polsku. I tak ci zacni ludzie godzą żar tęsknoty polskiej za wolnością z heroizmem obecnej serbskiej rzeczywistości. Doktor zapracowany w ministerium wojny od rana do późnej nocy. Synów dwóch oddał na wojnę, choć jeden był w uniwersytecie, drugi kończył gimnazjum. Tu nikt nie chce zostać w dali od kul. Tu nikt nie ma czasu żałować umarłych. I jeżeli się widzi w żałobie idącą parę starców, na twarzach ich głęboka cicha żaloba, nie rozpacz. Nazwałbym to białą żalobą. Serbia pokrywa się kwiatami przyszłości. Ale czy da im dojrzeć w owoc potworna machinacja europejskiej polityki? Prof. Belicz, wykształcony i sympatyczny filolog, mający brata w generalnym sztabie, mówi mi z twardą pewnością, że



Pułk. dr. Sondermajer.

Serbia widzi grozę, ale nie ustąpi z swej wolności — aż po straszliwej rozprawie. Wszędzie ten bezwzględny ton: Niemcy chcą nas rozmiędżyć, niech przychodzą! W bankach, w redakcjach, na ulicy—spokój i jakaś klasyczna powaga.—Profesor Radowan Koszuticz mówi nie zrózwanie po polsku; ani odróżnić, że to serb. Ognisty, wymowny — jeździł niedawno do Petersburga, aby nawiązać tam rokowania z daleko wldzącymi ludźmi, prawdziwie czującymi dobro słowian. I podobno takich znalazł. Spędziłem z nim wieczór, chodząc przy księżycu po Kałamegdanie — tutejszej górze fortecznej, skąd cudowny widok na Dunaj i Sawę, i ów Zemuń... Ale stamtąd reflektory syją ogniami, macają światłem każdy gmach tu, zagładają nam w twarz — zda się, że zaraz szrapnel zaświszcze. Austria przygotowuje się do wojny, grozi zagładą, Serbia, ufna w swą gwiazdę, czeka.

Galicja, przygotowując się do wojny z Rosją, uznaje za rację stanu wojnę z Serbią.

* * *

— Nie jest to wojna dla nas miła—mówią, — ale będzie początkiem wielkiej burzy.

Wartoby jednak bliżej rozpatrzyć ów początek. Dlaczego serbowie mają być ofiarą dyplomacji austriackiej? co kryje się realnego za tym pozorem do walki, który się zwie: port nad Adryatykiem? Austria, mając w sobie większość ogromną ludów słowiańskich, stałaby się winna federacją conajmniej różnych słowian z Niemcami i Węgrami. Ale ci ostatni, aby zachować swą supremację, używają biurokratycznej i wojskowej śruby, która miażdży przyszłość narodów, a z istnień ludzkich czyni magmę dla żydowsko-niemiecko-węgierskich interesów w Budapeszcie i Wiedniu. Ten mir fatalny, tworzący w dole wciąż jęk i nienawiść, w górze sarabandę użycia dla wszelkich streberów — wywołał już chmury, aż trzaśnie wkońcu piorunem. Jak w parlamencie wszyscy się kłócą, tak wśród ludów wszystko wre. Konstytucja jest ogromnie szeroka, a jednak w jej więcierzach biurokratycznych więzną słoweńcy, kroaci, serbowie. Polakom i Czechom dobrze się dzieje w rządach monarchii, to też piersi są lojalni, a czesi, choć krzyczą i robią panslawizm, nikt by ich miotła od Burgu nie odpędził. Ale całe południe Austrii drży, jak w trzęsieniu ziemi. Od Zagrzebia do Sabaticy słowianie, których imię zmieciono — te kilkanaście milionów ludzi, zamiast żeby się stać serbską Galicją, zwracają tęskne swe oczy do Belgradu. Austria nie umiała ich pod swój dach wprowadzić, pozwoliła węgom orać niewolnikami. I serb nie madiara, ale nienawidzi „szwaba“. Proces zagrzebski rozniecił, jak Bismarck w Poznaniu, gorejący patryotyzm.

Obok wspaniałych stowarzyszeń niemieckich zakładają się ubogie słowiańskie; marmurowe tablice wskazują drogi węgierskim turystom, drewniane deszczulki słowianom. Szykany straszyły tchórzów, nagrody i renty ciągną epikurejską inteligencję, ale cały lud wie, że jego jutro przyjść musi. Na rannych serbów zebrali ubodzy dalmatyńcy, słoweńcy i kroaci — niemałą sumę, bo milion koron!

Austria, dobroczynna dla nas i za to mająca owoce lojalizmu, tu prowadzi fatalnie sprawę unii. Wieżyca św. Szczepana zwraca tu swój cień Metternicha; zamiast Marka Aureliusza, Trajana czy Edwarda VI — słowianie spotykają brutalną pychę madiarskiego wielkorządcy. Wojsko Austrii, które składają w większości słowianie — milionowa, świetna armia, mogąca sięgać po tryumfy Napoleona i omijać jego klęski — zbiera się, by iść na uznojonych bohaterów maleńkiej Serbii. I nic nie obchodzi, nie wzrusza spitzbürgerów i honwedów, że Serbia jest ofiarą, zpod krzywego jatagana turek wyrwana! Dość zwiedzić etnograficzne muzeum w Belgradzie, aby w tym zbiorze cudnych strojów serbskich zauważyć obyczaje, nawiązane grozą barbarzyńskim: oto narzeczona w Macedonii przed ołtarz idzie w świetnym iskrzącym od złotego haftu ubiorze — ale łono ma grubo okryte — wygląda, jak brzemienista: czyniła to w strachu, żeby turecy nie zaczęli ją kopać po łonie, gdy będzie wychodziła z cerkwi. Albo te zasłony tureckie na twarzach kobiet z pod Kosowego pola!... Nie wzruszy honweda i dowcipnego wiedeńcyka góra czaszek z r. 1804, którą turecy ułożyli ze ściętych głów, oblepiwszy je gliną — — dotąd w Niszu te czaszki można oglądać... Nie wzruszy beamta peszteńskiego, że Belgrad ma już mozolny dorobek kultury w muzeach, uniwersytecie, bankach i szpitalach, stojących na wyżynie angielskich...

Racja stanu dąży do zniweczenia Serbii, myśląc, że, połknawszy Serbię — zgasi w ten sposób zarzewie. Ale wtedy dopiero w tym worku ciemnym nastąpi ostateczne złączenie słowian południowych, i zbrojna Żywia wyskoczy, jak Atena, z mózgu biurokratycznego Zewesa!... Jednakże Serbia nie da się, jak królik, wziąć żywcem. Belgrad oddany będzie bez wystrzału, bronić go — znaczy dać miasto na zburzenie; ale za każdą górą, w każdym jarze, z planiny śnieżnych wirchów sypną się szrapnele 300-tysięcznej armii serbskiej, która, spróbowawszy zwycięstwa i upojona wolnością, nie da sobie narzucić madyarskiego buta z ostrogą. Austria spotka tu Termopile.

Belgrad. DN.

Tadeusz Miciński.





Odmieniec jaskiniowy z grot w Krainie.

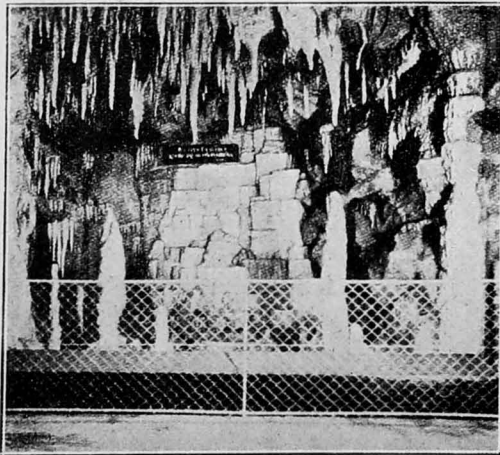
Muzeum jaskiniowe.

Wśród osobliwości przyrody, rozgłoszonych na szerokim świecie, jedną z najciekawszych, najbardziej malowniczych i artystycznie pięknych, są słynne groty w Postojnie (Adelsbergu) w Krainie. Jedne z nich, dawniej odkryte i zbudowane, wydają się jakby wejściem do Dantejskiego piekła przez swe czarne, zakopcone dymem pochodni ściany; drugie, w które dopiero przed niewielu laty wstąpiła po raz pierwszy noga ludzka, przypominają jakby tajemnicze pałace z bałki, dzięki śnieżnej, niepokalanej bieli swych ścian i sklepień. Stalaktyty skrzą się w blaskach elektrycznego światła, ciszę podziemia zakłócają tylko kroki zwiedzających i poszum wód przepływającej przez groty rzeki Poik. Poruszenia istot, zamieszkujących pieczary, są niemal niedosłyszalne.

Albowiem królestwo wiecznej nocy zamieszkują żyjące istoty i to istoty bardzo niezwykle. Jest to przede wszystkim kraina ślepców; przez ciąg niezliczonych generacji stworzenia te przystosowały się do warunków pobytu w podziemiach, dokąd nie dochodzi nigdy ani promyczek słonecznego światła. Jednym z najosobliwszych mieszkańców grot postojńskich, jak również i innych grot w Krainie, jest ślepa jaszczurka, tak zwany odmieniec jaskiniowy, pluszczący się cichutecznie, niedosłyszalnie, w czarnych wodach rzeki Poik.

Po ścianach jaskiń uwijają się inne istoty, również ślepe. Jest więc kilka odmian małych chrząszczyków, jest kilka odmian drobnych pajęczków, których pożywieniem są właśnie te chrząszczyki; w ciemnościach wiecznej nocy toczy się walka o byt wśród ślepych.

Dla badacza przyrody, czy zoologa, czy mineraloga, czy geologa, są groty Krainy skarbnicą cennego i interesującego materiału naukowego. Dotychczas jednak praca uczonych była utrudniona wskutek braku systematycznie ugrupowanych zbiorów. Brakowi temu zaradziło obecnie zasłużone „Stowarzyszenie badania jaskiń w Austrii”, tworząc w Postojnie koło Lincu jedyne w swoim rodzaju



Sztuczna grot w austriackim muzeum jaskiniowym.

muzeum jaskiniowe. Zebrano w niem i ugrupowano naukowo wszystkie owoce dotychczasowych badań. W oszklonych pudełkach, w słoiczkach, napełnionych spirytusem, znajdujemy wszystkie okazy jaskiniowej fauny; w osobnym akwaryum widzimy większą ilość żywych okazów odmienca jaskiniowego; dalej znów spotykamy szczątki innych mieszkańców podziemia, którzy już wyginęli, zwłaszcza zaś kości i czaszki niedźwiedzia jaskiniowego. Wnętrze austriackich grot, bajeczne budowle stalaktytowe, przepaście i wodospady podziemne przedstawia szereg obrazów barwnych i fotografii; o rozległości podziemnych światów dają pojęcie szczegółowe plany. Ze stalaktytów, pochodzących ze sławnej groty postojńskiej, zbudowano małą jaskinię, która przedstawia plastycznie, choć na małą skalę, cuda Postojny. Rozmaite narzędzia i techniczne środki pomocnicze, służące do trudnego nieraz i niebezpiecznego badania jaskiń, uzupełniają bogate zbiory muzealne, które wśród uczonych obudziły żywe zainteresowanie.

Wiedeń.

St. I.

Notatki literackie.

TYPY WIARUSÓW NAPOLEONSKICH, Walery Bagiński. Warszawa, 1912.

Zarysy biograficzne 54 bohaterów epopei napoleońskiej, którzy okryli sławą oręż polski, a z których wielu zeszło do grobu cicho i w zapomnieniu... Przed oczyma przeciągają ci ludzie dawni, wojacy z krwi i kości, jak jakieś postaci legendowe bohaterstwa, ofiary, zapału. Ludzie, którzy dla jednego przeświadczenia: „Cesarz patrzy na nas”, szli w ogień i cudów męstwa dokazywali. Ludzie, którzy dokonali „charge brillante, s'il en fut jamais”, jak o nich poświadczył sam ich bóg, Napoleon. Ludzie, z których każdy uczestniczył w 10, 20, 30 i więcej krwawych bitwach, zbierając podziw, krzyże i legie. Dziś wszyscy śpią pod ziemią, a duch ich rozpamiętuje blizny nieopłacone, rany niewywdzięczone, męstwo, które nic ponad chwałę, obcym przysporzoną, ich spadkobiercom nie dało...

Książka dokonana bardzo sumiennie i gruntownie na mocy studyów nad epoką legionów i Ks. Warszawskiego, napisana językiem barwnym i treściwym, ozdobiona licznymi materiałami ilustracyjnymi i podobiznami, częstokroć rzadkimi, wszystkich bohaterów. Jako pamiętnik rzeczowy bohaterstwa polskiego w setną rocznicę napoleońską, więcej mówi ona swą nagą treścią kronikarską, niż najozdobniejsze hymny i pochwały męstwa. Jest to, jak mauzoleum ciche — pamięć krwi polskiej, dla obcych wyłanej...

„Z sidzylatów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej”. Akta tureckie, tekst turecki i polski. Zebrał i opracował Jan Grzegorzewski. Lwów, 1912. Str. 408.

Niezwykła to książka, której połowa wydrukowana została w Krakowie, połowa — w Konstantynopolu. Pan Jan Grzegorzewski, znany badacz Wschodu,

zebrał w niej kilkadziesiąt aktów tureckich, odnoszących się do wiedeńskiej wyprawy Sobieskiego, i akta te, krytycznie opracowane, wydał w tekście oryginalnym i w polskim przekładzie. Archiwa tureckie stanowią bogate a dotychczas prawie nietknięte źródło do dziejów Polski. Nie mamy, niestety, do tej pory polskiej stacyi naukowej na Wschodzie, któraby bezcennie te źródła eksploatowała. Stację taką zastępuje Grzegorzewski, spełniając sam jeden, przy olbrzymim wysiłku pracy i osobistego zaparcia się, część tych zadań, jakie powinoby spełniać zorganizowane grono uczonych. Owocem długich i mozolnych badań archiwalnych są akta, wydane obecnie przez Grzegorzewskiego, nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie.

Ch.

„VOLONTÉ ET LIBERTÉ, par Wincenty Lutostawski. Privat-docent à l'université de Genève Alcan — Paris — 1912, prix: 7 fr. 50, pages VII+352.”

We wstępie autor zaznacza, że książka ta streszcza 15 lat poszukiwań i doświadczeń, których ślady znajdujemy w licznych dziełach polskich z tego okresu. Że dziś materyały te zebrane, przetrwione i uzasadnione naukowo, ukazują się w szacie języka francuskiego, tłumaczy się tem, że autor wygłaszał w latach 1910—1911 wykłady o woli w Paryżu dla francuzów. Przedmiot na tem tylko zyskuje, gdyż sposób pisania autora w językach obcych wiele się różni od sposobu pisania dla rodaków: jest bardziej naukowy, obiektywny i ścisły.

Treść książki stanowi uzasadnienie woli, jako centralnego zjawiska psychiki ludzkiej, i z tego punktu przedstawienie poglądu na świat autora. Oto tytuły poszczególnych rozdziałów: I. Stanowisko woli w historii idei. II. Paralelizm i pozaświadomość. III. Dusza i ciało. IV. Przejawy woli. V. Metafizyka woli. VI. Antynomie woli. VII. Przedmioty woli. VIII. Kształcenie woli negatywne. IX. Starożytne szkoły woli. X. Mesjanizm polski. XI. Yoga amerykański. XII. Ćwiczenia woli.

S. C.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH POLSKICH, opowiadane na tle dziejów ojczyzn, wydał ks. dr. Zygm. Skarżyński. W tekście 60 obrazków.

Żywoty świętych stały się dziś jedyną lekturą ludu. Ludzie wykształceni, nawet ci, co zachowali gorącą wiarę, rzadko pokrzepienia szukają w przypomnieniu życia tych bohaterów Kościoła, których pamięć otoczona jest aureolą błogosławieństwa lub świętości. Zrozumieć łatwo, skąd pochodzi ta obojętność: z braku literatury, odpowiadającej wymaganiom naszego wykształconego wieku.

Od „Żywotów świętych polskich”, napisanych przez Skargę, usiłowanie obecne ks. dr. Skarżyńskiego jest bodaj że pierwszym w swoim rodzaju. Kapłan ten od lat już dziesięciu wydaje tygodnik p. t. „Życie Świętych” i w ciągu tej długiej praktyki zdołał zbierać dość materiałów, aby zdobyć się na dostatecznie poważne wydawnictwa, zawierające żywoty świętych polskich. Obszerna książka, starannie wydana, nie ma, oczywiście, pretensyi do naśladowania wiekopomnego dzieła ojców polandystów, dzieła historycznego. Ale wypełnia brak dany o tyle, iż daje całość napisaną językiem poprawnym (o ile się zda, przez różnych autorów, nie wymienionych na okładce), cytuje źródła

dła historyczne, podaje wiadomości o kanonizacji świętych i starannie notuje daty i zdarzenia współczesne.

Trzydzieści dwa życiorysy zebrał ks. dr. Skarżyński do swego wydawnictwa. Nie możemy pochwalić się jednak, żebyśmy dali Kościołowi tylu świętych. W książce tej znalazły się żywoty działaczy świętych, obcych, związanych tylko jakimś węzłem stosunku historycznego z naszym narodem. A więc znajdujemy tu życiorysy słowiańskich świętych Cyryla i Metodego, którzy nawrócili południe słowiańskie na chrystyanizm; Wacława męczennika, czeskiego księcia; Jakóba Strepy, apostoła Rusi halickiej; szwedzkiej świętej, Brygidy. Tak zmniejszony poczet polskich świętych zawiera przecież jeszcze parę dziesiątków nazwisk czcigodniejszych, otwarty przez błogosławionego Andrzeja Bobolę, zamknięty przez świątobliwego ks. Wojciecha Męcińskiego, jezuitę, umęczonego za wiarę w Japonii w siedemnastym wieku. Abf.

„STRZĘPY ŻYCIA” T. Modrzejewski: skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

P. Modrzejewski należy do tych poetów, którym piosenka rymowa łatwo spada z serca. Jest to pieśniarz do szpiku kości polski, po polsku sentymentalny i, co się w Polsce znacznie rzadziej trafia, prawdziwie dowcipny. I dowcipny jest również po polsku — mimo że dowcip jest niejako „instytucją” międzynarodową. Dowcip p. Modrzejewskiego przeważnie się rodzi na gruncie wzruszenia — dlatego ten dowcip nazwałem polskim, w przeciwieństwie do chłodnego dowcipu francuskiego, excentrycznego dowcipu angielskiego, i ciężkiego, jak knedle, dowcipu niemieckiego.

P. Modrzejewski nie potrzebuje reklamy. Jego poezje, tak często podejmujące tematy bieżące, przynajmniej raz

Redakcja „Świata” skazana została w drodze administracyjnej na 500 rubli grzywny, za numer dodatkowy „Rok 1862”.

na tydzień zjawiają się w „Kuryerze Porannym”, nie licząc innych dzienników. Niektóre z wierszy autora „Strzępów życia” (tytuł świetnie charakteryzujący zawartość tej miłej książki) stały się niepospolicie popularne, a trzeba dodać, w zupełności na to zasługują. W Modrzejewskim jest coś z naszego Rodocia i coś z Berengera. Dominującą nutą tej poezji jest szlachetność. G.

Dr. K. Petyniak-Sanecki i F. Szymusik: „Zasady ekonomii społecznej” (str. 274) i „Krótki zarys nauki skarbowej” (str. 54), Lwów, 1912, nakład Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Dwa pożyteczne i potrzebne podręczniki. „Zasady ekonomii” dzieli się na dwie części: pierwsza obejmuje podstawowe wiadomości i historię literatury ekonomicznej, druga omawia szczegółowo teorię gospodarstwa społecznego, więc produkcję, obrót dóbr, ich rozdział i konsumpcję. Ponieważ książka przeznaczona jest głównie dla użytku szkół handlowych, starali się autorowie, by jaknajwięcej uchwycić najważniejszych zagadnień życia ekonomicznego. Podręcznik zaleca się i tem, że uwzględnia, o ile to w ciasnych ramach było możliwe, zjawiska ekonomiczne w dawnej Polsce. Źródła, przeważnie wielokrotnie, mogą posłużyć do dalszych, szczegółowych badań. „Zarys skarbowości” omawia skarbowość austriacką w czterech działach, które obejmują: wiadomości wstępne, budżet, przychody państwowe i długi skarbowe.

E. T. Erdmann. Uzasadniony program nauki języka niemieckiego.

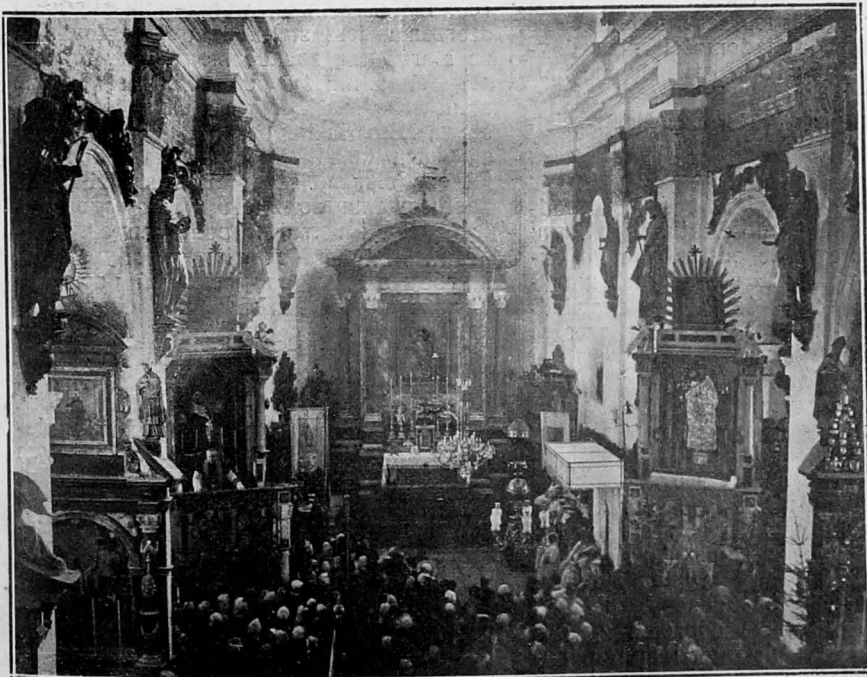
Nauka nowoczesnych języków uległa niedawno gruntownej reformie, która nie była jednak w całości swej udoskonaleniem. Z przesady w jednym kierunku przetrzucono się, jak się to zbyt często przytrafia ludzkiej ułomności, w przesadę odwrotną. I tak, od martwego wykuwania form gramatycznych, będącego pozostałością średniowieczny, przejście zrobiono do metody naturalnej, gdzie znowu studyowanie form gramatycznych zostało bardzo upośledzone. Jednak potrzeba syntezy okazała się imperatywną. I tak powstała *neofilologia*, którzy na paryskim zjeździe roku 1910 wypowiedzieli się za metodą — mieszaną.

P. Erdmann, nauczyciel języka niemieckiego w gimnazjum Chrzanowskiego, autor doskonałego podręcznika do nauki tego języka, wydał obecnie, uproszony przez zarząd tego gimnazjum, program języka niemieckiego dla ośmioletniej szkoły średniej, oparty na postulatach, postawionych przez zjazd neofilologów. Według tych postulatów, związek gramatyki z praktyką ma być, o ile możliwości, ścisły. Niestety nie doszli do jednomyślności poglądów w sprawie podziału materiału gramatycznego i metody jego nauczania. P. Erdmann wyjaśnia przyczyny tej niezgody i buduje swój program według własnego rozumowania i doświadczenia.

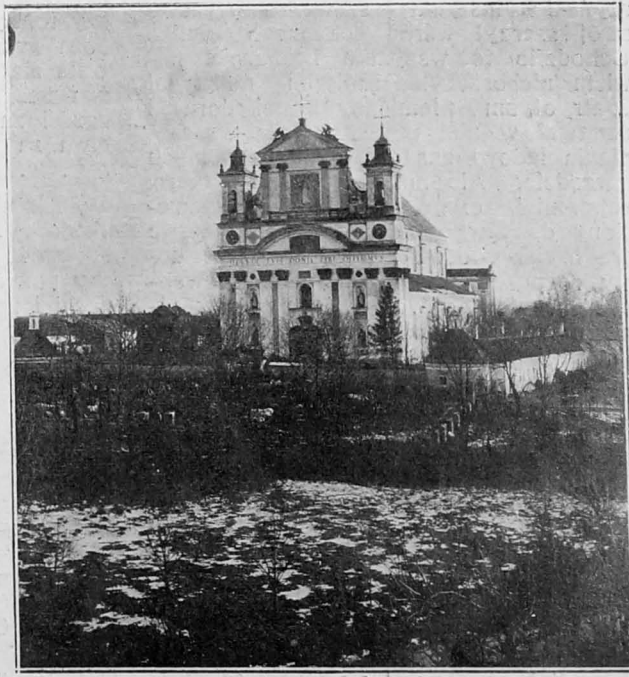
Ch.

Na kresach.

Starożytna siedziba książąt Radziwiłłów na Wołyniu, m. Ołyka, stała się widownią pięknej uroczystości, w której wzięła udział cała okolica. W dn. 11 (24) listopada odbył się akt konsekracji nowego, wielkiego ołtarza w miejscowej kolegiacie. Piękny ten marmurowy ołtarz, sprowadzony z Rzymu, jest darem księstwa Ferdynanda i Pelagii z Sapiechów Radziwiłłów. Aktu poświęcenia ołtarza dokonał J. E. Ks. Biskup Longin Żarnowiecki, Sufragan Żytomierski, w asystencji licznie zgromadzonego kleru. Podniosłe kazanie w czasie tej uroczystości wygłosił miejscowy proboszcz, ks. prałat Kazimierz Stawiński. M. I.



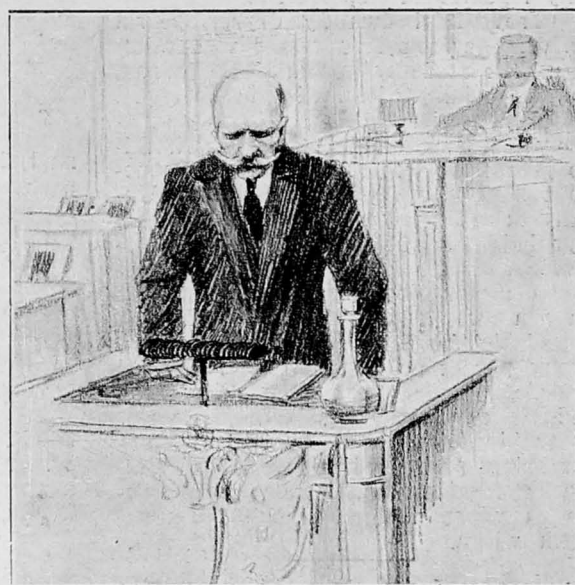
Uroczystość konsekracji nowego Wielkiego Ołtarza, ufundowanego przez ks. Ferdynanda i Pelagii z Sapiechów Radziwiłłów.



Kościół katolicki (kollegiata) w Olyce na Wołyniu, zbudowany w 1630 r. przez ks. Adalb. Radziwiłła.



Deklaracja prezesa Kokowcewa (obok siedzi sekretarz nowoobрани I. I. Dmitrenko) woddali ławy ministrów „Rząd uważa, iż praca IV Dumi winna, będąc dalszym ciągiem prac III Dumi, zarazem być skierowaną na urzeczywistnienie zasad manifestu z d. 17 października” (okrzyki w centrum: „brawo”). Następnie premier oświadcza, iż „owe umacnianie istniejącego ustroju państwowego winno się, rzecz prosta, opierać na odwiecznych zasadach: jednności i niepodzielności Cesarstwa, pierwszeństwa narodowości rosyjskiej i wyznania prawosławnego. (Oklaski nacyonalistów). Te zasady nie wykluczają, rozumie się, przychylnego stosunku do tych poddanych rosyjskich innej narodowości, którzy uznają Rosję za swoją ojczyznę, pracują w pokoju nad jej rozkwitem i widzą swe szczęście w jednności z wielkim narodem rosyjskim. Pod skrzydłami wielkiego rosyjskiego orła państwowego starczy miejsca dla spokojnego życia narodowości, saludniujących naszą ojczyznę. Te zasady gwarantują również i wolność wyznania w stosunku do wszystkich wyznań i wiar, ofiarowaną z wysokości Tronu”. Zasady te zdaniem premiera nie wyłączały absolutnego poddania Finlandji zasadom ogólnopaństwowego prawodawstwa. (Oklaski na ławach nacyonalistów).



Posel gub. warszawskiej. Kiniorski, czytał bardzo słabym głosem; wszyscy prawie posłowie powychodzili z sali: „System ten już wykazał swą bezcelowość. Istniejemy i będziemy istnieć, wbrew wszelkim ciocom, nie stracimy sił w walce o prawa nasze. Tutaj w Izbie prawodawczej mamy prawo się zapytać, czy nas będą uważali za naród zwyciężony, rządzony na mocy praw wyjątkowych, czy też nie? Jeżeli program autonomii Królestwa Polskiego nie został przyjęty przez rząd, to mamy prawo mieć nadzieję, iż rząd wysunie inny program, gwarantujący narodowy i kulturalno-ekonomiczny rozwój kraju. Tymczasem rząd ma wyłącznie program negatywny, ucisku politycznego i rusyfikacji. Z tym programem naród polski nigdy pogodzić się nie może”.

Ze stolicy nadnewskiej.

Kartki ulotne.

...Kto nie słyszał o Heliodorze!... Sam Herostrates mógłby mu pozazdrościć smutnego rozgłosu. Z Poczajowa wydawał mnich szalony odezwy, nawołujące lud wiejski do przewrotu agrarnego, a gmin w ogólności do rozprawienia się ogniem i nożem z żydami. Jeszcze chwila, a świeciłby te noże i błogosławił Gontów i Żeleźniaków, gdyby tacy znaleźć się mogli. Siał nienawiść przeciw innowiercom i „inorodcom” wszelkich barw i odcieni, podniecał krwiożercze śpiące w sercach barbarzyńskich instynkty, szalał sam i szął swój szerzył wśród ciemnego tłumu. Uchodziło to wszystko bezkarnie, bowiem nieboszczyk Stołypin podziwiał „patryotyzm płomienny” Heliodora i uznawał w nim użyteczne dla wszczepiania ludowi zasad nacyonalistycznych narzędzie. Ale mnich przebrał miarę, zapomniał, czego niewolno, i przeniesiony do Carycyna nad Wołgą, gdzie brakło „inorodców”, począł gromić domy rozputy, wytykać „niekonsekwencje” urzędów, nawoływać do pokuty samego—strach powiedzieć—gubernatora... Tu wmieszał się Stołypin. Wysłano żandarmów, podstępem ujęto Heliodora i osadzono w ustronnym klasztorze z wyroku Synodu, który poszedł ręką w rękę z rządem, z wyjątkiem episkopa Hermogenesa, rozmyślającego dziś także w innej ustroni klasztornej nad zmiennością losów ludzkich, nad tem, co jest nietykalne i co znaczy budująca opieka potęgi państwowej nad potulnym, składającym jej, jak mawiał stary wyga Pobiedonoscew, swoją samoistność kościołem. Heliodor w swej celi nietylko rozmyślał, co oburzał się i żalił tak dosadnie, że stracono nadzieję mieć w nim kiedykolwiek dawne narzędzie. Obostrzano karę, aż pewnego pięknego po-

ranku Heliodor wystosował do władz cerkiewnych oświadczenie, że występuje ze stanu zakonnego. Nie chciano uwzględnić tego żądania. Wolano skazać go na usunięcie z zakonu, bo to skazanie pociąga za sobą dotkliwie pozbawienie praw obywatelskich... Nastąpił wybuch. Niema już mnicha Heliodora, niema nawet Heliodora prawosławnego!... W płomiennej odezwie wyrzeka się oto Synodu, sukienki, święceń, cerkwi... Nazywa lud izraelski światłością świata, prosi o przebaczenie ducha Lwa Tołstoja, całuje progi więziennej celi, w której się „odrodził”, wyklina swoją przeszłość... Taką jest tragedia rozkiełznanej duszy kozackiej. Inni godzą się pozornie z losem, ale nie znaczy to, by w głębi ich serc, może gdzieś poza granicami świadomości, nie odbywała się ta sama tragedia. Bo nie można bezkarnie podawać złości i zaborczości za miłość braterską, niszczytelstwa za wiarę i czelności za nadzieję...

...Istnieje dziennikarz rosyjski, podpisujący się imieniem Brutusa. Czyni tak może dlatego, że odwieczają go duchy ponure, pokutujące w biurach marynarki i że ich ostrzeżenia i przepowiednie powtarza ku zbudowaniu, zresztą czysto akademickiemu, obojętnych na wszystko, z wyjątkiem własnego spokoju i dobrobytu, czytelników. Duchy mówią rzeczy nie do uwierzenia dla niewtajemniczonych, i jakkolwiek osławione pół czy całkiem urzędowe Biuro informacyjne zarzuciło im nieścisłość, zarzut odparły zwycięsko, powoławszy się na protokoły urzędowe. „Brutus” bowiem jest eks-marynarzem i zna wiele spraw i sprawek, których dziś znaćby nie powinien. Cieszyłby się poprostu z „odrodzenia” potęgi państwa na morzu, podziwiał wbiecie w rustkę pierwszych ćwieków, z których urosną cztery największe najszybsze, najlepiej uzbrojone i w najlepszy pancerz zakute krą-

żowniki na kuli ziemskiej, sama zaś ich postać na papierze, zresztą jeszcze nie wkończona, bo projektów ostatecznych pono nie zdolano wygotować, zdolna była—wzbudzić w nim ufnosć i wywołać w wyobraźni widma przyszłych tryumfów. Tak w pustyni znękanym wędrowcom ukazują się cienie oazy, cięsząc tych, którzy nie wiedzą, że to złudy wróżki Morgany. Mógłby „Brutus” zachować swą wiedzę dla siebie i nie mieć trawienia tym wszystkim, którym wdzięczna rola wróżki przypadła w udziale...

...Głosić zaczyna wiedza lekarska współczesna, że istotną przyczyną chorób, lub conajmniej wzmaganą się ich i szerzenia, jest stan duchowy człowieka, że starożytną zasadą *mens sana in corpore sano* należy odwrócić i stwierdzić stanowczo, że zdrowa dusza jest podstawą zdrowia fizycznego. Jeżeli to jest słusznem w zakresie zdrowia jednostek, jeszcze słuszniejszem być się zdaje w zastosowaniu do życia zbiorowego społeczeństw i ustrojów politycznych. Zanik ideałów, upadek wiary w siły własne i próby sztucznych podniecań pociągają zawsze za sobą zachwianie chorobliwe samego ustroju. Dzieje się to dziś w Rosji, leki zaś podniecające, szowinistyczne pogarszają stan rzeczy. Nie przewidywało nacyonalistyczne „Now. Wr.”, że zastrzykiwanie przezeń społeczeństwu wojowniczości w heroicznych dozach wywoła tak niespodziewane skutki. Nie liczyło się z rzeczywistością, nie chciało zrozumieć, że istnieje przecie rząd odpowiedzialny, który lekko-myślnie nie narazi państwa na krwawe i może bezcelowe zapasy, że zarówno układ stosunków międzypaństwowych, jak poczucie odpowiedzialności przed historią i krajem na to narażenie nie pozwoli. I kiedy nadeszły z Londynu wieści o układach dyplomatycznych, których wynik odbiegł daleko od pomy-

...Język rosyjski nie zna różnicy pomiędzy Słowem a wyrazem, i stąd wyrazy uchodzą zbyt często u Rosjan za twórcze słowa. Leje się potok, nigdy nie wyczerpany, czczych oburzeń, pustych zasad, zimnych uniesień, jałowych pożądań, a wszystko to uchodzi za rzetelność, choć nia, pomimo nawet częstej szczerości, nie jest. Myli się tu słuchacz obcy, ale myślą się także swoi słuchacze i sami bodaj niestrudzeni twórcy wyrazów, uszczęśliwieni, gdy powiedzie się im wygłosić jakiś pogląd czy sąd, które mogłyby być wcieleniem prawdy, gdyby za nimi stała zdolność niezłomna do czynu. Zbyt długo wszakże zakres czynu był przed społeczeństwem rosyjskiem oznaczony kołem czarodziejskim, które przekraczać mogli tylko w pewnym

trybie ludzie o kółnierzach złocistych czy srebrzystych, zresztą także pozabawieni woli osobistej. Inni krążyli dokoła i głośniejsze lub ciszsze gadali, aż to gadanie stało się dla nich istotą i treścią życia, wartością bezwzględną i poza troskami o byt powszedni, jedyną. *Di-xi et animam salvavi*, woła tu każdy niemal, pewien, że skoro coś powiedział, może iść spać w błogiem poczuciu spełnionego obowiązku. Sądzi tak zapewne p. Al. Stołypin, oburzający się, że Rada Państwa pogrzeblała na długo wniosek samorządowy dla miast Królestwa, i wytykający tej izbie, że naraziła naród rosyjski na zarzut niesłowności, obiecywano bowiem, że skoro Chełmszczyzna zostanie oderwana, inne ziemie królestwa otrzymają samorząd polski. Sądzi to samo p. Zwiegincew, pocziwy z kośćciami októbrysta, wołający o sprawiedliwość dla polaków, bo jakże można wyrażać współczucie serbom, którzy dziś, gdziekolwiek są, z praw narodowych korzystają, i odmawiać u siebie tych praw narodowi polskiemu... W ogólności wypadki na Bałkanie pomieszały szyki w głowach rosyjskich. Wszak dziś niema już upośledzonych słówian z wyjątkiem polaków pod bratniem panowaniem rosyjskiem i pod Pru-

Petersburg.

Bh. K.

TEATR WIELKI. „Megaë” ope a Adama
Wieniawskiego.

Wytworność współczesnej szkoły francuskiej, szczepiona na wschodniej egzotyczności — oto charakter „Megaé“, nowej opery polskiej, wystawianej w Warszawie.

Autor, p. Adam Wieniawski, pierwszem tem dziełem scenicznem złożył świadectwo, że jego technika kompozytorska i kultura artystyczna dostatecznie powołują go do twórczości tego rodzaju.

„Megaē“ jest opera, która nie tylko interesuje, ale i — obiecuje. Obiecuje dlatego, ponieważ autor nigdzie nie obciąża swego sumienia artystycznego kompromisem „ta-

[illegible]

**PREZYDIUM
WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ
w Biłymstoku
WYDZIAŁ KULTURY
Biuro Badań i Reprezentacji Zabytków
ul. Mickiewicza 5.**

nich" efektów, nie znosi pospolitości, ani też roboty dla szerokich mas.

Indywidualność, inwencja objawiają się, jak dotychczas, jedynie prawie w zakresie instrumentacji.

Kolorystyka p. Wieniawskiego posiada swoją właściwą siłę ekspresyjną, zdolna jest wyrażać nastroje, środkami muzycznymi nadaje plastykę sytuacyom scenicznym.

Z chwilą, kiedy natchnienie autora powoła do życia większą ilość tematów charakterystycznych i kiedy ów materiał zostanie symfonicznie rozwinięty, wówczas wygrana będzie na całej linii.

Pomimo to, jedynie brak znajomości rzeczy mógłby zarzucić p. Wieniawskiemu niezdolność do techniki polifonicznej. Chociażby urywek niniejszy, własną ręką autora skreślony, stwierdza dostatecznie, że muzyka „Megaë” nie jest „homofoniczną”.

Libretto, pomyślane szczęśliwie, zawiera w sobie akcję, intensywnie pulsującą, którą pewne subtelne zmiany powinny uwydatnić do tego stopnia, aby całość stała się całkowicie zrozumiałą dla widza bez poprzedniego czytania tekstu.

Fabula zaczerpnięta jest z legendy japońskiej, obejmującej poezję fantastyczną.

Przy drodze w dzikim ustroniu górskim znajduje się domostwo, w którym mieszkają dwie kobiety — matka i córka. Prowadzą one społeczeństwu ohydny, zbrodniczy proceder.

Młoda, piękna Megaë urokiem swoich wdzięków zwabia do siebie bogatych podróżnych, matka zaś siłą narkotyku pozbawia ich przytomności, aby następnie ograbić i uderzeniem ciężkiego kamienia młynskiego — zgładzić ze świata.

Z biegiem czasu dusza Megaë dochodzi do przesytu i obrzydzenia dla siebie samej. Budzą się w niej pierwiastki szlachetniejsze i tęsknota za miłością prawdziwą. Wówczas na drodze fatalnej pojawia się rycerz niezwykle urodziwy i wspaniały. Wytwarza on tragiczny rozbrat między matką i córką. Megaë pokochała rycerza i pragnie go uchronić od grożącego mu niebezpieczeństwa, ale matka okazuje się silniejsza.

Rycerz wypił narkotyk i, upojony miłością, pogrążył się w letargicznym uśpieniu. Megaë, nie widząc dlań innego ratunku, postanawia własne życie poświęcić. Kładzie się na miejscu rycerza i przykrywa się jego płaszczem. Matka, nie spostrzegłszy podstępny, zabija własną córkę potężnym uderzeniem kamienia. Rycerz okazuje się bogiem miłości, który doprowadził Megaë do odkupienia grzechów czynem bohaterskim.

Dokoła tego dramatu unosi się odurzająca atmosfera zmysłów, zbrodni i zapachów gorącej nocy wschodniej.

Wszyscy wykonawcy popisali się wybornie: subtelna w swym artyzmie żona autora w roli tytułowej,

najświetniejszy tenor polski, niezrównany Dygas — jako rycerz, i znakomita mezzosopranistka Lachowska (matka). Nie pomijamy też pań: Zabiello, Ulbrych i pana Mossoczy.

Dekoracje, wspaniałości wyjątkowej, są dziełem p. Jasieńskiego. Strona muzyczna wybornie poprowadzona przez kapelmistrza Ciminiego.

J. Rosenzweig.



Zofia Smotrycka-Goeblowa, sopranistka, uczennica prof. Tad. Kańskiego, śpiewała w tych dniach na wielkim koncercie T-wa Muzycznego i spotkała się z gorącym uznaniem publiczności i prasy codziennej.

TEATR LETNI. „Wiek miłości”, trzyaktowa komedia Piotra Wolffa.

Tragedya starzejącej się „wielkiej rozkochanej”, która w miłości widzi jedyny cel życia. Po kilku miesiącach słodkiego szału młody kochanek poczyną zdradzać. Ona zniesie wszystkie kłamstwa, wszystkie upokorzenia, byle go zatrzymać przy sobie. Woli codzienną mękę i lzy krwawe, niż rozłąkę, która byłaby zerwaniem ostatniego ogniewa, łączącego ją z wiosną i latem życia. Bezlitosna czterdziestka! Postępy kultury fizycznej przesunęły granice względnej młodości. Perypetye balzakowskiej kobiety trzydziestoletniej rozgrywają się obecnie o dziesięć lat później. Goryczy ich nikt nie jest w stanie zmniejszyć, bo zegaru życia żadna siła ludzka nie wstrzyma. Cudów dokazuje, iż opóźniła cokolwiek bieg jego wskazówki. Finot w swem dziele „O długowieczności” obiecuje dalsze przesunięcie granic. Nie jest w stanie uchronić, aby — w chwili przełomowej — nie było tych walk rozpacznych i bezsilnych szamotań, które tak głęboko ujął w swej pięknej powieści „Jesienią” Alfred Konar.

Mężczyzna, który nie chce się starzeć, budzi zwykle wesołość; kobieta staje się tragiczną. Tak być musi. Bo mężczyzna, który w zapalach erotycznych lokuje wszystkie swoje pragnienia i ambicje, zasługuje na szyderstwo. W kobiecie mężczyzna rad jest widzieć tylko spólniczkę swego uczuciowego życia. I jeśli ona utratę wdzięków traktuje jako ostateczne bankructwo, on roztkliwia się nad jej niedolą, niezawsze zdając sobie sprawę, że w tym miłosierdnym porywie tkwi egoizm dawnego władcy.

Publiczność, którą p. Ludwik Śliwiński umiał zdobyć dla swego teatru przy pomocy pieprznych i łatwy śmiech wywołujących fars, z pewnem zakłopotaniem wsłuchiwała się w smutną, acz z misternym dowcipem opowiedzianą historię

niedobrej pod względem wieku pary. To samo zakłopotanie zresztą znać było w grze artystów, do innych efektów nawykłych. Na pierwszy plan wysunął się p. Osterwa, tworzący świetny typ młodego, szczerzego i nieopatrznego chłopca, wydobywając umiejętnie wszystkie klejnociki dowcipu, jakimi Piotr Wolff hojnie wyposażył swą sztukę. Pp. Leszczyńska i Renardówna oraz pp. Gasiński, Fertner i Knapczyński sekundowali mu doskonale. Z innych wykonawców należy wymienić pp. Baumanową i Micińską, oraz pp. Sikorskiego i Trapszę.

Byłoby zgola niesłusznym czynić p. Śliwińskiemu zarzuty, iż stara się podnieść poziom swego repertuaru. Ale, nie obniżając go do ordynarnych fars, czy nie powinien raczej szukać dlań materiału w dość obfitym zapasie lekkich komedii, miast wkraczać w tę dziedzinę sztuki dramatycznej, której siedliskiem jest teatr Rozmaitości?

Na to pytanie najlepszą odpowiedź da publiczność. Wydaje mi się jednak właściwszem, aby między repertuarem teatru Rozmaitości a teatru Letniego istniała linia demarkacyjna, usuwająca niepotrzebne i zazwyczaj nieszczerze współzawodnictwo. Bo gdy pomyślę, jak znakomitą bohaterką komedii Wolffa mogłaby być p. Fedorowiczowa, dla której w Rozmaitościach dotąd nie mogą znaleźć właściwej roli, jakich niezrównanych wykonawców mogłyby znaleźć drobniejsze role sztuki, na które p. Śliwiński w swoim zespole nie mógł dobrać odpowiednich artystów, to żal mi trochę, że ta miła i wzruszająca komedia nie pojawiła się na pierwszej scenie naszej.

S. K.

TEATR MAŁY wystawił (21 grudnia) 3-aktową, oryginalną sztukę, p. t. „Krzywdę”. Autorka jej, p. Emma z Jeleńskich Dmochowska, zdobyła, jak wiadomo, na polu powieściopisarstwa szczytne szewrony, przede wszystkim za powieść p. t. „Panienka”, która przed kilkunastu laty otrzymała 1-szą nagrodę na konkursie „Kuryera Warszawskiego”. Utalentowana autorka już wówczas bardzo roztropnie uczyniła, nie rozpoczynając kariery pisarskiej od dramatu, bo sądząc z „Krzywdy”, będącej, o ile wiemy, pierwszym jej dziełem scenicznym, jakie się ukazało na szerszej arenie, nie byłaby prawdopodobnie wyróżnioną. Autorka „Krzywdy” powinna się pocieszyć tem, że jej rodak, bo także litwin, Adam Mickiewicz, nie miał czasu i sposobności, by rozwinąć swój geniusz w kierunku dramatycznym. Nie mówiąc już o „Dziadach”, nie przeznaczonych wcale na scenę, pomimo, że czyni się z niemi nadużycie i część ich się przedstawia — widać to pomekąd z fragmentu „Konfederatów”, gdzie znajduje się tak dużo pięknych, poetyckich, wzniosłych słów i myśli, gdzie Choiseuil tak cudnie uczy, jak ojczyznę miłować należy — tylko akcja mało naprzed postępuje. W „Krzywdzie” niema wprawdzie myśli zbyt wzniosłych, ale za to jest pomysł dość banalny, dający się streścić w kilku słowach: młody hrabicz uwiódł biedną dziewczynę. Stąd 3 akty dramatu. Jak

w „Halce” — 3 akty opery. Tylko, że nawet w „Halce”, którą się śpiewa, a rzecz się dzieje w dalekiej przeszłości, jeszcze ci ludzie są prawdziwi, mają więcej krwi i ciała, aniżeli w „Krzywdzie”, będącej tematem społecznym. Jest to świat z nieprawdziwego zdarzenia. Takich ludzi niema. Nikt tak w podobnych okolicznościach nie mówi, ani tak nie myśli, ani tak nie działa. Ludzie robią wrażenie istot, powstałych z tkanek nietrafnych domysłów, fakty są oparte na sztucznych przypuszczeniach. To nie są ludzie, to nie jest życie, to nie jest dramat. W tych warunkach duch — bo jest i duch — jest, jako symbol, najbardziej do prawdy zbliżony...

Grano rzecz, wedle sił i możliwości, dość starannie. b.

SPRZEDAŻ,
WYNAJEM.



HERMAN I GROSSMAN
MAZOWIECKA 16

GENNIKI
BEZPŁATNIE.

Z teatru krakowskiego.

Ostatnią nowością repertuarową była komedia Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Dyabeł i Karczmarz”. Zarówno krytyka, jak i publiczność, bardzo przychylnie przyjęły ten utwór, podnosząc jego zalety literackie i sceniczne. Sztukę świetnie wyreżyserował i wystawił p. Solski, obejmując w niej główną rolę Roźnika. Znakomity artysta odniósł nowy wielki tryumf. Potrafił wydobyć i podkreślić wszystkie intencje autora, w mistrzowski sposób podkreślając przełomowy moment psychologiczny. Doskonałymi partnerami „byli mu p. Jarszewska w roli karczmarki i p. Bończa, jako przepyszny Kuternoga. Wszystkie inne role znalazły odpowiednich wykonawców.



Solski jako „Roźnik” w „Dyable i Karczmarce” S. Krzywoszewskiego. Scena z aktu III-go.



Teatr Miniatur w Warszawie.



„Szopka” Teofila Lenartowicza w inscenizacji Maryana Dienstla. Scena końcowa.

Zgon głośniego malarza.

W zeszłym tygodniu zmarł w Paryżu sławny malarz batalistyczny, E. Detaille, wielce popularny również po za granicami Francji. Detaille urodził się w r. 1848, był później uczniem Meissoniera i wslawił się odrazu szeregiem historycznych obrazów. Po wojnie prusko-francuskiej w 1870, w której brał czynny udział, jako żołnierz, namalował wiele obrazów, upamiętniając w nich epizody wojenne, oglądane przez siebie w ciągu pamiętnej kampanii. Niektóre z tych znane są ogólnie w Europie z licznych reprodukcji. Do takich należą: „Le régiment qui passe”; „Salut au blessés”; „Défense de



Edward Detaille.

Champigny”; „Chant du départ” i najpopularniejszy ze wszystkich: „Le rêve”. Był to batalista „z przekonania”, malarz doskonale ilustrujący różne momenty wojennego życia, oraz człowiek wielce lubiany dla swych zalet towarzyskich. Jedną z ostatnich jego prac były projekty nowego umundurowania dla armii francuskiej, które „Świat” reprodukował w roku ubiegłym, w lecie.

Paryż.

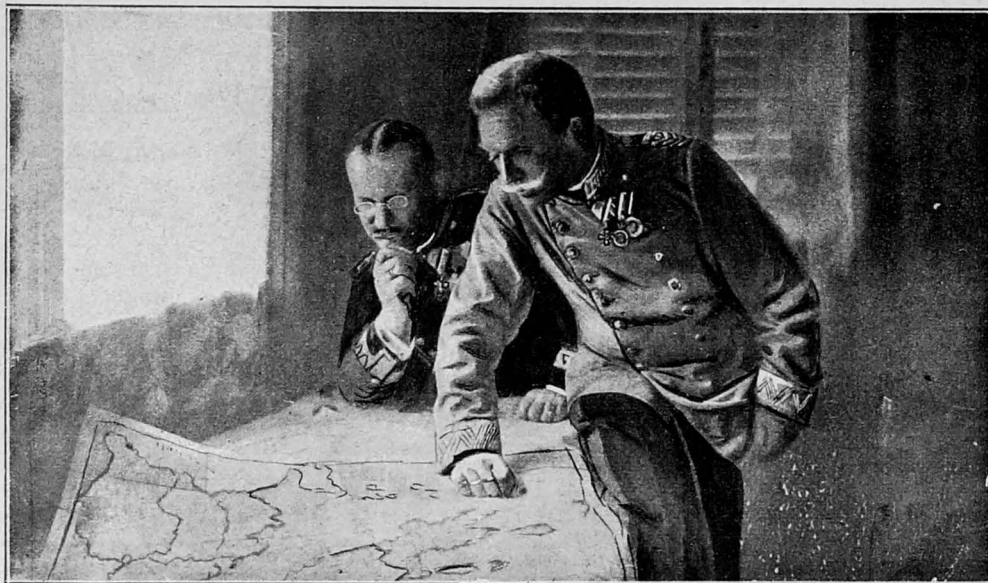
mrs.

Odpowiedzi redakcji.

P. Żdzistawowi Sykułowskiemu. Inne powieści autora, o którego zapytuje sz. pan, nie są nam znane.

Any. „U inwalidów kościoła bram” nie będzie drukowany w „Świecie”.

Z armii austriackiej.



Nowy szef austriackiego sztabu jeneralnego, Konrad von Hötzendorf.

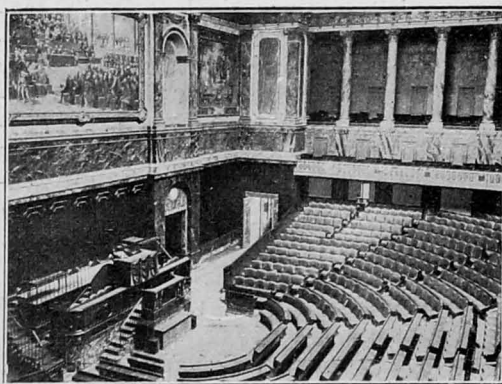
Wybór nowego prezydenta we Francji.

Podajemy reprodukcję sali kongresowej w Wersalu, pod Paryżem, w której odbędzie się w dn. 17 stycznia 1913 r. wybór



Raymond Poincaré, kandydat na prezydenta Rzeczypospolitej, mający w tej chwili największe szanse zwycięstwa.

nowego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Roboty przygotowawcze w Wersalu do tej uroczystej ceremonii ciągną się już od miesiąca. Zawierają one: urządzenia sal, telegrafu, telefonów, biur telefonicznych i tym podobnie, które rozmieszczone są wokół reprodukowanej przez nas sali, przeznaczonej dla przedstawicieli zebrania, wybierającego



Sala kongresowa w Wersalu, w której odbędzie się wybór przyszłego prezydenta Republiki francuskiej w dniu 17 stycznia 1913 r.

prezydenta oraz dla publiczności. Notujemy charakterystyczny szczegół. Niedaleko sali kongresowej urządzono specjalne apartamenty dla przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej, „na wypadek”, gdyby ten wyraził chęć poczekania kilku dni, zanim wprowadzi się do pałacu prezydyjnego na Polach Elizejskich, w Paryżu. Wypadek taki nie zdarzył się podobno dotąd.

Nagły zgon dyplomaty.

W chwili, kiedy waży się jeszcze w Londynie losy pokoju lub wojny, kiedy groźba europejskiej zawieruchy nie znikła jeszcze bynajmniej z widowni europejskiej, zmarł jeden z sześciu naczelników kierowników polityki, niemiecki sekretarz stanu urzędu spraw zagranicznych, Alfred Kiderlen Waechter. W polityce Niemiec odgrywał zmarły dyplomata wybitniejszą rolę od lat dwudziestu pięciu. Pierwszymi etapami jego kariery były Petersburg, Paryż i Konstantynopol, gdzie kolejno piastował urząd sekretarza ambasady. Właściwa rola polityczna rozpoczyna się dopiero po objęciu stanowiska posła w Bukareszcie. Kiderlen Waechter ugruntował wtedy w Rumunii wpływy niemieckie. Do steru rządów doszedł po klęsce w Algieras i odtąd też rozpoczyna się szereg jego tryumfów, których zenitem był zjazd w Poczdamie w r. 1910. Ale niebawem po tryumfie rozpoczynają się niepowodzenia. Pierwszym stała się kwestia marokańska, zaostrowana wysłaniem „Pantery” do Agadiru, zakończona bardzo wątpliwą dla Niemiec wartością odszkodowaniem: pozyskaniem Konga. W obecnym przesileniu bałkańskim rola zmarłego dyplomaty była bardzo trudna. Śmierć jego nie wywołała jednak obaw w polityce międzynarodowej. powszechne jest bowiem przekonanie, że, mimo zgonu

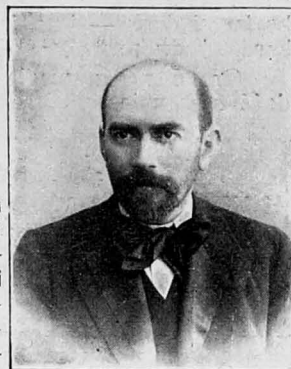


Kiderlen-Waechter.

kierownika, linia polityki niemieckiej nie ulegnie zmianie. Jako następców zmarłego wymieniają ambasadora niemieckiego w Konstantynopolu, bar. Wangenheim, oraz ambasadora w Waszyngtonie, hr. Bernstorff.

Wykreślony z listy adwokatów.

Adwokata przysięgłego Leopolda Blumentala (Leo Belmonta) sąd okręgowy warszawski postanowił wykreślić z listy adwokatów za zamieszczony w piśmie „Wolne Słowo” artykuł p.t. „To nie jest o brawa Majesta tu”. Artykuł ten autor poświęcił obronie pp. Marczewskiego i Gackiego, skazanych za przestępstwo prasowe na rok twierdzy wyrokiem izby sądowej warszawskiej.



Leopold Blumental.

Katastrofa samochodowa.



Samochód strzaskany na ulicy Chłodnej, 18 grudnia z. r., przez zderzenie z tramwajem. Szofera płonącego wyratował jeden z świadków katastrofy.

Ofiary złożone w ad. Świata.

Dla W. W. S. Chojecka rb. 2. Bezimiennie rb. 3. Dla A. S. N. R. rb. 1. Dla Sylwka. M. Zieleńska z Petersburga rb. 7.

GAZY, JEDWABIE, AKSAMITY,
WOLANTY gazowe i koronkowe.

**Tarnowski &
Tomaszewski**

MARSZAŁKOWSKA № 133 róg Ś-to Krzyskiej.

BIELIZNA
damska stołowa i pościelowa
Wyprawy od 100 do 5000 rb.

Zdobył je ostatnio znany awiator francuski *R. Garros*. 17 września 1912 r. awiator Legagneux wyleciał na wysokość 5,450 m. Obecnie zaś Garros pobił i ten rekord, wzniósłszy się w ubiegłym tygodniu do 5,601 metrów, w Tunisie, bezpo-



Roland Garros.

średnio zaś potem przeleciał Morze śródziemne, po raz pierwszy. Warto przypomnieć, dla uzmysłowania tych postępów w awiatyce, że w 1908, 31 października H. Farman wzniósł się do 25 metrów; w trzynastcie dni potem Wilbur Wright dosięgnął 60 metrów, a następnie w grudniu—90 i 115 m. W czerwcu 1909

Paulhan wylatuje do 150 m., Latham we wrześniu 155 m., poczem postępy w osiągnięciu wysokości idą w szalonym tempie. W r. 1910 Legagneux zdobywa w Pau w grudniu, rekord na wys. 3,100 m.; Garros, w 1911, w paździer. 3,950 m., poczem ostatnio w miejscowości Manouba 11 grudnia 1912 r. 5601 m.

mrs.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.



DYPLOMACYA I WOJNA.

Ambasadorowie szybko porozumieli się w Londynie ze sobą: uchwalili autonomię Albanii pod opieką mocarstw i handlowy port na Adryatyku dla Serbii.

Za wielkie zwycięstwo dyplomatyczne Austrii uważanem jest tak prędkie dojście do skutku porozumienia ambasadorów.

Konferencya przedstawicieli bałkańskich napotyka ciągle przeszkody. Największa z nich: tradycyjne odwiekanie każdej sprawy przez dyplomację turecką.

Bulgarowie nie odstąpią od Adryanopola. Mocarstwa perswadują Turcy konieczność tej ofiary.

W Albanii wybuchło powstanie przeciwko serbom. Albańczycy pragną samodzielności politycznej.

SPRAWY POLITYCZNE.

Mowa Kokowcowa, dążąca do tego, aby wszystkim czemś się przypodobać, nikogo nie zadowolniła. Skrytykowały ją wszystkie partje, od prawicy do lewicy.

Kiniorski w imieniu polaków zarzucał polityce rządu rosyjskiego stałe upośledzanie Królestwa Polskiego i trzymanie się chimery rusyfikacji.

Makłakow w świetnej mowie zażądał od rządu wejścia na drogę spełnienia przyrzeczeń manifestu 30 października.

Milukow zarzucał rządowi wytrwałe prześladowanie „inorodców“, głównie żydów, a także polaków i finlandczyków.



Podczas uroczystego wjazdu lorda Hardinga do Delhi, z dachu jednego z domów rzucono bombę, której wybuch zranił wice-króla Indyi dość ciężko.

NAUKA I SZTUKA.

Drugi zjazd psychologów i neurologów polskich w Krakowie powiódł się dobrze i wykazał samodzielność nauki polskiej; postanowiono wydawać nowe pismo, poświęcone neurologii.

Teatr polski w Warszawie przygotowuje dla swego repertuaru „Irydyona“, „Krakowiaków i górali“ Kamińskiego i „Nowe Ateny“ Nowaczyńskiego.

„Bożyca“ Trentowskiego, nieznanie dzieło teozoficzne, odkryte zostało przez d-ra Horodyńskiego.

Dwie nowe pracownie psychologiczne polskie powstały: w Kulparkowie pod Lwowem i w Klinice chorób umysłowych w Krakowie.

Towarzystwo Artystyczne warszawskie posłało wieniec na grób regenta Luitpolda bawarskiego, protektora sztuki i przyjaciela polaków.

Z PRASY.

Dwa razy na tydzień wychodzić będzie „Nurt“ pod redakcją p. Bukowińskiego, społeczny i literacki.

„Kurier ilustrowany“ wychodzić zaczął od Nowego Roku pod redakcją p. Czempńskiego.



RÓŻNE.

Smutne kółka tworzy młodzież szkół publicznych petersburskich: schodzą się panny i młodzieńcy, dla czytania pornograficznych utworów.

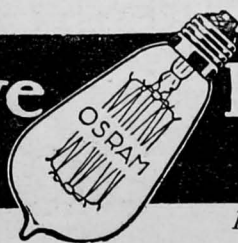
Sędziowie przysięgli okręgu kijowskiego zażądali od ministra przyspieszenia prawa o skazaniu warunkowem.

Kandydatami najpoważniejszymi na prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej są: Poincaré, Ribot i Dechanel, wszyscy trzej stosunkowo umiarkowani.

W Bochum urządzona zostanie w lipcu roku przyszłego pierwsza wystawa polskiej pracy pod hasłem „Swój do swego“ dla 250.000 polaków w Westfalii.

Kongres hindusów narodowy odbył się w Bankipur. Domagali się parlamentu. Potępili zamach na wicekróla.

Nowe



lampki **Osram** z drutu ciągnionego
Niepękające

Każda prawdziwa lampka Osramowa musi mieć napis „Osram“. Do nabycia wszędzie



Wiejska straż ogniowa w Mochowie pod Sierpcem, gub. Płockiej ze swym organizatorem ks. d-rem Wacławem Gieryszewskim.

25-letni jubileusz.



Ignacy Riegert.

W tych dniach obchodził 25-letni jubileusz sumiennej pracy I. Riegert, zarządzający firmą „Herman i Grossmann”. Jubilat, ogólnie lubiany za swą uprzejmość i uczynność, należy również do liczby założycieli Tow. Wiośl. i jako sternik niejednokrotnie zdobywał nagrody.

Czterdziestolecie działacza na polu ubezpieczeń.

Czterdziestolecie działalności na polu asekuracyjnym, wyposażone wielu pracami piśmienniczymi z dziedziny teorii i krytyki ubezpieczeń, obchodził pan Bronisław Mayzel, adwokat przysięgły i specjalista wytrawny w sprawach asekuracyjnych. Od 1895 roku pan Mayzel, zajmując stanowisko radcy prawnego Tow. Ubezpiec. „Rosyja”; od szeregu lat jest jurys-konsultem



Bronisław Mayzel.

Tow. „L'Urbaine”. Prace popularyzacyjne z dziedziny ubezpieczeń drukował p. Mayzel w wielu czasopismach polskich, — dla „Encyklopedyi Handlowej” i „Wielkiej Encykl. Ilustr.” opracowywał również specjalne artykuły.

Choryń.



Bolesnem echem rozległ się po Polsce ohydny czyn zdrady, popełniony w Wielkopolsce przez członka znanej rodziny, syna generała wojsk polskich 63 r., Władysława Taczanowskiego. Rodzinne swe majątki, obdłużone przez hulaszczę życie, sprzedał podstępem Niemcowi, mimo że z rąk polskich otrzymywał pół miliona marek ponad rzeczywistą wartość. Judaszowy grosz wynosił tylko 70 tysięcy marek. Czyn ten napiętnowało całe społeczeństwo, jako największą zbrodnię, i wyparło się niegodnego ziomka. Strata tem jest boleśniejsza, że z Chorynią łączy się nazwisko naszego wieszczu Adama Mickiewicza, który mieszkał tutaj czas pewien w r. 1831 w powrocie z Rzymu do kraju.

Humor i Satyra.

Z ubiegłego miesiąca.

Dwunasty miesiąc dwunastego roku Zakończył swoje doczesne istnienie; Nie będziemy żegnać go z łzami w oku, Nieświetne bowiem zostało wspomnienie. Jak i rok cały od swego początku, Tak i ten miesiąc był też dla nas kusy, I według rzeczy stałego porządku, W bilansie naszym zostawił minusy. Dobrze więc będzie, gdy z skończoną erą W rocznym rachunku wyjdziemy na zero. Od Bałkan do nas płynął huk działowy I echo niosło wojenne wypadki. Więc wychylaliśmy lęklive głowy

Z niemem pytaniem za miejskie rogatki Brzmiały pytania: Może już jest wojna? Jaka też będzie przy niej nasza rola? Może już idzie nowa siła zbrojna Na mazowieckie równiny i pola? Nic. Cicho wszędzie, oraz głucho wszędzie I dyplomacya też nie wie, co będzie.

Kilka lat temu, gdy w życiowym gwarze Rozległ się okrzyk, że „Prusacy idą”, Zadrżały serca i pobladły twarze Nową, nieznaną przerażone biedą. Dziś myśmy więcej śnać nabrali hartu, Idąc doświadczeń nieustannych drogą, Stąd taki okrzyk, seryo, czy dla żartu, Nie byłby w stanie przerazić nikogo, Mamy odyable bowiem gadkę znaną, Że nie tak straszny, jak go malowano.

Śnać przed prusakiem nie miał wcale strachu Pan Taczanowski, sprzedawczyk poznajski

Co zbył się ziemi ojcowskiej i dachu, By wieść w Monaco żywot wielkopański. Ciągłe się u nas mnożą sprzedawczyki, Na czarną dziejów wpisując się kartę, Bo w Polsce, mimo doświadczeń wyniki, Braknie opinii jednomyślnej, zwartej, Stąd niema czynu tak złego, ni celu, Coby obrońców wnet nie znalazł wielu.

Siedem lat biegł tu z nad Newy Samorząd, Oczekiwany co dnia, co miesiąca, Ale zabrakło mu śnać siły nóg, Bo cała postać była chuda, drżąca Tak, że gdy z Dumy wyszedł bladolicy, Ujęty w różnych ograniczeń rysy, Trach! W Radzie Państwa utknął na zwrotnicy

I odesłany został do remizy, Spocznie z pół wieku, ukończywszy pracę Lecz nie na pace, ale w zwykłej pace.

Szczęściem, że smutki ukoili nasze Różne doniosłe, dobroczynne czyny: Wenty, bazary, gwiazdki i kiermasze, Skracając nudów życiowych godziny, Teraz do dzieła biorą się i nogi, Wnet dadzą żywej działalności znaki, Froterowane już lśnią się podłogi, Fikalscy z kurzu otrzepują fraki, Już słysząc głosy wśród dźwięków fanfary: „Panowie w kółko! Mazur wszystkie pary!”

Zjazd polityków zebrał się w Londynie Dla likwidacyi bałkańskich wypadków, Dyplomatycznych rozważań tok płynie Wśród smacznych śniadań i sutych obiadków.

Albo panowie dyplomaci głodni, Albo im kuchni podoba się zmiana, Dość, że minęło już parę tygodni, A konferencya jeszcze nie zerwana I politycy wciąż w Londynie siedzą, Jedzą, gadają, gadają i jedzą.

Choć w martwypunkcie obrady ugrzęzły, Oni wciąż snują nic gadań jałową, Nowe starają się zaplać węzły, By rozplątywać mieli co na nowo. Sypią projekty przeróżne co chwila I plany, niby z obfitości worów I na to każdy głowę swą wysła, By wszędzie ziarna pozostawić sporów. Pocziwcy! Dbają, by miał pracę walną Następujący rok — z cyfrą feralną.

Krogulec.

SZAMPAŃSKIE
LEON Chandon
REIMS

Przedst. F. JANKOWSKI, Warszawa.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 4 stycznia 1913 roku.

Nr 1.

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

15

Tym razem Stefan, pod pozorem nagłej sprawy rodzinnej, wyjechał na trzy dni, zostawiając profesora w Niespusze, a gdy powrócił, już go u siebie nie zastał. Dowiedział się natomiast, że właśnie podczas jego nieobecności przyjechał do Niespuchy pan Broniecki ze Sławoszewa, kazał się kłaniać i dał rubla Agatce za nic, za otwarcie drzwi, bo do domu zajrzał tylko na prawo i na lewo przez ciekawość, jak się tu mieszka.

— Dobry pan—mówiła Agatka — mało takich w bliskości.

— Widzę, Agatko, że nabierasz gustu do starych. Już ci profesor wpadł w oko, teraz znów Broniecki.

— A bo pewno! starszy pan uważa sobie kobietę, kiedy jest warta.

— Cóż to? źle ci tutaj?

— Ii—mówiła dość kwaśno— pan ciągle wyjeżdża, nijakiej kompanii niema — —

— Miałas przecie przez trzy dni profesora.

— Tyle tylko, co ten pościwy profesor kiedy przyjedzie.

— Może chcesz do niego na służbę? — lekko zapytał Stefan.

— A bo co?—spojrzała Agatka bystro i ciekawie.

— Bo nic; bo widzę, że coś mi kaprysisz.

— Jeżeli pan nie będzie mnie traktował, jak równą towarzyszkę, to pewno, że sobie pójdę.

— Któż cię tak pięknie gadać nauczył? Może profesor?

— On, czy inny, z panem się nigdy dogadać nie można.

— A dajże mi święty pokój! — przynieś mi obiad.

Te humory Agatki, coraz częstsze, nie przyprawiały o rozpacz Stefana; były raczej jeszcze jednym zgrzytem więcej w rozstroju ogólnym, który zapanował w jego życiu zewnętrznym i wewnętrznym.

— Co to za towarzyszka! — zżymał się — zwyczajne bydlę! nawet niewdzięczne — —

I błyskawicznie przeciwstawił ją w myśli innej młodej istocie, takiej miłej i sprytnej, z którą wymiana słów najprostszych budzi w sercu harmonię i siłę — — Ale pomimo swych napoleońskich na kobietę poglądów, wzdrygnął się, gdy porównał pannę Broniecką — z tą dziewczką.

— Szkoda, że Broniecki nie zastał mnie w domu — pomyślał dalej — znalazłaby się może okazja odwiedzenia Sławoszewa, a przyznam się, że stronić od ludzi życzliwych — no i dodatnich — dlatego, że nie wyznają jednego ze mną katechizmu społecznego... to idiotyzm!

Rozwagał następnie, co jest wstecz, a co naprzód? — — To pojęcie względne, zależne od różnych katechizmów. — Broniecki jest bezwarunkowo siłą, pobudzającą lud do ulepszeń bytu. Ma wyborne gospodarstwo rolne, służy więc za wzór i nawet za rozsądek postępu ekonomicznego.

— Że tam z przyzwyczajenia i z nałogów należy do starego ty-

pu, — co mnie to przeszkadza? — Jest zato uprzejmy, zręczny, umie sobie jednać ludzi — to są także atuty w każdej akcji. Niejeden z naszych Katonów jest tak kanciasty i kolczasty, że od siebie i od idei odstręcza.

Trafił Czernski na pokusę zgodnego działania wszystkich sił żywotnych, naturalnie sprzymierzonych przez wspólną sprawę ziemi, narodu, ojczyzny. I zadawał sobie pytanie, dlaczego ma walczyć ze szlachtą roboczą, nawet z ludem, postępującym nie w przepisany kierunek — z Bronieckimi, Rykoniami?...

Tęsknił poprostu do sprytnego śmiechu pana Józefa i do młodego wdzięku Manieczki. Ale nie miał żadnego powodu powrócenia do Sławoszewa, a nawet okazji spotkania jego mieszkańców. Błądzić po drogach i wypatrywać — to śmieszne. Pojechać zaś w niedzielę do kościoła, w którym nie bywał — to poniekąd odstępstwo od zasad — —? Miotał się w rozterce sprzecznych pragnień i zajęć.

W tę niespokojną ciszę, jak dźwięk dzwonka, wpadł list Jerzego Godziemby. Prezes przypominał Czernskiemu wyrażoną na obradach w Sławoszewie chęć oddania części Niespuchy na cele ludowe i zapytywał, czy Czernski nie zechce obecnie przyczynić się do projektu realnego, który powstał w gronie ziemian, mianowicie: do założenia w Niespusze szkoły rolniczej dla włościan. Dla omówienia tego projektu zapraszał Godziemba do siebie, do Modrzewca, gdzie zbiorą się ludzie zarządzający znacznym kapitałem, przeznaczonym na powyższy cel oświatowy.

List zadziwił Stefana, ile że z Godziembą nie miał innych stosunków, jak dyskusya, dość kwa-

śna, w sprawie domu ludowego w Mielnie, ale pochlebila młodemu działaczowi pamięć o jego słowach z przed paru miesięcy i sama propozycja, świadcząca bądź co bądź o zaufaniu do jego dobrej woli obywatelskiej. Zaciekawiony i pobudzony Czemski odpowiedział odrazu telegramem, że stawia się na wezwanie i wyjechał do Warszawy, gdzie przenocował. Nazajutrz rano wsiadł do pociągu nadwiślańskiego, dążącego na północ Królestwa.

Zdobyszy kąć przy oknie w przedziale wagonu, pomiędzy ludźmi nieznanymi, przetrawiał jakby w samotności niesmaki swego wewnętrznego życia, a powierzchownie łowił oczyma widoki.

Ziemie polskie wydały mu się tak do siebie podobne, jakby jeden gospodarz nakreślił i obsadził topolami te drogi, porzucił te dwory i kościoły, wyciągnął sznurami te wioski. — Są i różnice, ale tylko przy dużo bliższym wpatrzeniu się. Naogół wyraz wsi jest wszędzie ten sam: równina rodzajna i leniwa. Ludzie tu nie głodni, bo wesoło śpiewają „oj, dana, dana!“, ale mają wiele czasu przed sobą. Nic bardzo silnego nie rośnie, nie wznosi się na polach łagodnych.

Wielka zaświeciła Wisła pod Modlinem, rozlana do krańców wzroku przy połączeniu z Bugiem, pustynia płowo przewalająca się, szklista woddali cynowym blaskiem; — trwała na widoku przy drodze żelaznej. Murowane klamry i zielone przykopy twierdzy zdawały się próżnym zakusem panowania nad królewskim żywiołem. Ująłby ten niezmierny bieg wody, sunący niby bez łożyska po wierzchu płaszczyzny, w mocne groble, ustalić na pożytek ludzki tę potęgę kapryśną, zamuloną, a rwącą, senną, a pobudliwą, jak duża polska! Ile to lat mija od projektów regulacji i wielkiej żeglugi! — —

Przy widoku wielkiej Wisły odczuwał Stefan najmocniej niecierpliwe ukochanie ojczyzny, która żyje wciąż niewyczerpana, ale daremnym rozlewem, wspaniała i leniwa, — tyle tylko, że wieczna — — —

Sam zaś ledwie życiem nie przypłacił swego zapалу do wielkiej rzeki polskiej w jednej przystanku za lat dziecięcych. Zamknął teraz oczy i wspominał, jak to było.

Poszedł niegdyś kąpać się z dozorcą do Wisły pod Toruniem. Rozebrał się i pobiegł po przybitej

do ładu tratwie ku wodzie, pozornie płytkiej i sennie. Za tratwą była mała rybacza łódka, przywiązana łykiem do kołka; dalej rozlew niemal morski, gdyż Wisła toczyła wówczas swe wysokie wody świętojańskie. Ciągniony zachwytem do płynnej roztoczy, świeżo kuszającej nozdrza, wskoczył do łódki. W tej chwili krucha uwięź pękła i łódka odsunęła się cicho od tratwy. Dozorca, pozostały jeszcze na brzegu, krzyknął: już łódka z małym, nagim Stefkiem była daleko — — Prąd, jak zbudzony wąż podwodny, chwycił ją na swe przeguby i unosił, unosił ku głównemu łożysku — Stefan poczuł zrazu tylko rozkosz: nieznanym sposobem sunie do nieznanego kraju; wikliny i ciernie nadbrzeżne uciekają w tył tak szybko na lewo — a na prawo Wisła nieprzejrzana, niby w gładki warkocz upleciona z mętnych prądów — — Na zabawę mu to, czy na zagładę? — — Poczul jednak więcej od wielkiego rozlewu chłód złowrogi — i zaczął się ratować. W łódce nie było wiosła, tylko gruby drąg; ten drąg chwycił Stefan i całą siłą dziecięcych ramion jął się odpychać od wielkiej wody ku lewemu brzegowi, który mijał szeregiem niskich zarośli, już podmytych rozlewem. Wzdłuż rzeki, po wyższym, suchym gruncie biegł dozorca, niosąc ubranie Stefana, i krzyczał bezsilnie: do brzegu! do brzegu! — Ale porwana łódka niósł prąd, dokąd mu była wola. Chciał jednak tylko pokoiysać malca, nie pochłonać; czy z powodu jego wiosłarskiej roboty drągiem, czy dlatego, że koryto załamywało się w tem miejscu kolanem, łódka zaczęła się zbliżać do zatopionych krzaków. Już pręty wikliny migwały tak blisko, że gdyby kawał sznur pod ręką, można by się o nie zaczepić — — Nareszcie jeden krzak bardziej w powódź wysunięty! — Zajął go Stefan drągiem, łódka okręciła się i dziobem dotknęła krzaku — pobiegł malec po dnie łódki, chwycił za gałąź, przyciągnął się jak najbliższej i skoczył w płytką wodę między zaroślami. Brnąc po pas, potem po kolana, po kostki, uciekał, chłapiąc rozgłośnie, ku suchemu ładowi. Już go dosięgnął, ale na prawo i na lewo lały się jawnie po żwirze, podstępnie po murawie potoki przybierającej rzeki. Goniła go w głąb ładu rozkrzewionymi ozorami swej paszczy, z której się wyrwał. Biegł z temi syczącymi ozorami na wy-

pródki, skakał przez nie, aż stanął na wyższym garbie gruntu, gdzie go z odzieniem oczekiwał dozorca. Łódka, odepchnięta, majaczyła już tylko drzazgą na wartkich prądach, niosących ją do morza.

Ile razy spotkał się potem Stefan z płowym majestatem Wisły o niepewnych brzegach, stawała mu przed oczyma ta przystojna z lat dziecięcych. I teraz, zamknawszy oczy w wagonie, wspominał, — aż się zdrzemnął.

Zbudził go konduktor przed miastem, gdzie miał wysiąść. — Tu przecie co innego! gęsto zabudowane miasto, trochę wzgórzyste, a najwyżej piękny kościół o polsko-gotyckich frontach. Coś przecie mówiącego o silniejszych porывach człowieka do panowania nad ziemią.

Na dworcu znalazł Czemski, oprócz bryczki z Modrzewca, wydelegowanego praktykanta, pana Łagowskiego, który mu oznajmił, że w mieście odbywa się właśnie zjazd rolniczy, na który prezes Godziemba zaprasza gościa; dodawał, że zjazd jest liczny i może zainteresować ziemianina łowickiego.

Zajął go zaś odrazu miasto, weselsze, niż osady miejskie w pobliżu Warszawy. Ulice czyste, przerywane zielenią ogrodów, zalecały się niejedną kamienicą połączoną na ciche, lecz wygodne mieszkanie. Coś w rodzaju wielkiej wsi ucywilizowanej — nie podobnego do płynących na zgnitych kałużach steków bud żydowskich, które zbyt gęsto plamą inne ziemie polskie.

Bryczka, dudniąc po pierwotnym, lecz starannie utrzymywanym bruku, wtaczała się w dzielnicę coraz okazańszą, aż zatrzymała się przed wielkim, piętrowym gmachem.

— To nasz dom rolniczy — objaśnił z dumą Łagowski.

Jasne sale przyziemia wionęły odrazu na Stefana pogodną atmosferą instytucji nie biurokratycznej, lecz ziemskiej, samorządowej. Na ścianach widniały mapy i zestawienia statystyczne. Łagowski z zadowoleniem pokazywał gościowi pomieszczenia syndykatu rolnego, sklep spółdzielczy, bibliotekę — wszystko w porządku i stylu wzorowym.

— Niby Wielkopolska — zauważył Czemski.

— Blisko stąd — odrzekł Łagowski.

Dwaj młodzi spojrzeli po sobie przyjaźnie, jakby czując, że im obu coś dobrego przybywa

przez ten piękny rozkwit polskiego dobytku.

Głuchy grzmot, przesuwający się nad sufitem, zwrócił uwagę Czernieckiego.

— To zebranie na piątkę? — zapytał.

— Tak, w wielkiej sali. Muszą nad czymś głosować przez

rozstąpienie, kiedy się tak rozszurgali butami. A buty mają ciężkie!

— Dużo włości?

— Kupa ich tam; ale i nasza szlachta nie nosi lakierków.

— A ile osób razem?

— Sto zgórą.

DCN.

Zofia Rygier-Nałkowska.

NOWELA.

Róża Palatynu.

Jesteśmy ogrody pośmiertnych kwiatów, sady zrabowanych owoców. I uśmiechamy się do przerażającej powagi życia.

Jesteśmy niewolnice tajemnic. Wzięty nas w swoje panowanie straszliwe ciemności naszego ciała.

Jesteśmy kwitnące gałęzie, zakrywające przepaść. Jesteśmy szyby wód ponad przestrzenią światła, mgły pachnące ponad nicością.

Niech będzie pozdrowiona śliczna siostra nasza, natura.

(Z mojego „Śpiewu kobiet”).

Całe godziny marzenia zawdzięczać cudownemu zjawisku Farnezyjskich ogrodów. Tamtejsze róże herbaciane i ponsowe, mleczne, długoszysze kalle, pijące szklaną wodę cysterny, wonne piwonie, drzewa kwitnące, grube i zimne magnolie, kamelie o twardych liściach, glicynie, porozwieszane ślicznie na ścianach *casino*, jak zabawne winogrona z ametystów — wszystko niedbale trwające w słońcu ponad czarnymi tajemnicami pałacu Tyberyusza.

Marzyłam sobie o tych różach, że mają wiedzę ruin, rozpadlin i przepaści, nad którymi — owinięte powietrzem niebieskiem — rosną. O drzewach: że piją korzeniami z tych rumowisk straszliwych, z tych pod ziemią czarnych próżni ziejących, — truciznę dziejów. Zachwycił mnie ten cichy śmiech natury, kryjący sobą rozpacz śmierci, to wonne zamyślenie się kwiatów nad pogodną prawdą przemijania.

Wiedziały może o zgonie tragicznym Germanicus i młodego Nerona, zmarłego na wygnaniu, i Drususa, zamorzonego głodem? Może o niesławnej ucieczce cezara na Caprę słoneczną?

Ostatnie już godziny spędzałam na Palatynie, w owym wystygłym sercu starego Rzymu. Myślałam wtedy: jakąż nieprzejrzaną, jaką nigdy niedocenioną wartością ludzkiego świata jest — teraźniejszość.

Są mężczyźni, dla których jest ona tem, co ma być przewyciężone i pogardzone, — zaledwie placem boju, ciasnym teatrem walki o przyszłość, deptanym stopniem schodów, prowadzących do złotych pałaców jutra.

A przecież obowiązkiem jest żyjącego człowieka radośnie kochać swą teraźniejszość, w której przeżywa sobą słodki smutek przeszłości i cudowną grozę jutra.

Bowiem jest teraźniejszość —

jedynym oknem człowieka na wieczność.

Zarówno przyszłość daleka, jak głęboka przeszłość, na to są tylko, aby wolna o nich myśl człowieka piękniejszym uczyniła jego dzień dzisiejszy. Każde cudowne marzenie o jutrze świata jest twardo zamknięte klamrą dnia dzisiejszego i stanowi tylko miarę dostojności teraźniejszości.

Poprzez siebie tylko można powziąć pojęcie o niewiarogodnej piękności świata, sobą poznać groźną doniosłość życia i jego upajającą moc, sobą ogarnąć ciemności i światła duszy ludzkiej. Kochając teraźniejszość swoją, musi człowiek także kochać — siebie, jako jedyny instrument poznania i zachwyty. Bowiem jest człowiek jedynym oknem swoim na nieskończoność.

Myśli takie, będące pochwałą życia, miewam zawsze pośród ruin i na cmentarzach.

Z żalem myślałam, że opuszczę już tak niedługo owo jedyne miejsce ziemi.

Przedostatniego dnia, napatrzywszy się raz jeszcze uwiecznionego w lusterku nieba *Capelli Sistiny* i pustych, bezsłownych oczu białych Wener, przejeżdżałam ulicą *Corso Umberto* w kierunku *Monte Pincio*, aby nanowo przyzwyczaić sobie duszę do Europy i właśnie — teraźniejszości. Długa żmija karet i motorów przewijała się miarowo, jak pas transmisyi, żywa pomimo to, zapewne — jadowita i wszystkimi barwami widma świetnie iryzująca.

Konie wyniosły mnie na taras, zawieszony ponad Rzymem. Wkrótce znalazłam się w gaju cienistym dawnego *collis hortorum*. Posuwałam się zwolna zieloną aleją, wplecioną w korowód pojazdów. Bokami stały białe psazki i biusty, oblane światłem zielonym, ciekącym leniwie przez liście niewysokich gałęzi. Od

strony tarasu szedł głos muzyki. Z poza kraty ogrodzenia ziały chłodem cudowne, mleczno-zielone przepaście sąsiedniego parku *Borghese*.

Objechawszy *passeggiatę*, zatrzymałam się na rozległym tarasie przed orkiestrą, by obyczajem tu-tejszym — z oczami, ponad Rzymem idącymi w dal — słuchać koncertu. Stały tu szeregi, niby domki, wyznaczające ulice, powozy i automobile, chwilowo zamieszkane przez egzotyczny lud cywilizowanych nomadów. Ze świetnie lakierowanych pudeł wykwiwały przepyszne głowy kobiece, owinięte miękkimi, wiszącymi piórami kapeluszy. U stopni powozów zatrzymywały się grupy mężczyzn, których typy fizyczne i manery zdawały się reprezentować wszelkie nacje kulturalnego świata. Był właśnie sezon i naokoło nie słyszeć było prawie mowy włoskiej.

Radowałam się temu, że jestem sama. Nawiedziło mnie jedno z tych dziwnych, najbardziej upajających wzruszeń podróży. Ujrzałam szczególnie dalekość własnego życia, rozplynięcie się dziejów prywatnych w tej oto doskonałej i pięknej obojętności świata. Pośród słońca, szafiru, przestrzeni, palm i ludzi nieznajomych pomyślałam bez przyczyny o jakichś zdarzeniach dawno minionych i przewlekanych wiernie na taśmie pamięci. Oczami widziałam naprzekór rzeczywistości dalekie majowe drzewa we mgłę zielonej, poprzez grającą trzcinę stawu niski, biały księżyc na przedwieczornym niebie. I czekający mnie cichy na wzgórzu dom pośród szerokich łęgów mazowieckich — moja Ittaka, miejsce, które ma każdy, aby myśleć, że tam umrze.

Rzeczywistością jednak był nieprzejrzany Rzym — tam, w dole, — i rozpostarte, pierzaste skrzydła palm *Monte Pincio* — ponad głową.

Patrzyłam blisko. Zewsząd wychylały się lby małe i śliczne złote oczy rasowych koni. Zewsząd uśmiechały się spokojne twarze rasowych kobiet. Polyskiwały liberye sług i lśniący lakier zaprzęgów, ci cho mieniły się barwy dyskretne sukien i płaszczy, rozkwitały jaskrawo nad głowami wielkie kwiaty parasolek.

U okna niedalekiego zamkniętego automobilu siedziała młoda kobieta w płaskim czarnym kapeluszu, ozdobionym piórami płaczącymi, które snuły się miękką, wiszącą falą za powolnymi ruchami tej głowy.

Parokrotnie już zawadziłam była o nią oczami. Wyglądała sobie ze swego okna w sposób łagodny, prawie sielankowy — niby przez okno małej jakiejś chatki. I za każdym razem była nanowo ładna. Spokój aż niepokojący rysów, oczy ciemne, powoli patrzące, osadzone w powiekach, błękitnych i lśniących zupełnie, jak porcelana. Nos prosty o obnażonej wskutek owalnego wycięcia nozdrzy przegrodzie, z którą łączyła

się wysunięta nieco górna warga. Usta, doskonale obrysowane, domykały się spokojnie wzdłuż linii, nieco bokami ku górze wygiętej — w wyraz słodczy albo tylko grzeczności.

Nieznacznem i opieszale wio-
nięciem piór nad głową witała ko-
goś, kto podchodził. Wkrótce pod
oknem karety stało dwóch panów.
Na słowa ich odpowiadała bez uśmie-
chu, a przecież z niezmierną grzecz-
nością. Długa ręka leżała bez ruchu
na dolnej ramie okna, zwisając szty-
wnymi w rękawiczce palcami.

Teraz przyglądałam się jej u-
parcie. Tak, niewątpliwie — o miłe
zdarzenie! — to przecież jest ona,
napewno ona.

Podziw wobec jej powabu za-
mienił się rychło w ciekawość. —
Skądże jest tutaj i czemu taka bez-
miernie inna.

O dawnym czasie, gdyśmy so-
bie razem chodzili po wybrzeżu da-
lekiego morza, owa Joanna sama
mówiła o sobie, że potrafi żyć tylko
w ciemnościach — zupełnie, jak pe-
lomyksa, małe zwierzę jednokomór-
kowe, na słońcu zamieniające się w
nieruchomą kulkę. Już i wtedy cier-
pienie uważane było za coś niemod-
nego, a conajmniej dalekiego od po-
jęcia *dernier cri*. Ale Joanna nie szła
za duchem czasu. Prostu rozkochana
była w swoich niedolach, upajała
ją myśl sama o tem, jak się oto nie-
winnie męczy. Trwała w jakimś nie-
właściwym małżeństwie i bezowo-
nie marzyła o rozwodzie. Trapiła
się ustawicznie. Nie znosiła nawet
cudzej radości i natychmiast ucieka-
ła z towarzystwa, gdy tylko stawało
się weselej.

To o pelomyksie rozumiała o-
czywiście w przenośni, gdyż swoje
nieprzeliczone pejzaże morskie ma-
lowała najczęściej, siedząc na tara-
sie w słońcu, a przytem wcale nie
zamieniała się w kulkę. Naprózno
zresztą męczyła się, aby odtworzyć
wiernie wodę mleczno-zieloną i cud-
ne włosy morza, grzywy, rosnące
przez mgnienie oka na grzbietach
fal, białe, roztrzęsione loki piany.
Niekiedy w przystępie rozpachy usi-
łowała przejąć się ideami futurystów
i wśród fal umieszczała okręty, łod-
zie motorowe, różne ryby, morskie
kwiaty, gwiazdy i koniki, koralowe
atolle i wszelkie małe potworki pla-
netonu, które umyślnie studiowała
w wielkim *Aquarium*. Zwłaszcza
wiele trudów kosztowały ją tak zwa-
na *Platypoecilia maculata* — rybeczki,
prostu niemożliwe do narysowa-
nia, bo całkiem przezroczyste. Pa-
ni Joanna lamentowała nad bezsilno-
ścią swego talentu wobec doskonale
pięknej, wiecznej tajemnicy morza.
Mimo to ze łzami w oczach twierdzi-
ła, iż sztuka właśnie jest wszystkim,
co ma na świecie.

Zresztą i to także było tylko w
przenośni, bo oprócz sztuki miała
jeszcze pani Joanna na świecie dwa
takty, zwane Agron i Teuta, idealnie
podobne do rybojaszczurów juraj-
skich, oraz małą córkę, ale będącą

właśnie przeszkodą w przeprowa-
dzeniu rozwodu.

Ala owa była dzieckiem nieko-
chanem, chociaż pani Joanna czyni-
ła wszystko, by mała tego nie spo-
strzegła. Przyczyną takiej atonii ma-
cierzyńskiego instynktu było podo-
bieństwo znaczne dziecka do niena-
wistnego i ponadto jeszcze wielce
nieładnego ojca. Naprzekór jednak
owemu podobieństwu mała była prze-
śliczna. Gdy się w gromadzie róż-
nych dzieciaków bawiła nad mor-
zem, cała opisana głębokiem tłem
akwamaryny, zdaleka już zwracała
uwagę. Miała włosy koloru ochry zło-
tej, ułożone w długie loki, jak u an-
gielskiej *princess Mary Van Dycka*,
i najcudniejsze oczy dziecinne, ocie-
kające rzewnym błękitem, niby płyn-
ne szafiry. Do matki podobna była
tylko z oprawy tych oczu, z po-
wiek niebieskawych o suchem lśnie-
niu porcelany.

Bodaj że po tych powiekach
właśnie, wśród cery bladej i matowej
świecących, jak kość polerowana,
rozeznałam teraz panią Joannę. Bo
zmieniła się bardzo. Ów niezwyčaj-
ny spokój w rysach, opanowanie do-
skonale gestu, jakiś poprostu porzą-
dek wewnętrzny i skupiona pogoda
były zupełnie nowym nabytkiem.

Gdy obaj panowie wreszcie zni-
knęli, wyszłam z mojej *vettury* i
zbliżyłam się do pani Joanny, by ją
przywitać.

Szybko i z ożywieniem komuni-
kowałyśmy sobie nasze dzieje od
czasu rozstania — jakgdyby rzeczą
najdonioślejszą było jeżdżenie z mia-
sta do miasta. Pani Joanna drugi już
rok oto mieszka w Rzymie ze swo-
im mężem.

— Co — więc profesor prze-
niósł tutaj swoje laboratoria?

— Och — nie. Bo ja powtórnie
wyszłam za mąż.

Wymieniła znane Europie na-
zwisko malarza. Stanęły mi zaraz w
oczach malowidła, wyobrażające ów
dziwaczny, antykwarski przepych
walących się w słońcu, kwitnących
mchami i pleśnią murów i długie pod
niemi kanały, wezbrane ciecżą złoto
zieloną. Wenecja stara, powleczone
śniedzią swych dziejów, ubrana w
swój brud i zgniliznę, jak w broka-
ty — cała w lśnieniach konchy zło-
tych, opalowych, niebieskich i sre-
brnych. Albo Florencja. Same ja-
kieś architektoniczne rojenia, sny o
cegle i oblażym tynku. Ileż on razy
malował *Ponte Vecchio*, o którym
niewątpliwie milej jest rozmyślać,
niż go widzieć. Istotnie — aż do znu-
dzenia włącznie.

— Pewno pracuje teraz pani
wiele — Pod takim kierunkiem?

Uśmiechnęła się. Pióra nad jej
głową powiały zaprzeczająco.

— Wcale nie. Zarzuciłam zupeł-
nie wszelkie malowanie — dlatego
choćby, że mieszkam daleko od mo-
rza. Zresztą, nigdy nie miałam talen-
tu —

Powiedziałam grzecznie, żeśmy
tam wszyscy wonczas innego byli
zdania.

— Ech — pokiwała znów głową.
— Słusznie jest gdzieś tam powie-
dzone, że estetyczna twórczość ko-
biety wyraża zawsze tylko niedobór
uczuciowy. To Péladaun powiada o
kobiecie: *aimée, elle n'écrit ni ne
peint: elle a assez à faire d'être
aimée...*

Mówiła śmiejąc się, jakgdyby
zartowała. I w tym samym tonie do-
dała jeszcze: — A ja jestem bardzo
za i kochaną żoną —

Śmiałam się też, świadcząc jej
życzliwości wszelakie. Jednakże pod
poziomem tej swawoli dyalogu czu-
łam bezwiedny jakiś niepokój czy
żał.

— Niechaj mi pani powie — a
ta prześliczna mała córka pani, gdzie
ona teraz jest — ta nadmorska
nasza *princess Mary* albo z bajek
Wilde'a infantka —

— O — ona już nie żyje — wy-
rzekła tamta przewlekłe.

W głosie jej wydało mi się, że
słyszę oprócz smutku jeszcze także
jakgdyby — zażenowanie.

— Co jej się stało? — ciszej za-
pytałam.

— To był dyfteryt —

Milczałyśmy przez chwilę. Or-
kiestra grała teraz właśnie, nie wiem,
dlaczego, uwerturę Czajkowskiego
na pożar Moskwy w roku 1812.

Przypominam sobie w myśli
jedną dawną rozmowę z tą umarłą
małą.

Poszłam była kiedyś wieczorem
do ich willi i nie zastałam ani pani
Joanny, ani jej owoczesnego męża.
Honory domu czynił tylko jamnik
Agron (bo Teuta powiła właśnie
mnóstwo dzieci i była niemi zajęta),
służąca niemka i mała Ala.

Dziewczynka zaprosiła mnie, bym
usiadła i odpoczęła. Agron kręcił się
koło mnie z wdziękiem rybojaszczu-
ra, powiewał wielkimi uszami, drep-
tał na nóżkach krótkich i podwinie-
tych, jak u puzderka Louis XV, i u-
śmiechał się ogonem. Okropne to
zwierzę nie miało wprawdzie móz-
gu w ogonie, jak pewien potwór ju-
rajski, tę sprawiedliwość należało
mu oddać, — ale pomieścił tam cały
swój humor i całą wrodzoną uprzej-
mość.

— Czy lubisz Agrona, Alu? —
zawiazałam była rozmowę.

— Nie lubię — odrzekła z prze-
śliczną powagą. — Ja nie mówię ma-
mie, ale to jest zły pies —

— Dlaczego nie mówisz ma-
mie?

— Bo mama go bardzo kocha —
odrzekła cicho.

— Jakże to zły? Popatrz tylko,
przecież wita się i cieszy, i skacze
tak zabawnie, chociaż mu tru-
dno —

Mała przeczyła głową.

DCN.



Pałnik anielski.

Rymy duchowe Anioła Ślązaka.
Wybór uczynił i przełożył
Józef Jankowski.

Anioł Ślązak (Angelus Silesius), właściwie Jan Scheffler, ur. w 1624 r., zm. w 1677, należy do najsłynniejszych pisarzy mistycznych. Niektóre z jego „rymów duchowych” tłmaczył Mickiewicz. Z przygotowanego do druku w książce wyboru z jego „Cherubinischer Wandersmann” (przełamanego przez tłumacza na „Pałnika anielskiego”) czytelnik znajdzie tu garść myśli do głębszej rozważ.

MĘDRZEC NIE CHYBIA NIGDY.

*Mędrzec nie chybia nigdy, nie umknie mu nic z pola:
On ma celownik pewny, co zwie się: boża wola.*

MIŁOŚĆ U BOGA PRZEDNIEJSZA, NIŻ MĄDROŚĆ.

*Miłość bez oznajmienia przed Boga idzie śmiało,
Gdy Spryt i Rozum w sieni czekają, jak wasale.*

PODOBIENSTWO TRÓJCY ŚW. DO SŁOŃCA.

*Bóg-Ojciec—ciałem słońca, Syn Boży—światłem słońca,
Duch Święty jest promieniem, nieczącym się bez końca.*

STWÓRCA W SWYM TWORZE.

*Twór boży—księga Stwórcy: kto mądrze ją odczyta,
Temu się Stwórca jawi i cała Jego świta.*

PODOBIENSTWO TRÓJCY.

*Myśl, dech i słowo jasno co chwila i co gest
Wskazują ci, jak w Trójcy Bóg jednym tylko jest.*

BOGA ZNAJDZIESZ NIESZUKANIEM.

*Bóg ani tu, ni ówdzie. Chcesz znaleźć go na dobie,
Masz ręce, nogi, duszę i ciało związać sobie,*

NIE CHLEBEM ŻYJE CZŁEK.

*Nie chleb cię karmi, wiedz! Co karmią jest w nim zdrową.
To Boga wieczny duch, to jego życie, Słowo.*

CZŁOWIEK JEST WIECZNOŚCIĄ.

*Wiecznością jestem sam, gdy rzucę czas nadziemnie,
Gdy w Bogu znajdę ton, gdy Bóg utonie we mnie,*

SAMO MIEJSCE JEST W TOBIE.

*Nie tyś jest miejscem, miejsce jest w tobie,—rzuc je wraz,
I oto już odrazu masz wieczność, pełną kras.*

PRZESTWÓR DUSZY.

*Za ciasny dla mnie świat, za małe dla mnie niebo:
Ach, jakąż dusza moja ukoji się kolebką?*

SKARB MUSISZ WEWNĄTRZ MIEĆ.

*Skarb musisz w sobie mieć; gdy indziej rościsz mienie,
Chociażbyś posiadał świat, masz jedno: obciążenie.*

DAWAJ—JAK ŻĄDASZ.

*Człecze, od Boga pragniesz królewskich darów nieba,
A drąysz, gdy bliźni żąda od ciebie kromki chleba!*

BÓG MOIM CELEM.

*Czegoż nie czyni Bóg! Za cel mi w sercu służy,
Do niego trafiać wciąż, gdy wola wzrok przymruży.*

KTO NIE CHCE UMRZEĆ—NIE CHCE ŻYĆ.

*Nie chcesz umierać, człecze, nie pragniesz życia tedy:
Przez śmierć jedynie możesz dostąpić życia schedy.*

ZJEDNANIE Z BOGIEM—RZECZ ŁATWA.

*Człecz! być jednym z Bogiem nie większy zgoła trud,
Niż zmrużyć oko: zechciej—już w bożys wstąpił gród,*

W MORZU WIELOŚĆ JEST JEDNEM.

*Ziarn wielość—jeden chleb i kropel—jedno morze:
Tak tedy—co tu wielość, to w Bogu jedno—boże.*

W MORZU NIE ODRÓŻNISZ KROPLI.

*Zali odróżnisz kropelę, gdy w wielkie spłynie morze,
Zali odróżnisz duszę, gdy w łono wstąpi boże?*

W MORZU WSZYSTKIE KROPLE SĄ MORZEM.

*Kropła się morzem stanie, kiedy do morza spłynie,
Dusza się Bogiem stanie, do Boga gdy zawinie.*

MĘDRZEC NIE MA NIC W KASACH.

*Mędrzec nie chowa skarbów swych w kufrach, ani w kasie:
Za nicosć poczytuje, co łatwo stracić da się.*

KTO JEST PRAWDZIWYM BOGACZEM.

*Mieć wiele—skarb niewielki. Ten bogacz i ten władca,
Kto rozstać się jest mocen ze wszystkim, co posiada.*

SKARB GŁUPCA I SKARB MĘDRCA.

*Głupiec bogactwo roi i z worka złota rad,
Mędrzec ubogim będzie, choć dasz mu cały świat.*

MĘDRZEC NIE SZUKA.

*Mędrzec nie szuka zgoła, ma uciszony dział:
On w Bogu, czego szukał—tem wszystkim już się stał.*

KTO WSZYSTKIEGO POŻĄDA, TEN NIC NIE MA.

*Tę pewność, człecze, zerwij: gdy żądasz panem twym,
Żebrakiem jesteś nędznym i mienie twe—czczy dym.*

UTRATA ŚWIATA—NIEWIELKA STRATA.

*Niczem jest cały świat. Nie wielki—ś rzucił płat,
Gdy z myśli jeno twej dźwignięty cały świat,*

KTO RZUCA SIEBIE—TEN RZUCA COŚ.

*Sam z siebie wyniść masz, sam nad się czucie wznos,—
Gdys sobie wstrętem sam—dopiero—ś rzucił coś.*

MASZ BYĆ ZABITY.

*Masz zabit być. Jeżeliś nie zabit jest dla Boga,
Wieczysta śmierć pod koniec zabije cię dla wroga.*

CZEŚĆ I-sza.

I.

Przeciągły grzechot beładnej strzelaniny rozlegał się z obnażonych górskich wierzchołków, oblanych opalową glorią zachodzącego słońca; gdzieś bardzo blisko słycać było brzęk blaszanych naczyń i wybuchy stłumionego śmiechu, o tym specyficznie brytańskim akcencie, po którym wszędzie rozpoznać go można. A w kwaterze generała brygadę siedzący przy stole mężczyzna podniósł głowę, którą trzymał w obu dłoniach, i wpatrzył się w sufit tępym, nic nie widzącym wzrokiem.

W postawie jego było coś zgnębionego, coś znamionującego ostateczne wyczerpanie sił. Pod obfitym wąsem usta jego poruszały się zlekka, jakby wypowiadając słowa bez dźwięku. Parę razy wciągnął świszczaco powietrze w piersi przez zaciśnięte zęby. Wreszcie niepewnym, jakby macającym ruchem wyciągnął rękę, uderzył w mały ręczny gong, stojący na stole.

Drzwi otwarły się natychmiast i ukazał się w nich indyjski żołnierz. Brygadę wpatrzył się w niego przez chwilę, poruszając wciąż niemo ustami. Poczem nagle przemówił:

— Powiedz majorowi sahibowi i obydwom kapitanom sahibom, aby tu przyszli.

Indyanin zasalutował i zniknął, jak cień.

Brygadę opadł na krzesło z głową, zwieszoną na piersiach, i zaciśniętymi rozpacznie pięściami.

Dał się słyszeć szcęk ostróg i niedbale wleczonych pałaszy w korytarzu; poczem ktoś się potknął, ktoś zaklął i ktoś się roześmiał półgłosem.

Brygadę wyprostował się nagle. Poczynało się szybko ściemniać.

— Wejdźcie, panowie—rzekł. Mam z wami do pomówienia. A zamknij pan drzwi, Rateliffe'ie, aczkolwiek to nie jest narada wojenna.

— Bo niema już nad czem radzić, generale — odparł ten sam głos, który się śmiał. — Pozostaje nam tylko siedzieć i czekać, aż Bassett zjawi się na horyzoncie.

Brygadę spojrzał na mówiącego, którego twarz oświeślał ostatni promień gasnącego słońca. Była to twarz starannie wygolona

i aż bronzowa z ogorzeliżny, o rysach zmiętych, pomarszczonych, mogących być niemal rysami starca; w oczach natomiast płonął ogień młodzieńczej wesołości i jakby małego sprytu. Dwaj inni oficerowie stanęli milcząco w zapadającej szybko pomroce.

— Siadajcie, panowie — zaczął brygadę urywanym, bolesnym głosem. — Wezwałem was, aby was prosić o wyświadczenie mi pewnej przysługi; o coś, co musi być spełnione, ale czego ja — zawahał się i znów wciągnął powietrze przez zęby — podjąć się nie mogę.

Nastało chwilowe milczenie; poczem młody oficer, przy drzwiach stojący, szybko naprzód postąpił.

— O co chodzi, generale? Założyłbym się o moją wieczorną rację, iż dokonam tego przedsięwzięcia.

Jeden z mężczyzn stojących w cieniu poruszył się i rzekł tonem napomnienia.

— Cicho byś był, Nicku. To nie pora na żarty.

Nick machnął ręką lekceważąco.

— Na żarty wtedy nie pora, kiedy już niema nikogo, co by się z nich mógł śmiać — odpowiedział. — A do tegośmy jeszcze nie doszli.

Stał chwilę przed brygadęrem, — napozór całkiem przeciętna figura, gdyby nie ta nadzwyczajna ruchliwość, która zdawała się w nim kipieć — poczem zasunął się za krzesło dowódcy i stał tam w milczeniu.

Brygadę nie zwracał na niego uwagi. Cały był zaprzątnięty jedną tylko myślą. Zresztą nikt nie brał Nicka Rateliffe'a na seryo. Zdawało się to moralnem niepodobieństwem.

— Jasnem jest dla mnie — przemówił wreszcie z trudnością — że nadszedł czas, kiedy należy spojrzeć położeniu prosto w oczy. Nie mówię tego, abym wątpił w waszą wytrwałość, moi dzielni towarzysze. Wiem, że każdy z was spełni swoją powinność do ostatka. Ale musimy patrzeć na rzeczy trzeźwo i być przygotowani na nieuniknione. Bo jestem mocno przekonany, że generał Bassett nie zdoła zdążyć do nas na czas.

Umilkł, ale nikt się nie odzywał. Stojący za nim oficer słuchał z natężoną uwagą.

— Pozostała z nas garstka — ponowił brygadę z wysiłkiem. — Czterech białych pośród hordy krajowców. Pomoc jest jeszcze tak daleką, jakby jej wcale nie było, a my jesteśmy ogłodzeni. Wytrwać możemy jeszcze najwyżej trzy dni. A zatem — tu głos mu się złamał, ale przecież muszę myśleć o mojem dziecku! Pozostanie na waszej opiece. Wiem, że będziecie bronili ją ze wszystkich sił, ale który z was — tu straszliwe łkanie przerwało mu mowę i na chwilę ręką oczy zasłonił — który z was — dokończył zdławionym szeptem — będzie miał siłę zastrzelić ją, gdy ostatnia chwila nadejdzie?

Pytanie to zadrzało w głębokiej ciszy pokoju, jak jęk, wydarty z utorturowanej duszy. I nastąpiło po niem jeszcze bardziej przejmujące milczenie. Nikt się nie poruszył; nikt nie śmiał prawie oddychać.

Brygadę siedział przy stole z głową zwieszoną na dłoniach.

Nagle Rateliffe wystąpił na środek pokoju.

— Generale — rzekł spokojnie, — jeżeli powierysz mi twoją córkę, przysięgam ci, i tak mi Panie Boże dopomóż, że włos jej z głowy nie spadnie.

Nie było śladu wzruszenia w głosie, wymawiającym te wielkiej doniosłości słowa, które wywarły szczególne wrażenie na obecnych. Brygadę podniósł szybko głowę i wpatrzył się w Nicka z natężeniem, a dwaj oficerowie drgnęli, jak ludzie, potykający się nagle o jakąś przeszkodę na dobrze znanej drodze.

Jeden z nich, Major Marshall, zabrał głos, ostro i gniewnie, z odzieniem lekceważenia. W tej atmosferze rozpaczy nerwy wypowiedziały mu posłuszeństwo.

— Ty, Nicku! — rzekł. — Ty jesteś najmniej odpowiedzialnym człowiekiem w garnizonie. Sam o siebie dbać nie potrafisz. Bogu tylko wiadomo, czem się to dzieje, że cię dotychczas nie uśmiercili; ale jeżeli tak jest, to z pewnością nie dzięki twojej roztropności. Nie rozumiesz znaczenia tego wyrazu.

Nick nie odpowiedział. Zdawać się mogło, że nie słyszy. Stał przed brygadęrem wyprostowany i nieporuszony. W jego chudej, smagłej twarzy oczy płonęły mu, jak dwa węgliki.

— Będzie bezpieczną ze mną — rzekł z najwyższą pewnością siebie.

Ale brygadyer nie odpowiadał. Spoglądał badawczo w twarz Nicka, jak człowiek, który przez polowe szkła bada jakieś dalekie, nieznane przestrzenie.

Po chwili trzeci oficer, który dotychczas milczał, postąpił naprzód. Był to wspaniały mężczyzna Herkulesowej budowy. Głos jego miał dziwnie miękkie brzmienie, właściwe niekiedy ludziom wysokiego wzrostu.

— Jestem gotów oddać moje życie za bezpieczeństwo miss Roscoe — wymówił.

Nick Rateliffe wzruszył znacząco ramionami, ale nic nie rzekł. Czekał na odpowiedź generała. Ten wstał z wolna, z widocznym wysiłkiem, co widząc, Nick instynktownie wyciągnął rękę, jakby śpiesząc mu z pomocą.

Generał Roscoe pochwycił tę rękę i przemówił wreszcie. Odzywał się panowanie nad sobą.

— Porozumiemy się, Rateliffe — rzekł. — Chcesz, abym powierzył córkę mojej twojej opiece. Muszę wiedzieć naprzód, jak daleko zamierzasz zająć w obronie jej bezpieczeństwa?

Odpowiedź nastąpiła natychmiast, z pośpiechem, jakiego się nie spodziewał.

— Gotów jestem zająć do najdalszych granic, generale — rzekł Mikołaj Rateliffe, a palce jego ścisnęły, jak stalowe sprężyny, rękę brygadiera, — jeżeli wogóle istnieją jakieś granice. To znaczy, że gotów jestem iść dla niej przez piekło. A strzelam dobrze i nie chybiam nigdy. Czy zaufasz mi pan?

Głos wezbrał mu nagle wzruszeniem. Generał Roscoe nie spuszczał z niego oczu.

— Mogę-ż ci zaufać, Nicku? — rzekł.

Nastała chwila milczenia; i tamci dwaj instynktownie wyczuli, że coś zaszło pomiędzy tymi ludźmi — jakieś porozumienie nieme, którego nie byli świadkami. Potem zabrzmiał dobróduszy, niedbały głos Nicka:

— Nie wiem, generale. Ale jeżeli nie jestem godzien zaufania, bodajbym umarł dziś jeszcze.

Generał Roscoe położył drugą rękę na ramieniu młodego oficera.

— Czy tak, Nicku? — rzekł i westchnął głęboko. — A więc, niech tak będzie. Ufam ci.

— To rozstrzyga kwestię — rzekł Nick wesoło. — Spełnię, co przyrzekłem.

Odwrócił się i z pewną czuornością poszedł ku drzwiom.

Ale w progu zatrzymał się, patrząc wskroś pomroki na pozostałe w pokoju osoby.

— Może będziesz pan łaskaw powiedzieć miss Roscoe, żeś mnie ustanowił jej opiekunem — rzekł. I powiedz jej pan także, żeby się nie bała. Powiedz jej, że nie jestem takim gburem, na jakiego wyglądam, i że będzie ze mną zupełnie bezpieczna.

Mówił to wpół poważnie, wpół żartobliwie i otworzył drzwi, nie czekając na odpowiedź.

— Wracam do moich ludzi — rzekł i słyhać było, jak oddalał się, brzęcząc pałaszem i nucąc jakąś kabaretową piosenkę.

II.

W samym środku małego pogranicznego fortu, którym dowodził brygadyer Roscoe, był pokój, maleńki, jak celka więzienna, i prawie tak samo pusty, ale będący najbezpieczniejszym miejscem w forcie. Mieszkała w nim córka generała — jedyna biała kobieta w garnizonie — od początku tego strasznego oblężenia.

Mając sobie surowo zabronione przez ojca wydalenie się z tego schroniska bez jego wiedzy, pędziła w niem długie, beczynne dni, żyjąc wśród tego szarpiącego nerwy chaosu, ale nie biorąc w nim osobistego udziału. Była młodziutką i nawykłą do ślepego posłuszeństwa ojcu, którego ubóstwiała; inaczej nie byłaby może wytrwała w tem więziennym odosobnieniu. A byłoby może lepiej dla niej fizycznie a nawet moralnie, gdyby jej dozwolono wychodzić i patrzeć na te wszystkie okropności, jakie codziennie działy się dokoła niej. Z początku dopraszała się, by wolno jej było pomagać w pielęgnowaniu rannych; ale ojciec oparł się temu tak stanowczo, że nie śmiała więcej nalegać. Nie wiedziała więc nic, chociaż słyszała wiele, leżąc po nocach bezsenność, z nerwami, napiętymi do niemożliwości, a rozigrana wyobraźnia snuła przed jej szeroko otwartymi oczyma pasma widziadeł, stokroć bardziej przerażających, niż sama rzeczywistość, której jej nie pozwalano oglądać.

Ale wszystko ma swoje granice i przyszedł czas, kiedy Muriel Roscoe, doprowadzona do ostateczności brakiem snu, sprowadzała go sobie za pomocą środka, od którego w zwykłych warunkach byłaby się odwróciła ze wstrętem.

Przynosiło jej to pewną ulgę, ale pozostawiało ślady, które ojciec jej byłby zauważył, gdyby

myśl jego nie była zaprzątnięta całkowicie przygniatającą go troską. Odwiedzał ją rano i wieczór, ale jej błędny, sztucznie podniecony wzrok uchodził jego uwagi.

DCN.



Wiadomości literackie.

Polonica.

× Dr. Walter Rothes, b. docent Akademii poznańskiej, wydał w Ratysbonie książeczkę z opisem podróży po Rosji i Polsce („*Russisches und Polnisches*”) w której opisuje, między innemi, wrażenia z pobytu w Krakowie. Stwierdziwszy, że, w przeciwieństwie do Warszawy i Poznania, Kraków jest „rajem polskim”, jak również miastem wielu zakonów męskich i żeńskich, autor barwnie opisuje najwybitniejsze kościoły, Wawel, Muzeum narodowe, charakteryzuje życie Krakowa i daje obraz wycieczki na Bielany, dokąd wyruszył w Zielone Świątki.

× Trzeci zeszyt *Echa Literacko-Artystycznego* zawiera studium J. Lorentowicza o Adolfie Nowaczyńskim, artykuł Józefa Kotarbińskiego o b. Szkole Głównej, Józefa Jankowskiego „Patnik Anielski” (wybór i przekład „rymów duchowych” Anioła Ślązaka), nieznany dramat Wł. Syrokomli p. t. „Zofia Książniczka Śluka”, nowelę Cec. Walewskiej p. t. „Mistrz”, sporo artykułów treści krytycznej i społecznej, „Echa ze świata” i t. d. „Echo” pod pieczę troskliwą skrzydeł kobiecych rozwija się pomyślnie, stając się placówką poważnej działalności kobiecej.

Z literatury angielskiej.

× Conan Doyle. „*The lost world*”. („*Świat zatracony*”). Głośny twórca aż nadto popularnego Sherlocka Holmesa prowadzi tym razem czytelnika na samotne płaskowzgórze w Ameryce południowej i opowiada mu o zwierzętach przedhistorycznych, o małpach z ludzkim obliczem, o Indianach, tam żyjących, i o przygodach, jakie tam spotkały prof. Challenger’a, prof. Summerlee’go, lorda Roxton’a oraz p. Malone’a, którzy wybrali się, celem zbadania tego „świata zatracanego”. Nowa opowieść Conan Doyle’a zaleca się zwykłą u niego a taką niepospolitą pomysłowością i czytelnik nie wie, co więcej podziwiać: sztukę, z jaką autor przeprowadza swoje wywody logiczne, czy też umiejętność, z jaką potęguje jego zainteresowanie. Charakterystyka postaci jest pełna humoru i siły.

× Mrs Levenson. „*Tenterhooks*”. („*Na torturach*”). Autorka sięgnęła po treść do powieści niniejszej do sfery wyższych urzędników londyńskich. Z lekką ironią, bez wszelkiego sentymentalizmu i ozdób fantastycznych opisuje dzieje życia dygnitarza rządowego, przekonanego o własnej doskonałości, oraz jego zagadkowej małżonki.

× J. D. Beresford. „*A candidate for truth*”. („*Kandydat do prawdy*”). Bohater książki, Jakób Stahl, jest owym „kandydatem do prawdy”. Czy ją kiedy pozna, czy cel swój osiągnie — dowie się czytelnik dopiero w tomie następnym, albowiem p. Beresford opowiada jego dzieje, że się tak wyrazimy, etapami, tom zaś, o którym mowa, jest etapem drugim. Znaczenie lepiej udało się autorowi postać wielebnego Cecila

Barkera, przedstawiciela często w Anglii spotykanego typu mądrego, wykształconego, poświęcającego się pracy społecznej, duchownego. Pastor Barker, co niedzielę wieczorem po nabożeństwie, gromadzi u stołu swojego najrozmaitszych, możliwych i niemożliwych ludzi i wpływem osobistym niejedno przeprowadza nawrócenie.

Z literatury amerykańskiej.

× Karol D. Stewart. „The wrong woman”. („Mylnie posądzona”). W drodze do małego miasteczka w Teksasie, gdzie ma zdać egzamin na nauczycielkę, spotyka bohaterkę książki osobliwą przygodą. Oto koń zrzuci ją z siodła wśród pręry i galopuje w dal. Oprzytomniawszy, młoda dziewczyna podnosi się i z trudnością idzie dalej; wyczerpana, głodna, wchodzi do chaty, stojącej otworem i zaczyna szukać zapasów żywności. Naraz zjawia się właściciel chaty — dziewczyna wyjaśnia mu swoje położenie a on oddaje jej do rozporządzenia chatę swoją, sam zaś pozostaje pod gołym niebem. Ktoś przechodzący drogą dostrzega, że właściciel samotnej chaty ma gościa, rozpusza więc, że jest to znana w okolicy ładaczka i w miasteczku roi się o plotki, które wszelako milkną, gdy młoda nauczycielka przybywa ze swoim opiekunem, jako jego narzeczona. Autor z przedziwną naiwnością przedstawił tę sytuację i nadał książce swojej piętno żywiołowe lokalnych warunków życia w Teksasie.

TREŚĆ № 1.

Gromada. Józef Weyssenhoff.
 Róża Palatynu. Z. Rygier-Nałkowska.
 Pątnik anielski. Anioł Ślązak.
 Szlakiem orła. E. M. Dell.
 Władomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
 Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
 Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chofoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie.

Z dziedziny kosmetyki.

Aleksandrowiance. Przeciw czerwoności nosa okłady z gorącej wody i zwilżanie parą razy dziennie *Nezalina*, nasączoną na kawałek waty.

Biurowej. Jeżeli czerwoność rąk jest skutkiem odziebienia, to tylko *Gelurine* pomódz może radykalnie. Jest to płyn i krem, które trzeba używać jednocześnie. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota*, którym skrapiać włosy aż do skóry przy codziennym rannym czesaniu. *Tetral* włosów nie pociemnia. Dlaczego mamy niewiele kosmetyków krajowych? Bo do tego trzeba się specjalizować i kończyć studia tam, gdzie kosmetyka od dziesiątków lat stoi wysoko. Sachety *Eucapinol* usuną najbardziej uporczywe katar. Niech Pani zaprenumeruje specjalne pismo „Kobieta”, kwartalnie kosztuje 1 rubla, a znajdzie Pani tam wszystko, o co się dopytuje. Adres redakcyi: Senatorska 36.

Kazimierzowi. Prosimy odczytać powyżej. Wybieli cerę *Precioza*, użyta na noc. Adresy w końcu.

Z nad Wołgi. Tak przeciw zmarszczkom na twarzy, jak i zbyt nikłemu biustowi tylko Masażystka *Heros* pomódz może, i w tym celu trzeba nabyć komplet do twarzy i biustu jednocześnie, którego cena jest 10 rb.

Pocącej się. Przeciw poceniu rąk, nóg, pach, pachwin najlepiej działa *Eureka*.

Syl. Bar... Piegi, plamy i opaleniznę usuwa radykalnie *Precioza*, wyróżniając się od wszelkich przeciwpiegowych środków łagodnym działaniem, nie wywołując zaognień skóry. Dla przyspieszenia w działaniu, po nasmarowaniu *Precioza* trzeba zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*. Ręce wydelikatni szybko *Pâte des Prelats*, który trzeba wcierać w mokre ręce natychmiast po umyciu.

Basi. Zęby żółte wybieli proszek *Albol*, który nie ściera, lecz rozpuszcza osad zębowy.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „Perfection”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, i *Nowosenedatorska*, 2. W Wilnie *Segall*, w Odesie *Ander-ski*, w Sosnowcu *Jagiellovicz*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, 1, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21.

Na kopertach z pytaniami prosimy o dopisanie: „Dział Kosmetyczny”.

M-me Ercedes.



Siwe włosy.

giną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pigmol”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

INFORMACYE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań balowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora*, *Erywańska 16*. Można telefonicznie.

Jednym z najlepszych naturalnych i nieszkodliwych płynów do farbowania włosów i brody na kolory: jasny, ciemny, brunatny i czarny, jest „Kallotrix”, wyrobu *Centralnego Laboratorium Chemicznego* w Warszawie. Sposób użycia dołączony do każdego flakonu.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*, dom W-go J. Fruzińskiego.

Z higieny cery.

W podróży, na zebraniach — wszędzie, gdzie cera podlega szkodliwym wpływom potu i kurzu, płyn toaletowy „Boroxyl” wspaniale odświeża i wybiela cerę, chroniąc ją od wszelkich zakażeń (pryszcz, wargów i t. p.). Specjalnie przy cerze chropowatej, oraz przeciw wszelkim jej zaczerwienieniom ze znakomitą skutecznością jako uzupełnienie płynu stosują obecnie *krem boroxylowy*.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
 WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)

Z. BIERNACKA

Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
 Telefonu 205-85.

Warsz. Poliklinika
Lekarsko-Dentystyczna,
 Nowy-Świat № 5.

Chirurgia miejscu. Porada bezpłatna. Zęby sztuczne w złocie, kauczuku, plomby, korony złote, leczenie; prostowanie krzywo rosnących zębów, przy poliklinice ambulatorium dla niezamożnych chorych codz. 9—10 r.

DOM BANKOWY

Ż. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
 tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ
**Powrót
 z za świata**

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
**Na tropie
 trucizny**

ROMANS.
 Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

MEBLE gięte, stolarskie. URZĄDZENIA CAŁKOWITE

Bracia THONET

Warszawa, MARSZAŁKOWSKA № 141, Tel. 20-29.

**Warszawska Kasa Oszczędności
 i Pożyczek.**

Krakowskie-Przedm. № 20, tel. 50-92.

Wydaje pożyczki od 300 rb., spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje wkłady, płacąc do 7%.

Aluminiowe naczynia kuchenne

po najtańszej cenie niewiele drożej od cen naczyń emalowanych,
ZE SKŁADU „**OLKUSZ**” = WARSZAWA, =
FABRYKI :: S-to Krzyska № 18
Skład przyjmuje do gruntownego odczyszczania za darmo stare naczynia
aluminiowe lub też kupuje je po cenie czystego aluminium. FABRYKA
„OLKUSZ” wyrabia po bardzo taniej cenie termofory, specjalne naczynia
i butelki, utrzymujące potrawy i płyny w stanie gorącym przez 24 go-
dziny. Niezbędne dla małych dzieci do karmienia w nocy, dla szkolnej
młodzieży, dla osób podróżujących i wogóle dla jadających przy zajęciu
w biurach, sklepach i t. p.



Jeneralna Reprezentacja na Cesar-
stwo i Królestwo Polskie:

ŻOCHOWSKI & C-o.
Hydrofuge „KASTOR”

Najtańsza i najracjonalniejsza izola-
cja fundamentów. Osuszanie murów
wilgotnych i piwnic zalanych wodą.
Wstrzymywanie zaskórnej wody w ka-
żdym wypadku. 6646

WARSZAWA, ul. Zgoda № 1. Telefon 88-20.



NICI

Towary Norymberskie, Galanterijne, Roboty ręczne
poleca **Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.
TANIO długoletni współprac. Firmy **A. Ludwig** róg Brackiej 6706

STACJA DR. Ż. W.-WIED.
POCZTA I TELEGRAF NA
MIEJSCU. POŁĄCZENIE
TELEFONICZNE Z WAR-
SZAWĄ.

Grodzisk
6608

45 MINUT JAZ-
DY KOLEJĄ OD
WARSZAWY,
5 MINUT SZOŚA
OD STACJI.

ZAKŁAD LECZNICZY *** Cały rok otwarty.

Ładny park, kanalizacja, światło elektryczne, ogrzewanie centralne. Ku-
chnia własna i dyetetyczna. Łazienka i kąpiele słoneczno-powietrzne. No-
wa instalacja hydro-terapeutyczna. Kąpiele świetlne, 4-komorowe, sinus-
oidalne, gazowe z płynnego CO₂; natryski z gorącego powietrza. Masaż rę-
czny i wibracyjny. Mechanoterapia. Cena od 3 rb. 75 kop. do 6 rb. Pro-
spekt i cenniki gratis i franco. Kierownik zakładu Dr. Bronisław Malewaki

Kazimierz Patzer, Inżynier

BIURO URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH,
Warszawa, Jerozolimska № 21. Tel. 59-46.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE, ELEKTRYCZNE PRZENOŚNIE
SIŁY, POŁĄCZENIA Z SIECIĄ MIEJSKĄ. INSTALACJE TELE-
FONICZNE I SYGNALIZACYJNE. DŹWIGI ELEKTRYCZNE OSO-
BOWE I TOWAROWE. ELEKTRYCZNE ODKURZANIE I WEN-
TYLACJE. REMONTY, REWIZJE, STAŁY DOZÓR TECHNICZNY.
DOSTAWA WSZELKICH ARTYKUŁÓW WCHODZĄCYCH W
ZAKRES POWYŻSZYCH URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH.
KOSZTORYSY I CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Piekarnia Nowa A. Ł. Nowy-Swiat № 68

nabyła na wyłączną własność prawo wyrobiania specjalnego chleba i su-
charków dla diabetyków „**KLEBON**” podług przepisu prof.
(chorych na cukrzycę) p. n. F. X. Kleinpetera w
Wiedniu. „**KLEBON**” sprzedaje się za pozwoleniem Urz. Lek. m. W.
w sklepie głównym Piekarni Nowej, NOWY-SWIAT № 68 w spec-
jalnym opakowaniu, opatrzonym marką fabryczną, oraz podpisem
właściciela.

— Prywatny Zakład Akuszerski i Ginekologiczny —

JULII PARADOWSKIEJ

przyjmuje Panie na słabość,
— czas dłuższy, kurację. — **Żórawia № 7. Tel. 68-29.**

OTWORZYŁAM

**Kaucyonowane Biuro
Pośrednictwa Pracy**

Żórawia № 27. Telefon 26-54.

Polecam służbę domową wszelkiego rodzaju, żeńską i męską tylko sprawdzoną

Marya Szymborska,

długoletnia współprac. Postr. Pr. War. Tow. Dobr

Biuro Techniczno-Handlowe

J. Szczepański

Warszawa, Szpitalna № 3. Tel. 15-96.

Skład Maszyn i Narzędzi. Wszelkie
maszyny i narzędzia precyzyjne do
obróbki metali i drzewa. Tarcze
szmerglowe. Łożyska kulkowe. Stal.

7409— ZAKŁAD

Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek

Dr. Tadeusza Wilczyńskiego

Al. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25,
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

LOTION DEQUEANT

WŁOSY
BRODA
BRWI
RZESY
Środek na porost włosów,
wstrzymuje ich wypad-
nię, zapobiega siwieniu,
zwraća im pierwotny kolor
bez użycia farby, w
każdym wieku i we wszystkich
wypadkach. Informacje bezpłat-
ne. Na żądanie wysyła się natych-
miastowo franco wyciąg z raportu
przyjętego przez Akademię Medycyny
w Paryżu. Zwracać się listownie
do L. Dequeant, p.n. 11, rue
Climenceau, Paris. Wystrzegaj się na-
śladowców i fałszywków. Sprzedaje
się we wszystkich lepszych aptekach.
Kierownik: Windyk w Gdań-
sku, 39, Rue Mikolajewska.

Z. Dobrzańska i Ska Warszawa, Jasna 10.
Telefon 178-75.

polecają **Tekturki „Idéal”** sposób kopjowania bez użycia wody i pędzla.



Inż. Rychłowski, Wehr i Ska

BIURO HYDRO-TECHNICZNE
Warszawa Krucza № 24, tel. 10-24.

SPECYALNOŚĆ:

Studnie Artezyjskie.

WODA

Firma egzystuje
od r. 1894, wyko-
nała 1047 studzien
artezyjskich i naj-
głębszy otwór
świdrowy 3838 st.
ang.
6748

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1805
ZAKŁAD OGRODNICZY

C. ULRICH

W WARSZAWIE / CEGLANA 11
ZAWIADAMIA. ZE WYSZEDŁ Z DRUKU

CENNIK NASION

NA ROK 1915

I NA ŻĄDANIE ROZSYŁANY JEST
BEZPŁATNIE



Dobrze płacę, a tanio sprzedaję. Nabywam kłty lombardowe,
brylanty, perły oraz inne drogie przedmioty, placąc
najlepiej. Odstępuję je z małym zyskiem, sprzedaję też
tanie nową biżuterię i zegarki renomowanych fabryk.
Wybór ogromny poleca egzystujący od 1887 roku Magazyn
Jubilerski, A. DUSZKE, Marszałkowska 102, tel. 105-39.

Otwarty nowo wybu-
dowany w Krakowie

Hotel Francuski

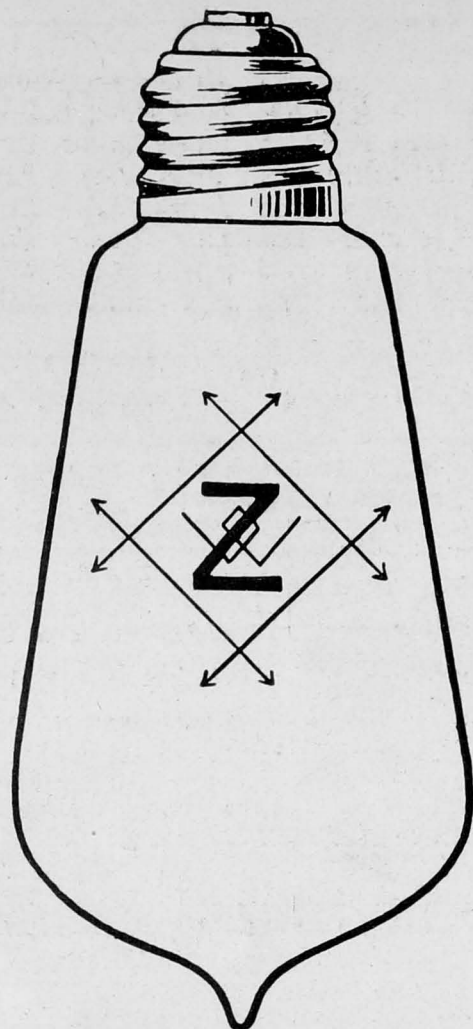
(HOTEL DE FRANCE)
ul. Św. Jana i Piłarska. Tel. 10-46.

Pokoje bardzo spokojne. Ostatni wyraz komfortu i higieny. Ceny bardzo przystępne. W naj-
lepszym położeniu plant, blisko stacji kolejowej i rynku. W każdym pokoju telefon, automatyk przy-
rząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty rodzinne, 3 windy elektryczne,
restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, autogaraż i samochód przy każdym pojeździe.

Wyborowa muzyka przygrywa
od g. 7 wiecz. do zamknięcia.

Mazowiecka № 3, H. Debińskiego

Kawiarnia Centralna



„Cyrkon”

KRÓLOWA LAMP.

Warszawa,
NOWOWIEJSKA № 7.
Telefon № 60-81.

Kühle, Miksche, Türk
Właściciel **B. ŻURKOWSKI**
WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 43
TEL. 31.27.

APARATY FOTOGRAFICZNE
dla p. p. Amatorów i Zawod-
owców oraz wszelkie przy-
bory do tychże.
LATARNIE CZARNOKSIĘZKIE
dziecinne i szkolne,
KINEMATOGRAFY
dziecinne i teatralne,
LORNETKI teatr. i przyrządowe.
Towar gwarantowany.
Ceny najniższe — fabryczne.

Nowo otwarty **Magazyn Broni**
— POD FIRMĄ —
R. Gliniecki i B. Wierzejski
w Krakowie, ul. Szewska 2.
poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przy-
borów myśliwskich, sportowych, oraz **własną pra-
cownię i warsztaty reparacyjne.**

ATRAMENTY **TAŚMY** DO MASZYN PISZĄCYCH
FARBY DO MIMEOGRAFU I RONEO

ARKUSZE HEKTOGRAFICZNE **TUSZ GIŃSKI** LAK, ETC.

Prosimy, o pomoc dla bar-
dzo biednej Wdo-
wy z dwojgiem dzieci, na opłacenie
wpisu. Ofiary dla Zygmunta Ch. pro-
szę nadsyłać do naszej Administracji

Thiotimina

Aptekarza **J. HUMBLET**
(w Noworadomsku, g. Piotrkowska).
Zatw. przez Urząd Lekarski
Petersb. za № 6816.
Zalecany przez p. p. Lekarzy
z niezawodnym skutkiem jako
środek znakomity w przypad-
kach chorób dróg oddech-
owych jak: katar krtani, katar
oskrzeli, katar płuć, kaszel.
Pobudza łaknienie, wzmacnia
organy trawienia, a tem sa-
mem przyczynia się do ogol-
nego polepszenia stanu cho-
rego.
Sposób użycia przy każdym
łaknieniu.
Żądać we wszystkich aptekach
i składach aptecznych.

DLA UŁATWIENIA STOSOWANIA
POPULARNEGO FRANCUSKIEGO
ŚRODKA NA **Zatwardzenie**
SPRZEDAJEMY MAŁE PUDEŁKA

PO **20** **PIGULEK**

GASCARA MIDY.

W CENIE **50** KOP

1.2 Pigulek wieczorem przed kolacją
pudełko te również jak i większe po 50 pigulek
znajdują się we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

NAFTA „**KRYSTAL**” 1882 1896

TWA B=NOBEL
NAJLEPSZE
PALIWO **NASZEGO WIEKU**

WARSZAWA, NIECAŁA № 4.
TEL. 221-35, 223-20, 223-40.